

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (281) 4 • Poznań • kwiecień 2018 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

Magdalena Szymańska, uczestniczka Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu. Więcej w tekście „Michael Jackson – mój idol”.

Str. 33



FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

**Lekcje historii
w Bramie Poznania**
str. 4 i 5

**Niewidomi nie widzą nic,
a inni – czy widzą ich?**
str. 10 i 11

Kolorowy spacer
str. 14 i 15
**Szkoła
moim przyjacielem**
str. 16 i 17

**Chcę być panem
mojej choroby**
str. 20 i 21

**Nie dawano mi szans
na przeżycie**
str. 26 i 27

Lotnisko str. 36 i 37

Co koń wyskoczy
str. 45

Uczucia zapisane w nutach

Z PATRYKIEM PIŁASIEWICZEM i OSTAPEM MANKO z Filharmonii Poznańskiej – prowadzącymi Warsztat Muzyczny „5 Zmysłów” w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, rozmawia MICHAŁ OGONIAK.



W marcowym wydaniu miesięcznika „Filantrop” ukazała się informacja Mirosławy Penczyńskiej o Warsztacie Muzycznym „5 Zmysłów” w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu. To spotkanie z muzyką było dla mnie tak interesujące i głębokie, że z prowadzącymi zajęcia artystami i znawcami tej dziedziny sztuki postanowiłem przeprowadzić wywiad. Dzięki warsztatowi odkryłem na nowo muzykę i to, co potrafi ona zrobić z człowiekiem. Poznałem też kilka ciekawostek: że kontrabas waży około 12 kilogramów, że skrzypce – i nie jest to metafora, tylko prawda – mają duszę, że sposób grania palcami na skrzypcach nazywa się pizzicato, że muzyka może być formą rozmowy, słowa może zastąpić melodia. Zapytałem:

– Skąd pomysł na warsztaty muzyczne?

Patryk Piłasiewicz: – Prowadzenie warsztatów zaproponował mi pan Tomek z projektu „5 Zmysłów”.

– Który raz prowadzi Pan tego typu zajęcia?

PP: – Już po raz dziesiąty. Ale dodam, że każde zajęcia, jak to bywa z muzyką, były za każdym razem inne.

– Jaki był odbiór zajęć?

Ostap Manko: – Bardzo dziękuję Patrykowi, że zabrał mnie do Owińsk, bo tam, jak i tu u Was, było widać radość i interakcje z nami.

PP: – Dla muzyki warto żyć. Obaj z Ostapem uważamy, że muzyka leczy każdego.

– Czy trudno wam znaleźć odpowiednią tonację czy rytm dla osób, które nie znają się do końca na muzyce?

PP: – Nie zgadzam się z tym, że na muzyce „trzeba się znać”, aby ją odbierać i przeżywać. Muzykę, jej rytmy i melodie, słyszy się i rozumie sercem, duszą, nawet ciałem. Jej język jest uniwersalny.

– Czym jest dla Was muzyka?

OM: – Jest treścią naszego życia. Inaczej byśmy nie wybrali tej profesji jako zawodu.

– Dziękuję za rozmowę.



FOT. (3X) ARCHIWUM SPDS



Twój 1% podatku

pomoże nam skuteczniej walczyć o bezwarunkowe uznanie ludzkiej godności osób niepełnosprawnych i ich wszechstronnej obecności w życiu społecznym. Taki jest cel ogólnopolskiego miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów”.

Wesprzesz nas wpisując **KRS 0000271857** z dopiskiem „na cele statutowe” w zeznaniu podatkowym za rok 2017.

Nagrodzeni za inicjatywy zdrowotne

Nowe rozwiązania lecznicze w medycynie, otyłość i nadwaga, ortopedia, choroby płuc, rosnące koszty opieki zdrowotnej oraz diagnostyka i terapia onkologiczna – to tylko niektóre tematy jakie poruszono podczas III Kongresu Wyzwań Zdrowotnych. Kongres odbył się w dniach 8 – 10 marca w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach. Wydarzeniem towarzyszącym kongresowi było podsumowanie konkursu „Zdrowy Samorząd”.

Kongres skupił licznie zebranych przedstawicieli środowisk medycznych – naukowców, lekarzy, pielęgniarki, ratowników i opiekunów medycznych, fizjoterapeutów oraz osoby zajmujące się na co dzień profilaktyką zdrowotną i ochroną zdrowia. Wystąpienia profesjonalistów z różnych dziedzin medycyny wyposażały uczestników w rzetelną wiedzę, a ponadto pozwoliły na głębszą refleksję nad poszczególnymi zagadnieniami w temacie lecznictwa oraz opieki zdrowotnej w Polsce i na świecie.

Nie pominięto również wpływu na codzienne funkcjonowanie człowieka takich chorób jak stwardnienie rozsiane (SM) czy cukrzyca. Uczestnicy debat na te właśnie tematy dowiedzieli się m.in. ważnych informacji odnośnie warunków i skuteczności leczenia chorych na SM w Polsce, profilaktyki i edukacji dotyczącej cukrzycy, współpracy diabetologów z lekarzami podstawowej opieki zdrowotnej oraz wielu innych zagadnień kluczowych dla lekarzy, pacjentów i ich najbliższych.

Rozmawiano także o profilaktyce nowotworowej – różnicach w finansowaniu leczenia onkologicznego, diagnozowaniu nowotworów, kompleksowym leczeniu onkologicznym oraz o lukach w systemie opieki zdrowotnej w kontekście wspierania pacjentów z zaawansowaną chorobą nowotworową.

Emocjonującym momentem kongresu był czwartkowy wieczór 8 marca, kiedy wręczano nagrody laureatom wymienionego konkursu „Zdrowy Samorząd”. W tym presti-

żowym konkursie nagrodzono m.in. województwa: małopolskie, pomorskie, opolskie i śląskie, powiat poznański oraz powiaty piotrowski i tczewski – za realizację inicjatyw zdrowotnych. Powiat poznański otrzymał dyplom i statuetkę – „za realizację programów polityki zdrowotnej w zakresie profilaktyki zakażeń wirusem brodawczaka ludzkiego HPV oraz profilaktyki zakażeń pneumokokowych wśród dzieci zamieszkujących na terenie powiatu poznańskiego. Nagrodę w imieniu powiatu poznańskiego odebrał Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu”. (cytat ze strony internetowej www.powiat.poznan.pl).

Organizatorem konkursu „Zdrowy Samorząd” był „Portal Samorządowy” oraz portal i magazyn „Rynek Zdrowia”. Inicjatywa spotkała się z zainteresowaniem – na konkurs wpłynęło przeszło 160 zgłoszeń z 60 samorządów z różnych stron kraju. Miała na celu uhonorowanie jednostek samorządu terytorialnego, które nie szczędzą wysiłku w kwestii wdrażania programów zdro-



FOT. GRUPA PTWP S.A.

Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu mówi o realizowanych w powiecie poznańskim programach, które zostały docenione w konkursie „Zdrowy Samorząd”.

wotnych ukierunkowanych m.in. na przeciwdziałanie chorobom cywilizacyjnym. Wart uwagi jest program województwa małopolskiego, które w konkursie zostało nagrodzone za walkę z zagrożeniami czyhającymi na dzieci i młodzież w Internecie oraz zapobieganie chorobom serca i układu krążenia wśród mieszkańców tego regionu. *oprac. kk*

Z aplikacją poczują się pewniej

Rodzice i opiekunowie osób z niepełnosprawnością intelektualną znają dobrze uczucie stresu i niepokoju, kiedy okazuje się, że bliski się zgubił, bo wsiadł do niewłaściwego tramwaju lub zapomniał drogi do domu. Nieznajome otoczenie nie zawsze przejawia gotowość do pomocy, często reaguje obojętnością.

Pomocna w życiu codziennym dla osób z niepełnosprawnością intelektualną jest aplikacja mobilna „SelfFind”, która została opracowana w ramach projektu „SelfFind: System elektronicznego wspomagania samodzielności życiowej osób z niepełnosprawnością intelektualną” dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Działanie oraz zalety tej aplikacji zostały omówione 23 lutego w Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciovym podczas konferencji pod nazwą: „Nowoczesne technologie wsparciem samodzielności życiowej osób z niepełnosprawnością intelektualną”. Podsumowano trzyletni projekt badawczo-wdrożeniowy, którego celem było stworzenie aplikacji mobilnej dla użytkowników telefonów z ekranem dotykowym (smartfonów) zmierzającej do wzrostu samodzielności osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i lekkim. W realizację projektu zaangażował się Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Stowarzyszenie „Na Tak”

oraz Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciovowe.

Nim aplikacja została stworzona, przeprowadzono rozeznanie, w jakich sferach życia osoby z niepełnosprawnością intelektualną mają największe trudności. Następnie ustalono, które czynności będą mogły być wykonywane przy pomocy aplikacji „SelfFind”. Projekt jest innowacją społeczną, która szybko zyskała zwolenników. Aplikacją zainteresowali się rodzice, opiekunowie, terapeuci, a także same osoby z niepełnosprawnością intelektualną – m.in. uczestnicy placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych. Po raz pierwszy można ją było przetestować właśnie na konferencji. Aplikację można pobrać za darmo ze sklepu Google Play. Działa na te-

lefonach z systemem operacyjnym Android 5.0. Aby korzystać z aplikacji, trzeba mieć utworzone konto Google. Aplikacja „SelfFind” składa się z trzech części: planu dnia, którego zadaniem jest wsparcie osoby z niepełnosprawnością intelektualną w kontrolowaniu własnego planu dnia, bezpiecznej drogi, czyli części, dzięki której opiekun może otrzymywać informacje o opuszczeniu terenu bezpiecznego przez osobę z niepełnosprawnością i powrotu do niego, a co ważne, mieć wgląd w lokalizację kilku podopiecznych oraz części „SOS” dającej możliwość szybkiego i sprawnego powiadomienia opiekuna o sytuacji zagrażającej zdrowiu lub życiu osoby z niepełnosprawnością intelektualną. *oprac. kk*



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Lekcje historii



W średniowiecznym grodzie.



Oprowadzanie i zajęcia edukacyjne są realizowane w oparciu o różne zadania dla uczestników.

w Bramie Poznania

Oroli instytucji kultury w edukacji i rehabilitacji społecznej osób z niepełnościami dużo powiedzieć mogą pracownicy Bramy Poznania – pierwszego w Polsce centrum interpretacji dziedzictwa. Jest to miejsce, w którym zwiedzający mogą uzyskać informacje na temat historii Ostrowa Tumskiego, o początkach państwa polskiego czy dziejach wyspy katedralnej. Budynek posiada dostosowania architektoniczne.

Dlaczego właśnie Brama Poznania jest miejscem zasługującym na szczególną uwagę, jeśli chodzi o wspomaganie edukacji i rehabilitacji społecznej ludzi z różnymi dysfunkcjami? Po pierwsze dlatego, że nie brak w tym miejscu inicjatyw ukierunkowanych na pobudzenie twórczej aktywności odbiorców. Po drugie – zarówno scenariusze oprowadzania jak i zajęć edukacyjnych są w pełni dostosowane do potrzeb osób z ograniczeniami w sferze intelektualnej i sensorycznej.

Dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną kształcącej się w szkołach specjalnych i specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych na terenie Poznania oraz powiatu poznańskiego przewidziano zwiedzanie ekspozycji przy wsparciu przewodnika. Przewodnik opowiada na przykład o dawnych zawodach – na roli czy w kuźni, którymi niegdyś trudnili się mieszkańcy Ostrowa Tumskiego, a uczestnicy zapraszani są do wypowiedzi, co chcieliby robić w przyszłości i w jakich zawodach pracować. Przybliżane są zawody jak: rolnik, kowal, rybak, polityk, nauczyciel, rzeźbiarz. Podczas oprowadzania wykorzystywane są rekwizyty. W przygotowaniu są scenariusze oprowadzania dla osób dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną.

Z kolei dzieciom i młodzieży z dysfunkcjami wzroku (osobom niewidomym i słabowidzącym) Brama Poznania oferuje zwiedzanie wystawy o dziejach Ostrowa Tumskiego oraz historii wyspy katedralnej z wykorzystaniem interaktywnych nośników. Ciekawe są zajęcia edukacyjne pomagające w nauce orientacji przestrzennej, podczas których uczestnicy uczą

się korzystania z planów tyflograficznych i czytania brajlem. Niewidomi i niedowidzący mogą na przykład przespacerować się ścieżką sensoryczną po Ostrowie Tumskim. Są tyflografiki z planami budynku, które opiekunowie mogą otrzymać wcześniej, aby zapewnić niewidomym i słabowidzącym komfort zwiedzania. Pokazywane są filmy – niedowidzący oglądają je, niewidomi słuchają przekazu. Do dyspozycji tej grupy zwiedzających są m.in. kostki mozaikowe, drewniany domek, makietą grodu (osoby słabowidzące mogą wejść i zobaczyć gród, a niewidome wejść do przekroju wału i go dotknąć).

z dysfunkcją słuchu dowiadują się jak wyglądało codzienne życie w średniowieczu i w grodzie. Scenariusz zajęć jest identyczny jak lekcje historii w szkole.

Co ważne, oprowadzanie i zajęcia edukacyjne odbywają się w niewielkich grupach liczących maksymalnie 15 osób (uczniowie wraz z opiekunami). Konieczna jest wcześniejsza rezerwacja z minimum siedmiodniowym wyprzedzeniem pod numerem telefonu (61) 647 76 29. Bilet grupowy na ekspozycję kosztuje 8 złotych od osoby, można również zakupić wspólny bilet grupowy na Ostrów Tumski (cena 12 złotych od osoby). Koszt zajęć edukacyjnych to

30 – 40 złotych. Wszystkie scenariusze zajęć zostały przygotowane we współpracy z osobami z niepełnosprawnością. Zajęcia są w pełni dopasowane do grup o różnych poziomach funkcjonowania.

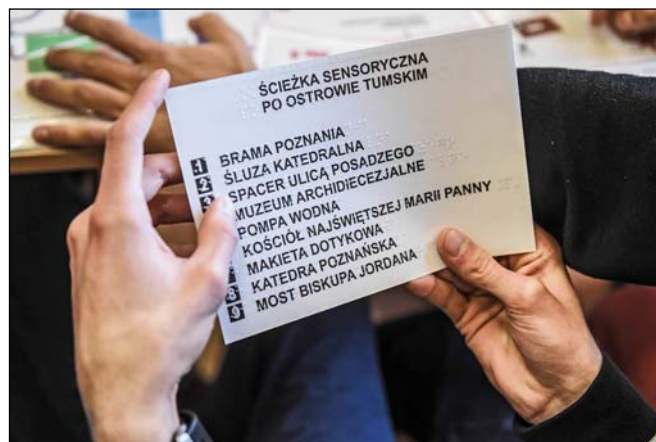
Brama Poznania jest instytucją otwartą także na osoby z innymi niepełnosprawnościami niż wyżej wymienione. Na stronie internetowej www.bramapoznania.pl są zamieszczone do pobrania przewodniki zawierające wskazówki ułatwiające wizytę dzieci i młodzieży z różnymi dysfunkcjami. Jest też przewodnik w tekście łatwym do czytania dla osób z niepełnosprawnością intelektualną.



Przy makiecie.

Wykorzystywane są dźwięki – odgłosy grodu.

Z oferty oprowadzania po Bramie Poznania mogą korzystać również osoby niesłyszące i niedosłyszące. Oprowadzanie adresowane do grup młodzieży z niepełnosprawnością słuchu odbywa się we współpracy z tłumaczem języka migowego. Opiera się na tak zwanej narracji liniowej, czyli opowiadaniu od ogółu do szczegółu. Stosuje się proste zwroty, możliwe do przetłumaczenia na język migowy. Wykorzystywane są filmy i makietę przedstawiające zmieniający się Ostrów Tumski. W ramach zajęć na ekspozycji osoby



Niewidomi otrzymują materiały w brajlu, a niedowidzący – w druku powiększonym.

Magiczna moc fletu

Pogoda w lutym nie zawsze nastrajała optymistycznie. Jednak w naszym warsztacie było pracowicie, gwarno i wesoło. Powodem radości była wizyta Lidii Sieczkowskiej, flecistki z Orkiestry Państwowej Filharmonii w Poznaniu i Roberta Hauptmanna, kantora i organisty w Klasztorze Karmelitów Bosych w Poznaniu, którzy wykonali dla nas wspaniały koncert.

Powitaliśmy gości kilkoma utworami w naszym wykonaniu. Barbara Kucharska, kierownik naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej, również powitała gości. Przed występem Lidia Sieczkowska zaprezentowała kilka fletów, z który-

mi na co dzień pracuje i opowiedziała o każdym parę słów. Mogliśmy podziwiać między innymi flet piccolo poprzeczny i altowy w utworach Chopina oraz Bacha. Duże wrażenie wywarło na nas wykonanie „Ave Maria” w wersji Schuberta i Gounoda. Wszystkie zaprezentowane kompozycje przeniosły nas w niezwykły świat muzyki, a magiczna moc tych instrumentów, które brzmiały niczym śpiew słowika, pobudziła naszą wyobraźnię. Dziękujemy za to niezwykle spotkanie, które otworzyło nas na świat muzyki klasycznej.

AGATA RYBICKA



Prof. Jacek Wachowiak, kierownik Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatrycznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera.



Przemysław Pacia, przyjaciel „Drużyny Szpiku” ze statuetką.

Poszła wykonać badania okresowe do pracy. Wtedy dowiedziała się, że ma białaczkę, a jedyną szansą na dalsze życie jest przeszczep szpiku. Zarejestrowanych dawców było niewielu. Odwiedzała szkoły, media, firmy i prosiła, aby ludzie rejestrowali się w bazie dawców. Poznała wielu chorych na białaczkę. Krótko przed śmiercią założyła Fundację, której celem jest edu-

kacja w temacie dawstwa szpiku, wspierania chorych i ich najbliższych.

– Annę Wierską poznałam dokładnie dziesięć lat wstecz, kiedy przyjechałam do Śremu, aby przygotować o niej reportaż. Wyznała, że marzy o założeniu fundacji, aby pomagać innym chorym w poszukiwaniu dawców szpiku. Dzisiaj mogę powiedzieć, że to nie ja pojawiłam się w jej życiu, ale ona w moim, by je odmienić



FOT. (2X) ARCHIWUM SPDS



FOT. (4X) TOMASZ SZWAJKOWSKI

10 LAT FUNDACJI ANNY WIERSKIEJ „DAR SZPIKU” I „DRUŻYNY SZPIKU” W POZNANIU

Ratować życie...



Kacper Urbaniak wykonuje piosenkę pt. „Nie ufaj mi” zespołu „LemON”.



Mateusz Smoleń (w środku) ze swoim imiennikiem, bliźniakiem genetycznym i Kasią Bujakiewicz.

– wspominała podczas uroczystości jubileuszowej w Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza Dorota Raczkiewicz, prezes Fundacji „Dar Szpiku”.

Był to koncert pt. „Żyć z całych sił”, w którym wystąpił m.in. Jacek „Mezo” Mejer i Kasia Wilk oraz chór wolontariuszy „Drużyny Szpiku”, czyli grupy zajmującej się na co dzień upowszechnianiem idei dawstwa szpiku. Wolontariusze, pod okiem dyrygenta Aleksandra Grefa, przygotowali na tę okoliczność utwór zespołu „Dżem” pt. „Do kołyski”, który jest nieoficjalnym hymnem „Drużyny Szpiku”.

W auli zebrało się liczne grono przyjaciół Fundacji, podopieczni, którzy jak nikt wiedzą, co znaczy żyć ze śmiertelną chorobą, ich najbliżsi, przedstawiciele instytucji publicznych, szkół i firm. Prężna działalność organizacji nie byłaby możliwa bez wolontariuszy nie szczędzących wysiłku, aby jak najwięcej ludzi mogło dowiedzieć się o dawstwie szpiku.

Szczególnie zasłużonym wręczono statuetki „Anka 2018” (na cześć założycielki Fundacji Anny Wierskiej przedstawiające jej osobę z koniczyną w ręce). Statuetkę tę otrzymała rodzina 17-letniej Oli Gref, która w dzieciństwie zachorowała na neuroblastomę (nowotwór układu nerwowego). Dziewczyna żyje, choć lekarze przed laty mówili, że jej szanse na przeżycie są nikłe. Statuetkę otrzymał także Przemysław Pacia, lekarze z Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatrycznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera oraz dwaj chłopcy o imieniu Mateusz – starszy kilka lat wstecz dwukrotnie oddał szpik młodszemu. Czują się braćmi, choć nie są rodzeństwem.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował Zbigniew Hoffmann, wojewoda wielkopolski, Marek Woźniak, marszałek województwa wielkopolskiego i Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania.

STANISŁAW FURMANIAK

EDUKACJA, REWALIDACJA ORAZ INDYWIDUALNE PODEJŚCIE

Atutem są

W tej placówce uczniowie nie mogą narzekać na nudę. Są mapy świata w brajlu, dotykowy atlas anatomiczny, lekcje dostosowane do ich potrzeb, nauka orientacji, terapia widzenia, integracja sensoryczna, rehabilitacja ruchowa. Działa zespół muzyczny, kółko teatralne oraz 89 Wielopoziomowa Drużyna Harcerska Nieprzetartego Szlaku „Dreptacze”. Regularnie odbywają się zajęcia pozwalające kształtować zdolności twórcze – młodzież wypłata z wikliny, uczestniczy w zajęciach z robotyki, zajęciach w pracowni garncarskiej, kulinarnej i tapicerskiej, przygotowuje świąteczne wytwory artystyczne.

Z wyżej wymienionymi formami aktywności zapoznawali się 17 marca rodzice i kandydaci na uczniów podczas dorocznie organizowanych „Drzwi otwartych” Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewi-

domych im. Synów Pułku w Owińskach, którego organem prowadzącym jest Powiat Poznański.

Ośrodek funkcjonuje od ponad 70 lat. Mieści się w zażytkowym budynku pocysterskim. Kształciło się w nim kilka pokoleń. Liczni niewidomi i słabowidzący w tej placówce stawiali pierwsze kroki na drodze do samodzielnego i niezależnego życia, z dala od rodzinnego domu. Jest tu internet, są przystosowania architektoniczne (windy, poręcze, uchwyty w toaletach itp.), a przede wszystkim – jak powiedziała podczas spotkania dyrektor Ośrodka Maria Tomaszewska – domowa atmosfera.



Budowę ciała człowieka niewidomi poznają dotykiem. Z prawej Aleksandra Dudziak z siostrą Małgorzatą i rodzicami podczas zwiedzania sal lekcyjnych.



Prace uczniów klasy drugiej szkoły podstawowej.



Pokaz wypłatania koszy z wikliny.



Tenis stołowy dźwiękowy.



Kiermasz wyrobów wielkanocnych wychowanków Ośrodka.

DO KAŻDEGO DZIECKA

małe klasy

Każde dziecko jest objęte indywidualnym programem rehabilitacyjno-terapeutycznym. Atutem są małe klasy. Kadra nauczycielska opiera swoją pracę na obserwacji i rozmowach z rodzicami, bo nikt nie zna dziecka lepiej niż rodzice.

Podczas „Drzwi otwartych” odbył się pokaz muzycznych umiejętności uczniów – m.in.

gry na fortepianie i akordeonie przygotowany przez nauczyciela SOS-W Łukasza Mirka. Po krótkiej prezentacji Ośrodka przyszedł czas na pokaz tenisa dźwiękowego i strzelstwa laserowego dla niewidomych. Był również pokaz wyplatania z wikliny, wystawa wyrobów wikliniarskich i kiermasz wytworów wielkanocnych, pokaz zajęć harcerstwa

i zuchów, pokaz zajęć z robotyki, zajęcia grupowe dla najmłodszych oraz wspólne zabawy ruchowe, muzyczne i plastyczne. Gdy dzieci brały udział w zajęciach, rodzice mogli porozmawiać z nauczycielami i specjalistami.

W Ośrodku od 2000 roku funkcjonuje zespół wczesnego wspomagania rozwo-

ju dziecka. To miejsce, w którym dziecko z niepełnosprawnością sensoryczną otrzymuje diagnozę, a następnie kompleksową pomoc w zakresie usprawniania psychoruchowego i społecznego. Wsparcie otrzymuje też najbliższa rodzina. W ramach SOS-W w Owińskach funkcjonuje szkoła podstawowa, trzyletnie liceum ogólnokształcące, branżowa szkoła I stopnia kształcąca w zawodzie tapicer, koszykarz-plecionkarz i kucharz, trzyletnia szkoła specjalna przysposabiająca do pracy (dla uczniów, u których prócz dysfunkcji wzroku występuje niepełnosprawność intelektualna w stopniu umiarkowanym i znacznym bądź inne niepełnosprawności).

Na terenie Ośrodka znajduje się park orientacji przestrzennej wyposażony w różne urządzenia przystosowane do potrzeb osób niewidomych i słabowidzących, dzięki czemu mogą poznawać piękno przyrody. Jest również muzeum tyfologiczne z największą w kraju kolekcją map tyfologicznych oraz licznymi obiektami związanymi z kulturą i edukacją osób niewidomych.

Przy Ośrodku działa Stowarzyszenie „Pomóż dziecku niewidomemu”, którego celem jest udzielanie pomocy dzieciom niewidzącym, szczególnie wychowankom SOS-W w Owińskach i dzieciom objętym programem wczesnego wspomagania rozwoju dziecka.

Szczegółowe informacje na temat zasad naboru do poszczególnych szkół można uzyskać telefonicznie: (61) 812 04 86 lub za pośrednictwem e-mail: biuro@niewidomi.edu.pl

KAROLINA KASPRZAK



Zajęcia drużyny harcerskiej „Dreptacze”.



W pracowni komputerowej.



Pokaz gry na instrumencie klawiszowym w wykonaniu Kacpra Walkowiaka, ucznia klasy siódmej szkoły podstawowej.

FOT. (8X) KAROLINA KASPRZAK



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

To parafraza najważniejszego ideowego hasła stworzonej przeze mnie Fundacji „Szansa dla Niewidomych”. Pierwotne hasło brzmi: „My nie widzimy nic, a Wy – czy widzicie nas?”. Zostało ono zaproponowane dla Międzynarodowej Konferencji „REHA FOR THE BLIND IN POLAND” oraz towarzyszącej jej manifestacji środowiska niewidomych, słabowidzących i ich bliskich, której celem jest pokazanie społeczeństwu i władzom ilu nas jest, jacy jesteśmy, że wymagamy empatii, zrozumienia, a także pomocy.

Fundacyjne hasło walczy z obojętnością całego społeczeństwa, na czele z władzami i ich przedstawicielami. To oni odpowiadają za społeczny ład w kraju. Kreują polskie ustawodawstwo, system prawny, mnóstwo rozmaitych ustaleń i zarządzeń, poprzez które wpływają na to, czego uczy się w szkołach dzieci i młodzież, co wykłada się studentom, jak są przygotowywani do życia dorośli. Również decydują, jakie postawy są promowane, a jakie negowane.

W dzisiejszych czasach, w dobie rozwoju społeczeństwa informacyjnego, nie można sobie pozwolić na wykluczanie obywateli. Nowoczesna technologia umożliwia włączenie w życie społeczne i zawodowe takie osoby, które do niedawna nie miały na to szans. Nie stanie się to faktem samo z siebie, lecz tylko wtedy, gdy inni o to zadbają. A więc: „My nie widzimy nic, a Wy...”, albo: „Niewidomi nie widzą nic, a inni – czy widzą ich?”. Najwyższy czas, by zobaczyli i zajęli się zorganizowaniem całego świata – tego wielkiego z kilkoma miliardami ludzi, także polskiego z niemal 40 milionami obywateli, jak i każdego lokalnego, tego małego, który otacza nas na co dzień.

Czego więc oczekują ludzie niewidomi? W sytuacji utraty wzroku przez kogoś z rodziny lub spośród grona przyjaciół trzeba zrezygnować z nagannych zachowań jak odrzucanie, pogardzanie, niechęć, skreślanie z pola widzenia. Na szczęście tego rodzaju sytuacji nie są częste. Należy zrezygnować także z obojętności, omijania osób niepełnosprawnych i chorych, a także niestosownego li-

utowania się, poprzestania na tym uczuciu i niechęci do wiedzy o chorobie lub inwalidztwie bliskiej osoby, niechęci do nabywania umiejętności radzenia sobie na pozór, nie pomagania innym, braku zaangażowania w poznawanie języka werbalnego i „języka” zachowań, dzięki którym tworzy się między ludźmi bliski i przyjazny kontakt. Niepełnosprawni oczekują jeszcze więcej. Chodzi o mnóstwo zachowań pozytywnych, a więc dopuszczanie do swojego towarzystwa, włączanie we wszelkie sprawy, które toczą się w naszej małej, rodzinnej czy przyjacielskiej społeczności, okazywanie nie tylko empatii, ale także zaufania, wiary w możliwości i umiejętności, które posiadają osoby niepełnosprawne. Dzięki temu będą mogli zając w hierarchii swojej społeczności należne im i godne miejsce.

Co z resztą społeczeństwa? Musimy od niego wymagać o wiele więcej niż dotąd. Wszystkich dotyczą powyższe uwagi, ale także następne. Nie można być obojętnym społecznie. Nie wolno udawać, że się nie wie, jakim zamożnym społeczeństwem już jesteśmy, twierdzić że na żadną pomoc dla osób niepełnosprawnych nas nie stać. Nawet wtedy, gdy osobiście nie znamy ludzi, którzy wymagają tego rodzaju pomocy, powinniśmy tworzyć świat otwarty dla nich. Nawet, gdy na co dzień nie spotykamy niewidomych, należy zabrać o takie zorganizowanie przestrzeni publicznej, że gdyby pojawił się w niej ktoś z nas, nie napotka na żadne przeszkody. Dla przykładu, gdy do szkoły nie uczęszcza żaden uczeń niewidomy, szkoła i tak powinna być dostosowana do potrzeb takich uczniów. Tylko wtedy, w którymś momencie, taki uczeń się pojawi. Inaczej nie zdarzy się to nigdy. Któregoś rodzice zdecydują się na oddanie dziecka nauczycielom nieodpowiednio przygotowanym do edukacji niewidomych uczniów? Podobnie z uczelniami, urzędami, bibliotekami, muzeami, zabytkami, sklepami, te-

Niewidomi a inni —

atrami, kinami, halami sportowymi, stadionami, przystankami, dworcami, lotniskami, środkami transportu publicznego. Nie możemy zgadzać się na brak wiedzy i ochoty do projektowania uniwersalnego, dzięki któremu wszyscy sobie poradzą. Nie może być zgody na to, by kierujący instytucjami mogli niczego nie wiedzieć i uważać, że nie muszą nic w tej sprawie robić.

Minęły czasy, kiedy faktycznie niewiele było można zdziałać. Niestety, kilkadziesiąt lat temu niewidomi byli skazani na izolację. Nie mogli czytać, przebiegać się, a więc uczęszczać do szkół, wykonywać pracy, zakładać rodzin. Fakt, że pojawiali się w poszczególnych okresach niewidomi wybitni, którzy zdobywali szacunek innych, nie mógł ratować pozostałych. Teraz jest inaczej. Nowoczesna technologia zmieniła tę sytuację. Niewidomi mogą czytać i pisać, mają dostęp do informacji, potrafią samodzielnie poruszać się. Mogą zdobywać wykształcenie i pracę. Wynika to z możliwości stosowania rozwiązań i urządzeń niwelujących skutki inwalidztwa wzroku. Brak możliwości widzenia tekstu niwelują dotykowe urządzenia brajlowskie lub słuchowe – lektorskie. Brak możliwości oglądania krajobrazu, obrazów, jakiegokolwiek grafiki niwelują brajlowskie monitory graficzne lub tyflografika, czyli grafika wypukła. Brakowi wiedzy o otoczeniu, co blokuje odwagę do samodzielnego wyjścia z domu, przeciwstawiają się rozwiązania nawigacyjne, które prowadzą nas po mieście i informują o przeszkodach.

Aby to wszystko stanowiło wsparcie, musi być dla nas dostępne. Nie wystarczy, by zaistniało w biurach projektantów, na halach produkcyjnych, załoga w magazynach lub na półkach w sklepach, lecz musi być w naszych rękach. Aby stało się realne, społeczeństwo i władze muszą pomóc niewidomym w nabyciu odpowiednie-

go sprzętu. Stąd konieczność udzielania nam finansowej pomocy na jego zakup.

Kto teraz nam pomaga? Jakiej mamy możliwości w załatwianiu naszych spraw? Od dawna możemy korzystać z pomocy organizacji pozarządowych. W PRL-u miały one większe znaczenie. Polski Związek Niewidomych był wtedy jak ministerstwo do naszych spraw. Teraz jest traktowany jak jedna z wielu zwykłych organizacji. Wynika to ze zmian ustrojowych, które miały miejsce w Polsce po roku 1989, ale także ze stałego osłabiania tej organizacji. Brakuje środków finansowych na jej rozwój. Brakuje też ludzi, którzy chcieliby poważnie działać i potrafiliby przeciwstawić się marazmowi ogarniającemu społeczeństwo. Ze Związku odeszli i nadal odchodzą najaktywniejsi. Czują się tam niepotrzebni, a szkoda. Jako niewidomi zaangażowani w sprawy tego środowiska uważam, że to wielka strata. W Polsce jest potrzebna organizacja zrzeszająca wszystkich, to znaczy niemal wszystkich niewidomych. Dlaczego? Ponieważ tylko wtedy byłibyśmy w stanie zmieniać rzeczywistość w taki sposób, by była dla nas łaskawsza.

Po rewolucji solidarnościowej otworzyła się możliwość zakładania innych organizacji – i powstały. Są mniejsze i większe, aktywniejsze i mniej aktywne. To pozytywne zjawisko, ale może być także szkodliwe. Gdy organizacje te spierają się ze sobą, niewidomi nie mogą niczego załatwić. Niezbędna jest bliska współpraca tych organizacji. Są wśród nich stowarzyszenia i fundacje. Te pierwsze realizują cele ich członków, drugie nie polegają na członkostwie i działają na rzecz celów, które sobie stawiają. Określają to ich statuty. Wszystkie te organizacje dysponują pewnymi środkami finansowymi i jest odczuwalna ich aktywność, jednak funduszy jest za mało. Skąd biorą się te fundusze? Fundacje liczą na sponsorów i prowadzą akcje

nie widzą nic, czy widzą ich?

fundraisingowe. Jak się okazuje, w Polsce te starania nie przynoszą właściwych rezultatów. Nasze społeczeństwo jest przyzwyczajone do tego, że opieką nad osobami niepełnosprawnymi zajmuje się państwo. Stowarzyszenia zazwyczaj pobierają od członków składki, ale to zbyt mało. W tej sytuacji wszystkie organizacje korzystają z dofinansowań, które zdobywa się w drodze otwartych konkursów ofert. Konkuruje się o te projekty realizujące cele stawiane przez instytucje ogłaszające takie konkursy. Czy to dobre rozwiązanie? Nie można jednoznacznie ich chwalić. Są bardzo ważne, gdyż bez nich organizacje by zniknęły z powierzchni ziemi. Jednak mają też wady. Powodują, że organizacje ze sobą walczą, zamiast współpracować. Fundusze przeznaczone na realizację poszczególnych celów są ograniczone. Aby otrzymać dofinansowanie swojego projektu, trzeba zająć wysokie miejsce w rankingu. W razie sukcesu, otrzymanie dofinansowania przez jedną organizację nieuchronnie wiąże się z klęską innej. Jak wtedy myśleć o dobrych kontaktach pomiędzy nimi?

Organizacjom posiadającym status organizacji pożytku publicznego może pomagać odpis 1% podatku. Obywatele mogą wskazać, komu chcą przekazać swój 1%. Korzystają na tym niemal wyłącznie organizacje wielkie, medialne, powszechnie znane oraz takie, które zbierają środki na pomoc dla konkretnych osób. Inne organizacje nie są w stanie z tym wygrać. One także pomagają konkretnie, jednak muszą dysponować dodatkowymi środkami na prowadzenie podstawowej działalności. Muszą płacić za obsługę swoich biur, księgowości, sprawozdawczości, za porządek w swoich lokalach, robić zakupy, dysponować sprzętem komputerowym, zapewnić ochronę danych osobowych i bezpieczeństwo. To wszystko dużo kosztuje, a środków nie ma. Często nawet pozyskanie środków z kon-

kursów nie wystarczy. Dlaczego? Ponieważ finansujący narzucają reguły gry i ograniczają środki na administrację.

Mimo opisanych trudności, niewidomi mogą korzystać z pomocy stowarzyszeń i fundacji. Co by nie rzec, właśnie one gromadzą ludzi zaangażowanych społecznie. Nawet bez jakichkolwiek funduszy chcą pomagać i to czynią. Żal patrzeć, jak są zmuszeni wykonywać pracę ponad siły. Ich pomoc zawdzięczamy w dużym stopniu charakterowi naszego narodu. Polacy są z natury przyjaźni i pomocni. Tak nauczają kościoły istniejące w Polsce. Tak wymaga chrześcijaństwo. Ale czy nie powinno być tak, że całe społeczeństwo i państwo okazują więcej empatii i organizują taki system, w którym nikt nie jest wykluczany? A więc czekamy na to, by wszelkie instytucje powołane do tego celu działały efektywniej. PCPR-y, MOPS-y, urzędy marszałkowskie, powiatowe i gminne muszą spotkać się ze środowiskiem niewidomych i okazać zainteresowanie jego problemami.

Znacząca część obywateli może znaleźć pomoc w szkołach i na uczelniach – chodzi o uczniów i studentów. W dobrej promocji edukacji włączającej instytucje te mają obowiązek przyjąć każdego ucznia i studenta. To jednak nie wystarczy. Mimo, że otrzymują dodatkowe środki na ich edukację, często nie organizują dla nich odpowiednich zajęć, asysty, także nie zakupują dla nich urządzeń niwelujących skutki inwalidztwa wzroku. Przypuszczalnie ich grona pedagogiczne sądzą, że jakoś to będzie. Tymczasem naszemu środowisku chodzi o to, by one dawały niewidomym i słabowidzącym takie wykształcenie, aby w dorosłym życiu byli w stanie znaleźć zatrudnienie. O jaką pracę chodzi? Oczywiście umysłową. Czas zatrudniania niewidomych na stanowiskach fizycznych minął. Pomysł, by wykonywali jakieś czynności własnymi rękami mógł się przy-

dać, kiedy ręcznie wytwarzane szczerotki nie miały konkurencji. Teraz można kupić bardzo tanie chińskie szczerotki i coraz trudniej jest sprzedać dzieła wykonane z takim poświęceniem przez niewidomych.

Czy można liczyć na pomoc mediów? Czasem spotykamy wywiad z osobą niewidzącą. Czasem jest mowa o nowatorskich rozwiązaniach przeznaczonych dla nas. Jednak jest tego tak mało, że audycje te chyba nie odgrywają żadnej roli wychowawczej i promocyjnej. Przekonujemy się o tym na ulicach naszych miast i wiosek. Nieustannie spotykamy się ze zdziwieniem, że istniejemy oraz nieumiejętnością nawiązywania z nami kontaktu. Owszem, jest lepiej niż kiedyś, ale Polska nadal pozostaje daleko w tyle za innymi krajami. Niewidomi twierdzą, że w innych krajach są inaczej traktowani. Spotykają tam mnóstwo pomocnych rozwiązań, dzięki którym łatwiej realizować swoje cele. Dlaczego tak jest? Nie zwalajmy wszystkiego na zwykłych obywateli. Aby oni mogli więcej wiedzieć i rozumieć, niezbędne jest zainteresowanie się tą dziedziną przez media. Od dawna niewidomi domagają się obecności w radiu, telewizji, prasie. Obecność taka powinna być codziennością, nie wyjątkiem.

Z inicjatywy Posła Małgorzaty Wypych powstał Parlamentarny Zespół do spraw Osób z Niepełnosprawnością Narządu Wzroku. Posel zaprosiła do udziału w jego pracach wiele osób. Spotkania odbywają się raz lub dwa razy w miesiącu. Toczące się tam dyskusje są dostępne w Internecie. Można tam przedstawić nasze problemy. Właśnie teraz przygotowuje się tzw. Biała księga naszych problemów, które wymagają załatwienia. Posel Wypych obiecuje przedstawić je parlamentowi. Być może uda się jej doprowadzić do stosownych zmian prawnych.

Naszymi sprawami interesuje się też Krajowa Rada Konsultacyjna, która jest organem opi-

niodawczo-doradczym Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych. Na zebraniach tego gremium są omawiane problemy także naszego środowiska. Oczywiście zajmują one z konieczności jedynie pewien procent czasu obrad, gdyż niewidomi nie są jedynymi, którzy mają poważne problemy. Podobną sytuację mają ludzie z niepełnosprawnością ruchową, słuchową czy intelektualną.

W naszej codzienności najważniejszą dla nas instytucją jest Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Dysponuje kilkoma miliardami złotych, które kieruje wyłącznie do naszych środowisk. Największa część tych funduszy jest przeznaczona na dofinansowanie wynagrodzeń niepełnosprawnych pracowników. Chodzi o zachęcanie pracodawców do zatrudniania takich osób. Dla organizacji społecznych ważne są konkursy ogłaszane przez PFRON. Na dofinansowanie mogą liczyć na przykład takie wydawnictwa jak niniejszy „Filantrop Naszych Czasów” oraz „Help” Fundacji „Szansa dla Niewidomych”. Bez pomocy tej instytucji nie istniałaby też Konferencja „REHA FOR THE BLIND IN POLAND”.

Tak więc mamy w tej dziedzinie w Polsce zarówno wiele przykładów pozytywnych, jak i negatywnych. Zmiany są tak powolne chyba głównie dlatego, że problemów jest zbyt dużo. Nawarstwiły się – zarówno w starzych czasach, jak i czasach liberalnego podejścia do niemal wszystkiego. Niewidomi zawsze jednocześnie coś zyskiwali i tracili. Nadal musimy być aktywni i skuteczni. Nikt za nas nie załatwi naszych spraw. Ważna jest wiedza, gdzie można się udać, by uzyskać pomoc oraz poinformowanie niewidomych i niedowidzących o dostępnych możliwościach, rozwiązaniach, urządzeniach, szkoleniach i funduszach, które są w stanie zmienić ich życie na lepsze. Czasem nie mają pojęcia o istnieniu czegoś, dzięki czemu mogliby stać się jakby innymi ludźmi. Gdy są odcięci od informacji, może się zdarzyć, że gdzieś na świecie ktoś zainicjuje skuteczne przeszczerpy gałek ocznych, a oni z tego nie skorzystają!

Nie zmienimy faktu, że nie widzimy, ale może uda się nam zmienić innych, by jeszcze bardziej nas zauważyli i zrozumieć? Wtedy ułożymy nowe hasło naszej manifestacji: „My i Wy widzimy więcej: my świata, a Wy - nas!”.

Zgłosiło się 34 dawców



Podczas poboru krwi.

Pracownicy oraz widzowie Teatru Nowego w Poznaniu 12 marca oddawali honorowo krew w ramach akcji pn. „Krwawy poniedziałek”. Takie właśnie akcje co kwartał organizuje Teatr we współpracy z Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Do oddania bezcennego leku tym razem zgłosiło się 34 dawców. Po badaniu lekarskim do oddania krwi dopuszczono 26 osób. Zebrano około 12 litrów krwi.

– Na kolejną edycję akcji planujemy pokaz charakterystyczny z udziałem Aliny Magnus. Cieszy fakt, że wzrasta liczba dawców, z którymi pozostajemy w stałym kontakcie. W pomoc przy organizowaniu akcji coraz licz-

niej włączają się nasi pracownicy – powiedziała Urszula Kaczmarek z Działu Marketingu i Impresariatu Teatru Nowego w Poznaniu.

Wśród oczekujących na badanie i pobór krwi był 19-letni Krystian, uczeń Technikum Energetycznego w Poznaniu:

– Krew oddaję czwarty raz. Pierwszy raz uczyniłem to, gdy skończyłem 18 lat. Krew jest bardzo potrzebna. Nie można jej niczym zastąpić, bo produkuje ją tylko nasz organizm. Do oddawania krwi zachęcam także swoich znajomych. Jest ze mną moja dziewczyna i jeśli nie będzie żadnych przeciwwskazań, również odda krew.

W Polsce transfuzji krwi potrzebuje coraz więcej osób, choćby z uwagi na rosnącą liczbę poszkodowanych w wypadkach drogowych. Dawców jest wciąż zbyt mało. Honorowe oddanie krwi nie zajmie dużo czasu, a może uratować życie. W celu oddania krwi należy zgłosić się do regionalnego centrum krwiodawstwa i krwiolecznictwa – takie centra znajdują się w wielu miastach. W Poznaniu można to zrobić przy ul. Marcelińskiej 44 oraz w krwiobusach podstawianych cyklicznie m.in. na Rondzie Rataje oraz na Placu Mickiewicza. Więcej informacji: www.rckik.poznan.pl

STANISŁAW FURMANIAK

Zmień strój

„Zrozumieć starość” – pod takim tytułem realizowana jest przez Fundację „Zaczyn” kampania społeczna, która ma na celu uwrażliwienie ludzi na problem starości. Jej uczestnicy mogą pochwalić się ciekawym zdjęciem w mediach społecznościowych, a wcześniej wziąć udział w nietypowym doświadczeniu, czyli spacerze (lub nawet pracy) w tak zwanym kombinezonie geriatrycznym.

Kombinezon utrudnia wykonywanie ruchów rąk i nóg, gorzej się też widzi i słyszy. Pozwala zetknąć się z trudnościami, z którymi borykają

się ludzie w podeszłym wieku. Chętnych do podjęcia takiego wyzwania nie brakuje. Kombinezon udostępnia firma Pro-medica24 – współorganizator kampanii. Kampania jest adresowana do różnych środowisk, w tym do dziennikarzy, publicystów oraz autorów mediów ogólnopolskich i regionalnych. Redakcje mogą zaprosić realizatorów kampanii do swoich siedzib, aby w kombinezonie spróbować wykonać zwykłe codzienne czynności. Więcej informacji: tel. 534 701 114, e-mail: zaczyn@zaczyn.org, www.zrozumieciarosc.pl, zaczyn.org **oprac. kk.**

W hali sportowej Szkoły Podstawowej im. Kazimierza Odnowiciela w Pobiedziskach w powiecie poznańskim 2 marca zorganizowano publiczną zbiórkę pieniędzy pod nazwą „Stymulator dobroci – wieczór talentów dla Katarzyny Paterczyk”. 35-letnia kobieta choruje na padaczkę lekooporną, a prócz tego na celiakię i niedoczynność tarczycy. Szansą na zmniejszenie częstotliwości silnych dość ataków jest wszczepienie do mózgu stymulatora nerwu błędnego. Koszt takiej operacji to około 55 tysięcy złotych.

Ani Katarzyna Paterczyk, ani jej rodzina nie miała takich pieniędzy. Operację można wykonać też nieodpłatnie

w ramach dofinansowania ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia, jednak czas oczekiwania jest długi. Częste ataki epilepsji męczą ją i uniemożliwiają sprawowanie opieki nad dziećmi.

– Dużych ataków mam średnio 5 – 10 razy w miesiącu. Zdarza się, że muszę jechać do szpitala. Po ostatnim ataku przez kilkanaście godzin nie było ze mną prawie żadnego kontaktu. Każdy kolejny atak wycieńcza mój organizm i zagraża życiu. We wrześniu 2017 roku lekarz w szpitalu w Wejherowie zapytał, czy nie myślałam o wszczepieniu stymulatora nerwu błędnego. Lekarz prowadzący skierował mnie do Bydgoszczy. Zebrane środki umożliwią przeprowadzenie



Freestyle z piłkami w wykonaniu Damiana Olejniczaka.



Paula Gumińska ze swoim psem podczas pokazu dogfrisbee.



Szakal Jeżyce Taekwondo Olimpijskie.

Zwyczajna ludzka życzliwość



Na stoisku można było nabyć różne przedmioty m.in. rękodzieła.

operacji w maju tego roku w Klinice Neurochirurgii w Bydgoszczy – mówiła Katarzyna Paterczyk.

Zbiórkę pieniędzy na wszczepienie stymulatora zorganizowała „Drużyna Szpiku” w Pobiedziskach, Fundacja „NeuroNietypowi” oraz Szkoła Podstawowa im. Kazimierza Odnowiciela. Uczestnicy spotkania mogli zobaczyć różne atrakcje – pokaz tresury psów, taekwondo, tańce współczesne i ludowe, freestyle z piłkami, warsztaty gry na perkusji.

Mieszkańcy Pobiedzisk otworzyli swoje serca i pokazali, że potrafią się jednoczyć. W kilka godzin zebrano ponad 21 tysięcy złotych. Zbiórkę prowadzono także na portalu siepomaga.pl

*

Z ostatnich chwil internetowej zbiórki (trwała do 16 marca):

Nie pozostali obojętni również internauci, którzy za pośrednictwem portalu siepomaga.pl wpłacili dla Katarzyny Paterczyk ponad 53 tysięcy złotych.



Zespół Pieśni i Tańca „Wiwaty” z Pobiedzisk, w którym tańczy syn Katarzyny Paterczyk.

„Nie mogę wziąć na ręce najmłodszego synka, bo jeśli upadnę, zrobię mu krzywdę. On wie, że jeśli się przewrócę, będzie musiał zaalarmować resztę rodziny. (...) W bieżącym roku byłam podłączona pod respirator dwa razy, z powodu stanu padaczkowego z niewydolnością oddechową. Przyjmo- wałam różne kombinacje leków, które nie dawały żadnego efektu” – napisała na początku lutego na portalu siepomaga.pl

Do wirtualnej zbiórki przyłączyło się przeszło 1600 darczyńców z różnych stron Polski. Dzięki ich hojności Katarzyna Paterczyk po operacji rozpocznie spokojniejsze życie. Stymulator – jak informuje chora – wychwytuje ataki oraz napięcia przed utratą przytomności i pozwala je przetrwać. Zwyciężyło dobro, zwyczajna ludzka życzliwość. Oby tak zawsze.

STANISŁAW FURMANIAK



Współorganizatorem „Stymulatora dobroci...” była „Drużyna Szpiku” w Pobiedziskach.

My im kwiaty – one nam serce

8 marca z okazji Dnia Kobiet i Dnia Mężczyzn zorganizowaliśmy w naszym warsztacie małą uroczystość, w tym m.in. tematyczny program słowno-muzyczny. Było bardzo wesoło i miło przy kawie, ciście i owocowych deserach.

Pani Ewie i koleżankom z pracowni gospodarstwa domowego dziękuję za wysiłek włożony w przygotowanie poczęstunku. Wszystkie panie obdarowaliśmy bukietami kwiatów i życzeniami.

MICHAŁ OGONIAK



FOT. (3X) ARCHIWUM SPDS



Aleksandra
Lewandowska
KOMORNIKI

Pierwszy dzień kalendarzowej wiosny, 21 marca, był jeszcze chłodny, ale pojawiły się pierwsze promienie słońca. Cieszyli się nimi uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 im. Powstańców Wielkopolskich w Puszczykowie w powiecie poznańskim, którzy wybrali się na powitanie wiosny do Wielkopolskiego Parku Narodowego.

SP nr 2 w Puszczykowie od kilku lat włącza się w obchody Dnia Wrażliwości – Dnia Motyla organizowane przez Polskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu. Celem tego wydarzenia jest zachęta do pomocy przez dokonywanie dobrowolnych wpłat na konto PTOP Oddział w Poznaniu na rozbudowę Hospicjum „Palium”.

Uczniowie w nakryciach głowy ozdobionych kolorowymi motylami maszerowali ulicami Puszczykowa. Następnie wzięli udział w grze terenowej w lesie, a na zakończenie na terenie rekreacyjno-sportowym przy ul. Kościelnej spotkali się z burmistrzem Puszczykowa Andrzejem Balcerkiem oraz wiceburmistrzem Władysławem Ślisińskim, aby wspólnie powitać wiosnę.

Gra terenowa była przygotowana dla dwóch grup wiekowych – uczniów klas 0 – 3 oraz dla uczniów klasy 4 i klas gimnazjalnych. Zadania były urozmaicone. Należało m.in. rozszyfrować hasło na podstawie ukrytych w lesie liter oraz ilustracji wiosennych kwiatów, wysłuchać zakonodawanych odgłosów ptaków, udzielić odpowiedzi na pytania związane z wiosną, rozwiązać rebusy. Był to dzień pełen emocji i radości, który pokazał, że niesienie pomocy drugiemu człowiekowi może przybierać różne formy.



W kapeluszu z kwiatami.

Kolorowy spacer

Najlepsze projekty



W czapkach ozdobionych motylami.



Uczniowie klasy trzeciej przed rozpoczęciem gry terenowej.



Witaj wiosno, żegnaj zimo!

Program mieszkalnictwa wspomagane dla osób z niepełnosprawnością intelektualną realizowany przez Miasto Poznań w partnerstwie ze Stowarzyszeniem „Na Tak” został doceniony w prestiżowym konkursie pod nazwą „Samorząd równych szans”. Konkurs jest organizowany przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz Fundację Instytut Rozwoju Regionalnego. Ma na celu upowszechnianie działań i promocję projektów zmierzających do poprawy warunków życia osób z niepełnosprawnościami.

Kapituła konkursu nagrodziła najciekawsze projekty samorządów realizowane w roku 2017. Zalicza się do nich m.in. gdański model deinstytucjonalizacji usług na rzecz osób z zaburzeniami psychicznymi, wprowadzenie w Koninie systemu projektowania dostępnego (uniwersalnego) oraz powołanie oficera dostępności, przyjazne zatrudnienie dla osób z niepełnosprawnościami w jednostkach Miasta Lublin i wyżej wymieniony program mieszkalnictwa wspomagane dla osób z niepełnosprawnością intelektualną realizowany w Poznaniu.

W ramach programu mieszkalnictwa wspomagane cztery mieszkania w pełni dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnością intelektualną. Zamieszkało w nich 11 osób. W ramach projektu przewidziano trzytygodniowe oraz trzymiesięczne treningi, w trakcie których osoby z niepełnosprawnością intelektualną uczą się samodzielnego i niezależnego życia, tj. wykonywania prostych codziennych czynności, obsługi sprzętu RTV i AGD, robienia zakupów, gospodarowania pieniędzmi itp. Treningi odbywają się z udziałem trenerów mieszkalnictwa wspomagane, którzy w razie potrzeby służą radą i pomocą. Czas trwania programu to 27 miesięcy. Ze wsparcia skorzysta łącznie 214 osób. Jak informuje Miasto Poznań, każdy mieszkaniec na czas treningu dostaje swój własny, w pełniumeblowany, pokój w którym może umieścić swoje rzeczy. *oprac. kk.*

Otwarte drzwi „Stojedynki”



FOT. ARCHIWUM ZSS NR 101

Ponad 120 lat temu powstała pierwsza na ziemiach polskich szkoła dla dzieci z trudnościami w nauce. Jej losy były burzliwe, często zmieniała lokalizację i swój numer, ale zawsze służyła dzieciom, które w innych szkołach sobie nie radziły.

Dziś szkoła ta mieści się przy ul. Swoboda w Poznaniu w budynku, który otrzymała 40 lat temu, nosi imię Jana Brzechwy i ma numer 101. To tutaj w mroźną marcową sobotę szkoła, nie po raz pierwszy, otworzyła swoje drzwi. Stawili się nauczyciele, uczniowie i rodzice, pracownicy szkoły, by pokazać przyszłym uczniom, jak ciekawe i niebanalne to miejsce. Goście mogli oglądać, smakować, tworzyć i ćwiczyć, czyli gruntownie poznać szkołę.

Już na boisku szkolnym można było przystanąć, by kibicować szkolnej drużynie piłki nożnej, która mimo ujemnej temperatury walczyła dzielnie pod opieką Huberta Kramera. Miłośnicy sportów walki mogli wziąć udział w treningu judo, wraz z zawodnikami Akademii Judo, a później podziwiać zawodników w walkach sparingowych. Każdy, kto zdecydował się na tę formę aktywności, mógł liczyć na pamiątkowy dyplom podpisany przez Dariusza Migdałkę, trenera szkolnych judoków. Tuż obok, w świetlicy, pod opieką kierowniczkę Ewy Minge i wychowawców, można było wykonać kartki świąteczne i zabrać je ze sobą na pamiątkę. Była też możliwość poznania pieszków, które na co dzień biorą udział w zajęciach dogoterapii z uczniami z różnym stopniem

niepełnosprawności intelektualnej. W kolejnych salach czekały napoje i przepyszne wypieki cukiernicze przygotowane przez uczniów Szkoły Przysposabiającej do Pracy.

Można było spróbować swych sił w tworzeniu wielkanocnych ozdób lub ewentualnie podpatrzeć jak powstają takie dzieła. Maria Gawron i Agnieszka Stranz pomagały odwiedzającym szkołę w projektowaniu i wykonaniu wieńców wielkanocnych. Nauczycielki zajęć edukacyjnych Justyna Kwaśniewska, Justyna Kleingartner, Agnieszka Regulska i Danuta Mizera proponowały udział w niezwykłych warsztatach twórczych. Pod kierunkiem Mariusza Mroczkowskiego można było poznawać znaki drogowe, rozwiązać zadania z krzyżówkami lub pomajsterkować. Z Joanną Szymańczak i Hanną Weber akcja sadzenia roślin była kolejną pasjonującą przygodą. Na piętrze czekała klasopracownia Szkoły Zawodowej. Tam w zaimprovizowanym sklepie czekały na chętnych wszystkie najważniejsze informacje o szkole i zawodzie sprzedawcy, który mogą wykonywać jej absolwenci. Nie sposób wymienić wszystkich pedagogów zaangażowanych w to dzieło promocyjne. Szkoła tętniła życiem, tak samo, jak od poniedziałku do piątku.

Nad całokształtem „Drzwi otwartych” czuwali Ryszard Kotterba – dyrektor i Damian Lewandowski – zastępca dyrektora. Chętnych do podjęcia nauki po szkole oprowadzała Mirosława Domagalska – psycholog szkolny.

DARIA KRZYSZKOWIAK

Czy szkoła może być najlepszym przyjacielem ucznia? Czy są uczniowie, którzy odliczają czas do końca ferii, bo nie mogą się doczekać powrotu do szkoły? Czy ktoś zna szkołę, do której rodzice przychodzą nie tylko na wywiadówki, ale także na towarzyskie spotkania w organizowanym dla nich Klubie Rodzica?

Z Zespołem Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu zetknęłam się w 2013 roku, kiedy to moja córka Gabriela została uczennicą klasy IV szkoły podstawowej. Początki były trudne. Pełna złych doświadczeń ze szkoły „masowej” moja Gabi zachowywała się aspołecznie. Była oporna, niegrzeczna, wchodziła pod ławki, kłóciła się z nauczycielami.

Ale mądrzy i cierpliwi pedagodzy ze 101 powoli przekonywali ją do siebie i szkoły. Jako pierwszą drogę do Gabi znalazła Maria Gawron, początkowo nauczycielka języka polskiego, a obecnie od czterech lat wychowawczyni Gabi. Pani Maria potrafiła pokazać Gabi, w czym jest mocna, a nad czym musi jeszcze popracować. Krok po kroku dawała jej nowe zadania, których stopień trudności rósł wraz z postępami czynionymi przez Gabrysię. Kiedy rozpoczynała naukę w ZSS nr 101, nie umiała czytać, nie mogła zapamiętać dwóch wersów tekstu. Dziś czyta, może jeszcze nie płynnie, ale ze zrozumieniem treści. Opanowała na pamięć „Małą w kąpiel” Aleksandra Fredry. Z wierszem tym wystartowała z sukcesem w międzyszkolnym konkursie recytatorskim.

Kiedy przyszło podjąć niełatwą decyzję o przedłużeniu etapu edukacyjnego, pani Maria wytłumaczyła nam, rodzicom, i córce, co to oznacza w praktyce i jakie może

przynieść rezultaty. Gdy w tym roku szkolnym na koniec I semestru Gabrysia odbierała nagrodę za wyniki w nauce, upewniłam się, że była to dobra decyzja.

Docenił też Gabrielę Dariusz Migdałek, trener judo. Zaproponował jej udział w treningach, a potem zawodach. Krok po kroku robiła postępy, zaczęła wygrywać walki, a później zawody. Każde zwycięstwo uskrzydlało ją, dodawało pewności siebie, podnosiło poczucie własnej wartości.

Hanna Stasiak, nauczycielka plastyki, odkryła drzemiący w mojej córce talent plastyczny. Zachęciła ją do udziału w konkursach plastycznych. Okazało się, że i tu Gabi zdobywa laury.

W tej szkole zakłada się, że każdy uczeń ma mocne strony. Że każdy odpowiednio pokierowany potrafi pracować nad sobą i walczyć ze swymi słabościami. Tutaj nie piętnuje się uczniów, nie przypina im łatek, tylko budzi się wiarę we własne siły.

Dowodem dbałości szkoły o wszechstronny rozwój uczniów są liczne wycieczki w obręb miasta, najbliższych okolic, nawet poza granice kraju. Dzieci odwiedziły Warszawę, Malbork, Biskupin, Toruń, Bydgoszcz, Wrocław, Berlin i inne miasta. Zwiedzały ciekawe miejsca, muzea, wystawy...

Do tej szkoły nie tylko dzieci chętnie przychodzą, ale i ich rodzice. Tu od ponad pięciu lat działa Klub Rodzica, powołany do życia przez Marię Gawron. O tym, co dzieje się w Klubie Rodzica pisałam w „Filantropie” wielokrotnie; dodam więc tylko, że jest to nasz Klub. Miejsce, gdzie możemy porozmawiać z ludźmi, którzy mają podobne problemy jak my i którzy nas rozumieją. Tu mo-



Szkoła moim przyjacielem

zemy miło i twórczo spędzić czas, poznać ciekawych ludzi, nabyć nowe umiejętności.

Szkoła nasza wygląda jak wiele innych. A jednak jest to szkoła niezwykła. Bo szkoła to nie budynek. Szkoła to ludzie: ci, którzy w niej pracują i ci, którzy tu się uczą. Tu każdy zna dzieci po imieniu i każde dziecko jest traktowane indywidualnie. Poprosiłam, by uczniowie szkoły podstawowej i klas gimnazjalnych napisali kilka słów, czy lubią swoją szkołę i dlaczego. Oto niektóre wypowiedzi:

„Jest miła atmosfera. Uczymy się ciekawych rzeczy, zdobywamy doświadczenie do dorosłego życia. Można chodzić na dodatkowe zajęcia”.

„TPD nam pomaga, organizuje dobre posiłki. Pan Darek Matczuk organizuje wyjscia na mecze piłki nożnej i udział w zawodach hokeja.”

„W naszej szkole pomaga się dzieciom, które nie umieją mówić, jest taki system co nazywa się AAC”.

„Organizujemy zbiórki na krętek, makulatury i elektrośmieci. W szkole trenujemy

judo i hokej. Zawsze można przyjść i poprosić o pomoc”.

„Lubię moją szkołę 101, bo mam tu przyjaciół i dobrych kolegów. Są pomocni nauczyciele, to dzięki nim chcę chodzić do tej szkoły. Dowiaduję się i uczę różnych ciekawych rzeczy. Organizowane są różne imprezy i wycieczki, a czasami któryś z nauczycieli zabiera nas na spacer.

„Wszystko, co zdobywamy w szkole przyda nam się w życiu dorosłym. Lubię szkołę, bo rozwija moje zainteresowania. Dzięki szkole po-

znałam swoje talenty. Kiedy przychodzą wakacje, to tęsknimy za szkołą, ogarnia nas nuda. Szkoła organizuje nam czas, jest tu kilka organizacji, w których z zapałem bierzemy udział. Uwielbiam nasze szkolne akcje, w których często biorę udział. Organizujemy wycieczki do kina, teatru lub na inne ciekawe imprezy. Nauczyciele potrafią być dobrymi kompanami, starają się oddać nam to, co według nich najlepsze”.

„Jestem pewna, że gdy skończę tę szkołę, będę tęsknić za spędzonymi w niej chwilami”.

Tyle prozą, której autorzy chcieli pozostać anonimowi. Trafiła się też wypowiedź wierszem:

*Do naszej szkoły
Nieraz chodzę
Nawet
Na jednej nodze.
Z przyjemnością
I ochotą wielką,
Bo spotykam się
Z najlepszą
Nauczycielką.
Przyjaciół mam
Tam bardzo wielu,
Mówię to o każdym
Nauczycielu.
Wiedzę potrzebną mi
Przyswajam
Czasem posiłki
Tam jadam.
Na spacer
Czas także mamy
I na wycieczki
Wyjeżdżamy.
O zdrowie nasze
Tam dbają
Czasem do lekarzy
Wysyłają.
Traktują nas
Jak własne dzieci
I tak czas
Nam zawsze leci.
Dlatego chętnie
Tu wracamy
Innych do nas
Zapraszamy”.*



FOT. (3X) ARCHIWUM ZSS NR 101

Mam nadzieję, że słowami uczniów Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu udało się oddać ciepłą i przyjazną szkolną atmosferę.

DARIA KRZYSZKOWIAK
MAMA GABRYSI

Wiodący Ośrodek

Udzielanie kompleksowego wsparcia dzieciom z niepełnosprawnością oraz ich rodzinom – to najważniejszy cel powołanego do istnienia w ramach rządowego programu „Za życiem” Wiodącego Ośrodka Koordynacyjno-Rehabilitacyjno-Opiekuńczego w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Janusza Korczaka w Mosinie. Ośrodek został utworzony za zgodą Zarządu Powiatu w Poznaniu.

W Ośrodku wsparcie znajdują rodzice, u których dzieci właśnie wykryto niepełnosprawność lub które niepełnosprawnością są zagrożone, dzieci poniżej 3 roku życia, a także starsze, przed rozpoczęciem nauki szkolnej. Specjalistyczna, interdyscyplinarna pomoc będzie obejmowała: udzielanie rodzicom informacji dotyczących problemów rozwojowych dziecka, wczesne wspomaganie rozwoju dziecka, wskazywanie odpowiednich dla dziecka form rehabilitacji i terapii, pomocy psychologicznej, pedagogicznej i logopedycznej, prowadzenie akcji informacyjnych, wskazywanie rodzinom kontaktów do placówek udzielających specjalistycznego wsparcia dzieciom itd.

Dzieci i młodzież kształcąca się w SOS-W w Mosinie jest objęta kompleksową rehabilitacją z wykorzystaniem metod terapeutycznych jak: hipoterapia, hydroterapia, arteterapia i logorytmika, rehabilitacja ruchowa, terapia ręki, behawioralne metody edukacji, rezonans stochastyczny, terapia w sali doświadczania świata, terapia Bobath, terapia zajęciowa, język migowy, metoda dobrego startu i inne.

Szczegółowe informacje na temat funkcjonowania Wiodącego Ośrodka Koordynacyjno-Rehabilitacyjno-Opiekuńczego w Mosinie można uzyskać pod nr tel. (61) 8132469, 603 122709, 603 122 715, za pośrednictwem e-mail: soswmosina@powiat.poznan.pl, wczesnewspomaganie.soswmosina@gmail.com lub na stronie internetowej: www.soswmosina.powiat.poznan.pl *oprac. kk.*

Ostatniego dnia zimy gościem naszego Klubu Rodzica w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu była instruktorka Dorota Freitag, która prowadzi w centrum Poznania pracownię warsztatową dla hobbystów i specjalistów w kategoriach: decoupage, farby kredowe, mixmedia, powertex. Na zaproszenie Marii Gawron przyszła do nas, aby bezinteresownie popracować z naszymi klubowiczami.

To były cudowne warsztaty zdobienia jajek wielkanocnych, wprowadzie nie kurzych, a stropianowych. Każdy otrzymał takie jajo, by przy użyciu różnych materiałów, takich jak gaza, koronki, sznurki, koralki, piasek, stosując techniki patynowania, bielenia, barwienia, różnych mas plastycznych – wykonać niepowtarzalną rzeźbę. Jedyne ograniczenie stanowiła wyobraźnia uczestników. Ale i ona była nieustannie rozbudzana przez prowadzącą. Po blisko dwóch godzinach pracy powstały wspaniałe, unikatowe pisanki, które każdy uczestnik mógł zabrać do domu.

Warsztaty odbyły się dzięki organizatorce Klubu Rodzica oraz Szkolnemu Kołu TPD, które pokryło koszty potrzebnych materiałów. Dziękujemy Dorocie Freitag, która wspomogła nas w twórczej pracy. Barwne i różnorodne efekty tych wysiłków ozdobiły nasze świąteczne stoły.

DARIA KRZYSZKOWIAK



Na świąteczne stoły



Nowości w terapii

Z inicjatywy Pracowni Terapii Zajęciowej Katedry Geriatrii i Gerontologii Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu 27 lutego w Centrum Biologii Medycznej odbyła się konferencja naukowo-szkoleniowa pt. „Innowacje w terapii zajęciowej”. Patronat naukowy nad wydarzeniem sprawowało Polskie Towarzystwo Gerontologiczne Oddział Poznański, a patronat społeczny – Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Iskra”.

Terapia zajęciowa to działania mające na celu usprawnianie fizyczne i psychiczne, a także pobudzenie twórczej aktywności osób z niepełnosprawnością, wykluczonych społecznie bądź zagrożonych społecznym wykluczeniem. W

całej Polsce, najczęściej przy stowarzyszeniach i fundacjach zajmujących się rehabilitacją zawodową i społeczną osób z niepełnosprawnościami, funkcjonują warsztaty terapii zajęciowej, czyli placówki zajmujące się właśnie włączaniem osób niepełnosprawnych w różnorodne formy aktywności (plastyczną, muzyczną, teatralną, literacką itp.) Celem funkcjonowania WTZ-tów jest przygotowanie osób z niepełnosprawnościami do podjęcia pracy.

Kształcenie terapeutów zajęciowych odbywa się w szkołach wyższych oraz w dwuletnich szkołach policealnych o profilu terapeuty zajęciowego. W konferencji udział wzięli pracownicy naukowcy Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, AWF we Wrocławiu i Warszawie, przed-

stawiciele organizacji pozarządowych, warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy i domów pomocy społecznej.

Podjęto tematy jak: innowacyjne rozwiązania w terapii zajęciowej, problemy i kontrowersje wokół zastosowań innowacji w terapii oraz opiece, rola i zadania terapeuty zajęciowego w terapii wspomaganej rozwiązaniami technologicznymi. Ponadto zaprezentowano efekty projektu pn. „ENRICHME” realizowanego na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu. Projekt polegał na wdrożeniu robotów asystujących w mieszkaniach chronionych dla osób z zaburzeniami pamięci. Uczestnicy konferencji zapoznali się również ze sprzętem pomagającym m.in. osobom z dysfunkcjami ruchu w codziennym funkcjonowaniu. *oprac. kk.*



Monika Janc
POŁAJEWO

ADHD (Attention Deficit Hyperactivity Disorder) to nadal w naszym kraju trudne do zaakceptowania przez dużą część społeczeństwa zaburzenie neurorozwojowe, pojawiające się w dzieciństwie. Dotyczy około 5% ludności. Sytuacja rodzinna, społeczna czy zawodowa tych osób jest niełatwa i wymaga skoordynowanych działań wielu specjalistów.

Takie zaburzenie ma zdiagnozowane Janek Nowacki, mieszkaniec Połajewa. Mimo swoich ograniczeń i trudnych doświadczeń dowodzi, że można – jak mówi – a nawet trzeba nauczyć się żyć z ADHD. Ma orzeczonego umiarkowany stopień niepełnosprawności. Pisze wiersze i teksty do piosenek – na razie do szuflady. Tematyką jest życie, śmierć, cierpienie, radość i nadzieja. Ponadto ma wiele zainteresowań i marzeń do zrealizowania.

Janek urodził się w grudniu 1999 roku z niedotlenieniem mózgu i otrzymał 2 punkty w skali Apgar. Samodzielnie zaczął chodzić około 2 roku życia. Miał także problemy ze słuchem i mową (przez krótki czas korzystał z aparatów słuchowych) ale dzięki systematycznej rehabilitacji i terapii problemy te ustąpiły. Natomiast niepokój u matki Katarzyny Nowackiej, lekarzy i najbliższej rodziny budziło zachowanie Janka.

– Nie potrafił się skupić na wykonywanym zadaniu i wpadał w furję. Chował po ogrodzie różne wyniesione z domu rzeczy, nie chciał kontroli, nie słuchał poleceń. Bywał także agresywny wobec siebie i otoczenia. Nie był to dla naszej rodziny łatwy czas. My także musieliśmy się uczyć, jak postępować z Jankiem.

Wstępna diagnostyka przeprowadzona została u neurologa i psychiatry w Poznaniu na os. Przyjaźni, gdy Janek miał 4 lata. Kolejne badania potwierdzające rozpoznanie odbyły się w Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych „Dziekanek” w Gnieźnie. Następnie były pobyty na oddziale psychiatrycznym w Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży w Zaborze (województwo lubuskie) oraz w Szpitalu Klinicznym im. Karola John-

PFRON zaprasza

PFRON oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu zaprasza do udziału w bezpłatnej konferencji naukowej pod tytułem: „Osoby z niepełnosprawnością – niewykorzystany kapitał. (Nie)pełnosprawny w biznesie”, która odbędzie się 19 kwietnia w sali 111 budynku Uniwersytetu przy ul. Al. Niepodległości 10 w Poznaniu. Konferencji będzie towarzyszył II Przegląd Filmów Integracyjnych.

Celem wydarzenia jest podjęcie dyskusji na temat ekonomicznych, technologicznych, społecznych, prawnych i kulturowych aspektów zatrudniania osób z niepełnosprawnościami. Konferencja jest adresowana do naukowców, teoretyków i praktyków, doktorantów i studentów, przedstawicieli biznesu, podmiotów publicznych i organizacji pozarządowych oraz do osób z niepełnosprawnością zainteresowanych wyżej wymienioną tematyką.

Zgłoszenia: tel. (61) 666 46 05, e-mail: konferencje.poznan@pfron.org.pl *oprac. kk.*

Dostępność jest ważna

Jakie oznaczenia powinny posiadać schody w budynkach użyteczności publicznej, na jakiej wysokości powinny być zamontowane poręcze, jakie wymagania muszą spełniać lokale wyborcze, aby mogły z nich korzystać osoby z różnymi niepełnosprawnościami, a także wiele innych kwestii związanych z adaptacją pomieszczeń i stanowisk pracy do potrzeb ludzi z dysfunkcjami, zostało omówionych w poradniku pt. „Standardy dostępności budynków dla osób z niepełnosprawnościami uwzględniające koncepcję uniwersalnego projektowania”.

Publikacja została opracowana przez Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa. Ukazała się w 2017 roku, dzięki dofinansowaniu ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Liczy przeszło 90 stron wytycznych odnośnie przystosowywania budynków oraz ich wnętrza (windy, poręcze, pętle indukcyjne itp.) Ponadto zawiera informacje dotyczące lokalizacji i nawierzchni miejsc parkingowych, ich oznakowania oraz oznakowania budynków, a także wdrażania elementów wyposażenia ułatwiającego orientację w budynku i przekaz informacji

(piktogramy, napisy informacyjne, oznaczenia w brajlu itd.)

Autorzy zwracają uwagę, że potrzeby użytkowników budynków czy miejsc publicznych są zróżnicowane i uzależnione od rodzaju oraz stopnia naruszenia sprawności organizmu. Dla osoby poruszającej się na wózku kluczową sprawą będzie, czy w budynku jest winda, a dla słabowidzącego i niewidomego – montaż ścieżek naprowadzających z wysokim kontrastem, opisy brajlowskie i/lub udźwiękowienie.

„Poradnik ma formę wytycznych dla architektów i inżynierów budownictwa w zakresie kompleksowego dostosowania projektowanych budynków do potrzeb osób z różnymi niepełnosprawnościami. Założeniem dokumentu jest potrzeba wdrożenia działań zmierzających do poprawy funkcjonowania osób z niepełnosprawnościami, seniorów oraz rodziców z małymi dziećmi” – czytamy na stronie internetowej Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, który upowszechnia informację o tej publikacji. Można ją pobrać bezpłatnie ze strony www.mii.gov.pl *oprac. kk.*

Chcę być panem mojej choroby



Janek z mamą Katarzyną.

sera Uniwersytetu Medycznego im Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

Katarzyna wychowuje samodzielnie przy wsparciu swoich rodziców dwóch synów: oprócz Janka także Adama. Diagnoza była dla najbliższych szokiem. Zdawali sobie sprawę, że nie będzie łatwo „okiełznać” powstałych zaburzeń zachowania. Wiedzieli natomiast, że zrobią wszystko, by syn i wnuk nauczył się żyć ze swoimi ograniczeniami i w możliwie najlepszy sposób przygotował się do samodzielnego życia.

– Jestem gotowa poświęcić swój czas, energię, siły i życie prywatne, by syn miał lepsze życie. Czasem jest to bardzo trudne i wymagające cierpliwości, ale dzięki uczuciom, jakimi darzymy Janka i determinacji jesteśmy w stanie wspólnymi siłami pokonać wszelkie trudności – mówi matka.

W przedszkolu oraz w klasach 1-3 Janek miał indywidualny tryb nauki. W Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Połajewie zajęcia miał zarówno w domu jak i w szkole. Długo nie mógł się odnaleźć w nowym miejscu – był zagubiony, wyizolowany, przestraszony i na wszelkie próby kontaktu reagował agresją. Na szczęście nauczyciele w bardzo profesjonalny i opiekuńczy sposób podchodzili do problemów Janka. Zawsze mógł liczyć na wsparcie, pomoc i zrozumienie.

Gorzej wyglądały relacje z rówieśnikami. Wyśmiewali go, czasem bili lub odbierali i niszczyli jego rzeczy. Poza tym namawiali do chuligańskich i niebezpiecznych wybrzków – sprawiało im to radość. Wszystkie te trudne, nawarstwiające się problemy i sytuacje doprowadziły Janka do prób samobójczych. Po jednym z takich zdarzeń w 2016 roku Janek trafił na oddział psychiatryczny w Szpitalu Klinicznym im. Karola Johnsera w Poznaniu. Po leczeniu farmakologicznym i psychoterapeutycznym Janek zdecydował się podjąć wyzwanie i walczyć o siebie.

– Zamierzam być panem mojej choroby, a nie jej niewolnikiem – mówi.

Systematycznie przyjmuje przepisane leki i uczęszcza na terapię w Specjalistycznym Ośrodku Terapii i Prewencji Zdrowia Psychicznego w Poznaniu na ulicy Śniadeckich. Zdaniem mamy i specjalistów Janek stał się osobą bardziej wyciszoną, otwartą i kontaktową, łatwiej przyswaja naukę. Lubi rozmawiać o swoich przeżyciach czy doświadczeniach. Ma wiele zainteresowań i chętnie się nimi dzieli.

W 2016 roku, będąc uczniem II klasy Gimnazjum, zajął II miejsce w szkolnym konkursie fotograficznym „Matematyka w obiektywie”. Kolejnym jego sukcesem jest zdobycie w 2016 roku II miejsca w konkursie „Piękne

Czytanie”, który odbywał się w Zespole Szkół nr 110 przy szpitalu im Karola Johnsera w Poznaniu. Ponadto zajął III miejsce w starszej kategorii wiekowej w XII Regionalnym Turnieju Warcabowym „Sprawni – Razem” zainicjowanym przez Zespół Szkół Specjalnych im. Kornela Makuszyńskiego w Gębicach. Dzięki wysokiej sprawności manualnej wykonuje piękne plecionki z żyłek, tworzy przedmioty z papieru – łabędzie, zakładki do książek, organizery (pojemniczki na biurko) i wiele innych, interesujących wyrobów.

Obecnie Janek uczy się zawodu kucharza w Zespole Szkół Zawodowych im. Józefa Nojego w Czarnkowie. Radzi sobie nieźle. Nauczył się unikania kontaktów z negatywnie nastawionymi do niego ludźmi. Chodzi swoimi ścieżkami i stara się nie reagować na zaczepki czy wyzwiska. Wie, że musi nieustannie pracować nad sobą, uczyć się odpowiednich zachowań i reakcji. Janek swoją postawą dowodzi, że mimo dysfunkcji można w miarę dobrze funkcjonować w społeczeństwie. Wymaga to jednak zrozumienia także ze strony otoczenia – rodziny, sąsiadów czy ludzi nieznajomych, spotykanych w sklepach albo na plaży.

Niestety w naszym społeczeństwie nadal stygmatyzuje się

osoby z ADHD. Bardzo często rodzice dziecka z neurorozwojowymi zaburzeniami słyszą zarzuty, że źle wychowują dziecko, że takie są skutki bezstresowego wychowania i jak nic z tym nie zrobią, to „wyrośnie kryminalista”. Kilka razy byłam świadkiem tych nieprzyjemnych i trudnych sytuacji. Wynika to z niewiedzy i nieznajomości tejże dysfunkcji. Niestety, jest wiele osób – również dorosłych – które dyskryminują osoby z ADHD poprzez wyśmiewanie, zabranianie kontaktów ze swoimi dziećmi, prowokowanie do agresywnych zachowań.

Życie jest wartością nadrzędną i tylko od naszej postawy zależy, czy pozwolimy osobom z ADHD żyć w społeczeństwie, realizować swoje marzenia i plany w sposób dostępny dla nich – aby nie podejmowały, jak Janek, prób samobójczych. Dajmy im szansę na zrealizowanie swych planów. Marzeniem Janka jest ukończenie szkoły, chce też podjąć dalszą naukę i zdobyć zawód baristy. Chciałby pracować w niewielkiej miejskiej kawiarence.

Jego największym pragnieniem jest poznanie dziewczyny, która zechce zostać jego żoną, a w przyszłości matką jego dzieci. Chciałby swoje dzieci wychować na mądrych, wartościowych i świadomych ludzi.



Janek ze statuetką „Super chłopak”. Otrzymał ją od cioci na osiemnaste urodziny za to, że jest super chłopakiem. I żeby zawsze o tym pamiętał.

FOT. (2X) MONIKA JANEC

Dziwadło w szkole

14 marca uczestnicy WTZ „PROMYK” w Konarzewie i Otuszu wraz z terapeutami wybrali się do kina w Buku na film „Cudowny chłopak”. Jego bohaterem jest 10-letni Augi, dla którego nie ma niczego bardziej niezwykłego niż zwykły dzień w szkole.

Urodził się z licznymi deformacjami twarzy. Dotąd uczył się w domu pod okiem mamy. Jednak zaczynając 5 klasę znalazł się w normalnej szkole. Jego wygląd sprawia, że staje się szkolną sensacją, a dla wielu wręcz „dziwadłem”. Jedni się z niego śmieją, inni wytykają palcami, ale nikt tak naprawdę niczego o nim nie wie. Pragnie, aby różni się z innymi. Chce pokazać ludziom, że prawdziwe piękno nie kryje się w wyglądzie, lecz w głębi duszy.

Film był bardzo emocjonalny i poruszający, zarazem optymistyczny i pouczający. Wrażenia z filmu na pewno na długo pozostaną w pamięci naszych uczestników i terapeutów. Sprawia, że bardziej tolerancyjnie spojrzymy na osoby wyglądające trochę inaczej.

DOROTA GOGOLEWSKA

ALDONA WIŚNIEWSKA

*Jak iść do celu?
Czy w górę
Ku niebiosom,
Zabrać ze sobą
To co najlepsze?
Wytrwale
Pod górę
Z bagażem
W dłoniach
Wspinać się
Po kamieniach
Stopa za stopą?
Czy też
Puścić się z góry,
Po jedwabiu?
Nie raniąc palców
O skały przebaczeń
I lęków?
Masz wybór,
Patrz przytomnie.
Finisz znasz
Aż za dobrze.*

Oswoić z niepełnosprawnością

Dziewięć wspaniałych kobiet wzięło udział w kampanii „Piękno jest w nas”. Stały przed obiektywem aparatu wspólnie ze swoimi dziećmi, które uwielbiają grać w koszykówkę i mają mnóstwo energii. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że wszystkie maluchy poruszają się na wózkach inwalidzkich. Kampanię już po raz piąty zrealizowała Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ. Autorką zdjęć jest Marika Sypniewska.

Wystawę zdjęć można było oglądać od 2 marca w Koninie, na początek w Centrum Handlowym „Ferio”, na Konińskim Kongresie Kobiet i w Młodzieżowym Domu Kultury. Ta „wędrująca” wystawa trafi także do szkół i instytucji kultury w całej Polsce.

– Do tegorocznej kampanii zaprosiliśmy mamy naszych podopiecznych, których łączy miłość do koszykówki i Klub Sportowy MUSTANG Young. Te mamy to wspaniałe i piękne kobiety, które pozwalają swoim dzieciom rozwijać pasję, ale też wymagają od nich i uczą samodzielności – mówi Zuzanna Janaszek-Maciaszek, prezes Fundacji PODAJ DALEJ, inicjatorka kampanii.

Nie oceniamy przez pryzmat niepełnosprawności

Bohaterki kampanii podkreślają, że przeżywają komentarze, reakcje i pytania ludzi na widok ich niepełnosprawnych dzieci. To bardzo boli...

Ania chce, aby w życiu Kuby było miejsce na pasję, a nie tylko na leczenie, aby był postrzegany jako chłopiec, który wiele potrafi, a nie jako niepełnosprawny chłopiec na wózku. Dorota prosi, aby traktować niepełnosprawnych normalnie, nie gapić się na nich i nie wytykać palcami. Kasia nie lubi, gdy ludzie natarczywie się im przyglądają, czasami też komentują. Adrian też to zauważa, ale nie reaguje. Ma do tego dystans.

– Ktoś, kto nie przeszedł lęku o życie swojego dziecka, mimo najszerszych chęci nigdy nie

wczuje się w naszą sytuację. I doskonale to rozumiemy! Ale jeżeli czegoś nie wiesz, to zapytaj, jak wygląda takie życie! Nie oceniamy! Nie chcemy współczuć, chcemy tylko, żeby ludzie byli choć trochę empatyczni wobec inności, wobec naszych Dzieci. – podkreśla Iza.

Chcemy normalnie żyć

Kasia lubi szydełkować. Jest dokładna, a własnoręcznie zrobione rzeczy dają jej dużo radości. Na zabawę z Witkiem nie ma zbyt wiele czasu, bo w gospodarstwie jest dużo obowiązków. Witek uwielbia gotować i zna mnóstwo przepisów. Chciałby kiedyś wystąpić w programie MasterChef.

Druga Kasia szyje i czyta książki oparte na faktach, a z Adrianem lubi grać w Rummi-kub.

Joanna spełnia się pracując jako neurologoped kliniczny z dziećmi zaburzonymi i osobami dorosłymi po urazach mózgowo-czaszkowych. Wspólnie z Jagienką pysznie gotują i grają w planszówki. Ulubione gry to Pociągi i 5 sekund.

Ania odpręża się, gdy gotuje i piecze. Wspólnie z Kubą grają w planszówki i dbają o rybki.

Iza uwielbia pracę w ogrodzie, który dopiero powstaje. Tam ładuje akumulatory. Antoś podziela pasję mamy, dlatego każdą wolną chwilę chcieliby spędzać tam razem. Lubi przyrodę i wszystko, co się wokół niej dzieje. Kocha wędkować. Ma już swoje pierwsze zdobycze! Ostatnio zaczął majsterkować i poznawać świat elektroniki.

Lidka lubi dbać o siebie i zaczytuje się w książkach o II wojnie światowej. Razem z Iguśią śpiewają karaoke i grają w rzutki.

Dorota chciałaby podróżować. Teraz jest to trochę trudniejsze, bo wiele miejsc, atrakcji turystycznych i transport nie jest dostępnych dla turystów na wózkach. Z Bartkiem lubią grać w statki i Dobble.

Beata lubi, gdy wokół niej jest ładnie. Ostatnio zabrała się za odnawianie starych mebli. Z Dawidem gra w planszówki.

Lubią też jeździć do kina i na termę.

Anita własnoręcznie dekoruje mieszkanie. Od dłuższego czasu stosuje dietę i stara się dbać o siebie. Razem z Krzysiem lubią rajdy piesze z PTTK. Wspólnie też gotują i pieką ciasta. Wiele radości sprawia Anicie, gdy pracuje jako wolontariuszka w szkole Krzysia.

Prawdziwym szczęściem może obdarzyć ktoś, kto sam jest szczęśliwy

Wszystkie bohaterki są wspaniałymi mamami i pięknymi kobietami, które jak każdy, mają swoje lepsze i gorsze dni. W Fundacji PODAJ DALEJ znalazły wsparcie dla swoich dzieci i dla siebie. Wiedzą, że nie mogą się poświęcać i zapominać o sobie. Starają się żyć normalnie, chociaż czasem to nie jest wcale proste.

Udział w kampanii wzięli: Iza Chruszcz z Antosiem, Kasia Jankowska z Adrianem, Joanna Karczyńska z Jagienką, Katarzyna Lubka z Witkiem, Beata Maksymowicz z Dawidem, Anita Marczak z Krzysiem, Dorota Powążka z Bartkiem, Lidka Rafalska z Igą, Ania Świdorska z Kubą.

Bohaterom kampanii i Mari- ce Sypniewskiej dziękujemy za zaangażowanie i poświęcony czas.

Kampania „Piękno jest w nas” towarzyszyła 10. edycji projektu Konin Miasto Kobiet, podczas którego odbywały się koncerty, wystawy, warsztaty, filmy, pokazy i wykłady (2-11 marca).

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ wspiera osoby z niepełnosprawnością w drodze do niezależnego życia. Pod stałą opieką Fundacji jest ponad 150 osób. Z każdym pracujemy indywidualnie, aby wydobyć i rozwinąć to, co najlepsze. Prowadzimy „Akademię Życia” dla osób, które wskutek wypadku straciły sprawność i muszą nauczyć się żyć od nowa.

OLGA JANASZEK-SERAFIN

Tradycją stały się organizowane dwa razy do roku spotkania świąteczne, podczas których osoby z niepełnosprawnościami (dzieci i dorośli) prezentują swoje uzdolnienia artystyczne. Spektakle oraz aranżacje muzyczne są podsumowaniem codziennej pracy i wysiłku podopiecznych placówek, a także ich terapeutów.

27 marca w sali widowiskowej Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnego w Konarzewie śniadanie wielkanocne dla swoich członków i przyjaciół zorganizowało Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” prowadzące Warsztat Terapii Zajęciowej w Konarzewie i Otuszu. Dorosłe osoby z niepełnosprawnością przy wsparciu kadry terapeutycznej przygotowały program słowno-muzyczny pod tytułem: „Różne krzyże”.

To poruszające widowisko ukazało ludzką walkę z przeciwnościami losu – czasem błahymi, jak na przykład słabe łącze z Internetem w smartfonie, a niekiedy poważnymi, jak długotrwała choroba, niepełnosprawność, strach, samotność. Uczestnicy WTZ jak zwykle z ogromnym zaangażowaniem wcieliili się w role bohaterów inscenizacji, za co zostali nagrodzeni burzliwymi oklaskami.

Dzień później, 28 marca, w Mosińskim Ośrodku Kultury spotkanie świąteczne przygotowała społeczność Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Kor-

SPOTKANIA WIELKANOCNE W KONARZEWIE I W MOSINIE

Każdemu jego krzyż

czaka w Mosinie. Uczniowie oraz nauczyciele przygotowali przedstawienie zatytułowane: „Pisanki, pisanki, jajka malowane” oparte głównie na ruchach i gestach. Wykonali też piosenkę religijną pod tytułem: „Dzięki Jezu” z wykorzystaniem symboli makaton, czyli ruchów dłońmi, którymi na co dzień posługują się osoby nie mówiące.

Sala Ośrodka wypełniona była po brzegi. Przybyło wielu gości – wśród nich prof. Danuta Kopeć z Zakładu Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Elżbieta Tonder, Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób Niepełnosprawnych, Aldona Janyszak-Laska, wicedyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Andrzej Balcererek, burmistrz Puszczykowa, przedstawiciele gmin, organizacji pozarządowych, szkół i przedszkoli. Społeczność SOS-W w Mosinie dziękowała księdzu kanonikowi Edwardowi Majce, który w tym roku przechodzi na emeryturę, za 22 lata posługi duszpasterskiej.

KAROLINA KASPRZAK



Uczestnicy WTZ w Konarzewie podczas programu słowno-muzycznego pod tytułem: „Różne krzyże”.



Śpiewa Mikołaj Lambryczak.



Tańczą uczennice Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Mosinie.



Spektakl pod tytułem: „Pisanki, pisanki, jajka malowane”.

Pragniemy zarazić wszystkich radością i entuzjazmem oraz zachęcić do pomagania innym – mówią o sobie ludzie z zespołem Downa, którzy 21 marca tłumnie zbrali się na Placu Adama Mickiewicza, a następnie na Placu Wolności w Poznaniu. Po raz piąty odbył się Marsz Na Tak, inicjatywa Stowarzyszenia Na Tak, która integruje i łączy wszystkich – bez względu na kolor skóry, wykształcenie, sytuację materialną czy rodzaj niepełnosprawności.

„Kto ma skarpetki nie do pary, temu dzisiaj darowane są wagary!” – to jedno z hasł, które wybrzmiały podczas przemarszu barwnego korowodu. Tego dnia ubiera się dwie różne skarpetki, aby zwrócić uwagę na różnorodność osób z zespołem Downa. Każdy jest inny, ale wszyscy jednakowo potrzebują akceptacji i zrozumienia.

W ten sposób Dzień Waga-

ŚWIATOWY DZIEŃ ZESPOŁU DOWNA

Uśmiechnij się.



Prezentacja utworu pod tytułem: „Ten świat to my”.

rowicza świętowali uczniowie poznańskich szkół podstawowych i specjalnych, osoby z niepełnosprawnościami zrzeszone w placówkach Stowarzyszenia Na Tak i w innych organizacjach, a także mieszkańcy miasta, którzy zdecydowali się przywitać wiosnę uśmiechem na twarzy. Radości i pogody ducha było pod dostatkiem. To za sprawą osób z zespołem Downa, które cechuje otwartość, szczerość, optymizm, dystans do siebie oraz pozytywne nastawienie do ludzi.

Światowy Dzień Zespołu Downa – to święto obchodzone corocznie z inicjatywą



Z kolorowymi motylami maszeruje „Vivat Orkiestra”.



W oczekiwaniu na rozpoczęcie przemarszu.



Wspólna zabawa dostarczyła radości.



Na Placu Wolności uczestnicy ustawili się do pamiątkowej fotografii.

I DZIEŃ MOTYLA W POZNANIU

Idzie wiosna!



W wydarzeniu udział wzięli uczniowie poznańskich szkół podstawowych i specjalnych.



Zabawy z dmuchaną piłką.

Europejskiego Stowarzyszenia Zespołu Downa. Zostało ustanowione w 2005 roku. Zespół Downa jest zespołem wad wrodzonych spowodowanych obecnością dodatkowego chromosomu 21. Osoby z zespołem Downa mają zazwyczaj lekki lub umiarkowany stopień niepełnosprawności intelektualnej. Takie osoby można łatwo rozpoznać, gdyż cechują je charakterystyczne fałdy nad powiekami. Ludzie z trisomią chromosomu 21 są wybitnie utalentowani, mają specyficzne zainteresowania. Kobiety z zespołem Downa lubią eksponować swoje piękno, co sprawia, że zostają twarzami kampanii reklamowych lub modelkami.

Po raz drugi współorganizatorem wydarzenia było Polskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu

prowadzące Hospicjum „Palium”. 21 marca obchodzono również Dzień Wrażliwości – Dzień Motyla – święto, które ma uczulać na sytuację chorych i cierpiących. W Hospicjum „Palium” działa „Motyli Wolontariat”, dzięki któremu ludzie z chorobą nowotworową mogą liczyć na pomoc wolontariuszy. Kolorowe motyle, tworzone i malowane tego dnia w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego, Wielkopolskim

Urzędzie Wojewódzkim oraz w Urzędzie Miasta Poznania, były symbolem wrażliwości i otwartości na potrzeby innych.

Zachęcano do włączania się w akcję charytatywną pod nazwą „Skrzydła do pary” PTO Oddział w Poznaniu na rzecz rozbudowy Hospicjum. Potrzeby są ogromne, wielu chorym niezbędne jest pilne umieszczenie na oddziale, a łóżek brakuje. Pomoc można wspierając nawet najmniejszą kwotą (jednorazowo lub ustalając w banku stały przelew co miesiąc) na konto: Polskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu, numer konta: 79 1020 4027 0000 1702 0031 0326 PKO BP S.A. I Oddział w Poznaniu.

KAROLINA KASPRZAK



Tańcem witają wiosnę.



Thum wagarowiczów.

Wielkanocna zbiórka żywności

Od 16 do 17 marca w Otrzech sklepach gminy Kleszczewo: „Biedronce” i „U Joli” w Tulcach oraz „Lewiatanie” w Górzach, w ramach współpracy z Wielkopolskim Bankiem Żywności w Poznaniu przeprowadzono wśród mieszkańców świąteczną zbiórkę żywności.

Zebrano 231,354 kilogramy produktów stałych i 28,80 litra produktów płynnych. Wśród żywności były batony, cukier, ciastka, cukierki, czekolady, dżem, galaretki, herbaty, kasza, kawa, konserwy mięsne, rybne i warzywne, majonez, makaron, mąka,

mleko UHT, napoje, olej, ryż, sól, kabanosy, serek, zupa w proszku.

Z wymienionych produktów pracownicy socjalni przygotowali paczki świąteczne dla 18 rodzin korzystających ze wsparcia ośrodka pomocy społecznej. Wszystkim sponsorom za obdarowanie rodzin produktami spożywczymi serdecznie dziękuję wraz z obdarowanymi. Uczniom Zespołu Szkół w Tulcach i Kleszczewie pięknie dziękuję za promocję oraz właścicielom sklepów za organizację tego przedsięwzięcia.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA



Wielkanocne paczki żywnościowe dla 18 rodzin z gminy Kleszczewo.



FOT. ARCHIWUM OPS W KLESZCZEWIE

FOT. KAROLINA KASPRZAK



Miejsce wypadku w miejscowości Tarnawa, powiat Świdnica.



Przed wypadkiem.



„Dzięki wierze, wytrwałości, wsparciu najbliższych można osiągnąć to, co wydaje się niemożliwe”.

FOT. (4X) ARCHIWUM

Nie dawano mi szans na przeżycie...

**poczta
FILANTROPA**

Nazywam się Michał Martka, jestem młodym, energicznym chłopakiem, mam 29 lat. Ukończyłem studia na Uniwersytecie Opolskim i uzyskałem tytuł magistra. Od dziecka marzyłem, aby zostać policjantem, lecz niestety, moje plany na przyszłość pokrzyżował zły los. 12 sierpnia 2016 roku uległem wypadkowi, którego konsekwencją była między innymi utrata nogi.

Przed wypadkiem pełniłem funkcję specjalisty do spraw części zamiennych w firmie Osadkowski-Cebulski w Legnicy. Swoją pracę wykonywałem ku zadowoleniu władz firmy i klientów. Wszyscy liczyli na mój powrót. I rzeczywiście, po długim okresie leczenia i rehabilitacji wróciłem. Uważam, że firma, w której pracowałem i pracuję, jest najlepsza na świecie, bo nie zostawiła człowieka w potrzebie. Jest to dla mnie źródłem ogromnej motywacji w walce o zdrowie i sprawność.

Wypadek zdarzył się na moim motorze, którym uderzyłem w tył samochodu ciężarowego, unieruchomionego z prawej strony szosy z powodu awarii, niewiedzącego za wzniesieniem oraz nie zabezpieczonego trójkątem ostrzegawczym. Moim zdaniem zawinił kierowca ciężarówki. Formalnie nie ma jednak winnego, ponieważ sąd nie orzekł jeszcze o winie. Nie otrzymałem żadnego odszkodowania, a na domiar złego obciążono mnie zapłatą w wysokości około sześciu tysięcy złotych za uszkodzenie belki w ciężarowym samochodzie.

Dzięki szybkiej reakcji Lotniczego Pogotowia Ratunkowego zostałem przetransportowany do najbliższego szpitala. Konsekwencją wypadku oprócz licznych złamań była wspomniana utrata nogi, ubytki kości czaszki, stłuczenie le-

wego ciemieniowego płata mózgu, złamanie miednicy i wiele innych urazów. Lekarze nie dawali mi szans na przeżycie nawet do następnego dnia. Moje szanse oceniano na jeden procent. Dziś nazywają moje zdrowienie cudem. I uważają, że mój przypadek nadaje się do rozpropagowania. Uświadamia, że dzięki wierze, wytrwałości, wsparciu najbliższych można osiągnąć to, co wydaje się niemożliwe.

Spędziłem blisko trzy miesiące na intensywnej terapii i podobny okres na ortopedii. Po tym czasie miałem trzy operacje: uwolnienie nerwów w prawej ręce, rewizję lewego spłotu barkowego i uzupełnienie ubytku kości czaszki. Od tego czasu do teraz korzystam z intensywnej rehabilitacji, która przybliżyła mnie do osiągnięcia celu – uzyskania pełnej sprawności. Na pierwszą rehabilitację przewieziono mnie karetką pogotowia. Nie byłem wówczas w stanie ruszyć choćby ręką, nie mówiąc już o samodzielnym przesiadaniu się. Dzisiaj mogę już chodzić godzinę na tymczasowej protezie, samodzielnie przesiadać się, ćwiczyć, w pełni korzystać z toalety i prysznica.

Chcę być nadal osobą aktywną, samodzielną i energiczną. Aby spełniać swoje marzenia potrzebuję kosztownej protezy, która przekracza moje możliwości finansowe. Najwięcej czasu spędzam na intensywnej rehabilitacji i masażach, które przybliżają mnie do oprotezwania. Chciałbym jak najszybciej stanąć na nogach. Marzę, że dzięki uzbieraniu odpowiednich funduszy uda mi się wrócić do tak intensywnej pracy jak przed wypadkiem i nie być dla rodziców ciężarem pod względem finansowym.

Skrycie marzę też o tym, że uda mi się znowu uprawiać sport. Bardzo lubiłem pływać, jeździć rowerem, grać w squash lub tenis. Uprawiałem sporty walki, jeździłem na nartach i jak każdy chłopak kochałem piłkę, w którą grałem przynajmniej dwa razy w tygodniu.



Michał Martka: „Lekarze nie dawali mi szans na przeżycie”.

Zwracam się do państwa z uprzejmą prośbą o pomoc finansową na zakup protezy. Darowizny można wpłacać na konto bankowe nr 08-1020-5242-0000-2602-0299-3640, Michał Martka – Usługi Rolnicze, PKO BP S.A.

Można mi też przekazać swój 1% w zeznaniu podatko-

wym (dane w opublikowanej ulotce).

MICHAŁ MARTKA

Od redakcji:

Skany dokumentów poświadczających stan zdrowia i leczenia szpitalnego Michała Martki oraz zgody na opublikowanie jego prośby o pomoc znajdują się w naszym posiadaniu.

MICHAŁ MARTKA
z dopiskiem: „PROFESOR”
KRS: 0000050135



Seniorzy chcą dbać o zielen

Miejska Rada Seniorów w Poznaniu nie ustaje w działaniach mających na celu włączanie osób starszych w aktywność na rzecz lokalnych społeczności. 5 marca w Domu Tramwajarza odbyło się kolejne posiedzenie Rady. Tym razem tematem był udział seniorów w gospodarowaniu zielenią miejską.

Przewodniczący MRS Zdzisław Szkutnik zapoznał uczestników z treścią projektu uchwały MRS w sprawie udziału seniorów w gospodarowaniu zielenią miejską. W dokumencie znajduje się zapis: „W trosce o kształtowanie lokalnego środowiska przyrodniczego Miejska Rada Seniorów w Poznaniu zamierza nawiązać współpracę z wszelkimi jednostkami miejskimi, które podejmują decyzje mające wpływ na to środowisko. Chodzi między innymi o planowanie nasadzeń, utrzymanie i pielęgnację lub ewentualną redukcję zieleni w mieście czy tworzenie otwartych zielonych przestrzeni (ogrodów, parków, skwerów, kwietników) jako miejsc odpoczynku bądź realizacji pasji ogrodniczych i pielęgnacji roślin”.

Do dyskusji zaproszono przedstawicieli dwudziestu klubów seniora, siedmiu uniwersytetów trzeciego wieku oraz reprezentantów rodzin-

nych ogrodów działkowych (70% działkowców to seniorzy). Poinformowano, że istnieje siedmioosobowy zespół seniorów przy MRS współpracujący z innymi zespołami m.in. przy akcji „Zielony Poznań”.

Włączanie osób starszych w tę formę działania przyczynia się do edukacji lokalnych społeczności w zakresie dbałości o otoczenie, współpracy międzypokoleniowej oraz upowszechniania wiedzy na temat potrzeb i oczekiwań osób starszych. Efekty takich aktywności są widoczne np. w Warszawie, gdzie w ramach projektu „Akcja: zielen” seniorzy tworzyli kwietniki, ogrody oraz dbali o pielęgnację innych zielonych terenów. Jest to przykład tzw. „dobrej praktyki”, której śladem zamierza podążać poznańska MRS. Do pomysłu ustosunkował się pozytywnie Zarząd Zieleni Miejskiej.

Gościem spotkania była m.in. Kamila Musiatowicz, prezes warszawskiej Fundacji „Alter Eko” zajmującej się edukacją przyrodniczą. Przybyli też seniorzy, którzy włączyli się do dyskusji w temacie gospodarowania zielenią miejską. Podczas posiedzenia omówiono również sprawy bieżące i komunikaty – m.in. w kwestii programu minigrantów dla seniorów. *oprac. kk.*

Chce spełnić marzenie o pracy



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Moja córka Aleksandra jest wesołą i uśmiechniętą dziewczyną. Każdego dnia jednak normalne funkcjonowanie uniemożliwia jej mózgowie porażenie dziecięce.

Ola jest studentką drugiego roku prawa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Uczy się bardzo dobrze i marzy, by w przyszłości być prokuratorem. Pomóżmy jej spełnić te marzenia. Aby mogła je realizować, musi się cały czas usprawniać na tyle, by nie być zależną od osób trzecich i osiągnąć jak największą samodzielność. Dlatego konieczne jest jej uczestnictwo w kosztownych turnusach rehabilitacyjnych.

Za jednorazowy pobyt córki na turnusie trzeba zapłacić 5.900 złotych. Ćwiczy też indywidualnie z rehabilitantem. Niestety wraz z mężem nie jesteśmy w stanie samodzielnie pokryć kosztów całej rehabilitacji, która jest konieczna cały czas. Do tego dochodzą ogromne koszty utrzymania na studiach.

Nasza córka stawia pierw-

sze kroki, a szanse na samodzielne chodzenie są bardzo duże.

Do tego niezbędna jest systematyczna rehabilitacja, na którą nie pozwala nam nasza sytuacja finansowa. Dlatego zwracam się z gorącą prośbą do ludzi dobrego serca o jakikolwiek pomoc finansową, by nie zaprzepaścić ciężkiej pracy, jaką Ola włożyła w swoją naukę i rehabilitację.

Pomóżmy spełnić jej marzenie o samodzielności i podjęciu wymarzonej pracy. Za wszelką pomoc z góry dziękuję w imieniu córki i całej naszej rodziny.

Darowizny można wpłacać na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, Alior Bank S.A. 42-2490-0005-0000-4600-7549-3994, tytułem 7631 Daglis Aleksandra darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

JADWIGA DAGLIS

poczta
✉ **FILANTROPIA**



FOT. KAROLINA KASPRZAK

„Mamo, kiedy będę chodzić?...”

**poczta
FILANTROPIA**

Moja córka Julia urodziła się 14 listopada 2011 roku. Ma przepuklinę oponowo-rdzeniową ze współistniejącym wodogłowie, niedoczynność tarczycy, przykurcze w stawach biodrowych, wyprosty w stawach kolanowych, porażenie odbyt i stopy końsko-szpotałe. Urodziła się z pęcherzem neurogennym. Musi być cewnikowana co trzy godziny.

Przeszła już wiele operacji na kręgosłup, kolana, stopy. Ma za sobą mnóstwo narkoz. Porusza się na pupie, próbuje chodzić na czworakach, ale niestety, ze względu na wyprosty w kolanach jest to prawie niemożliwe. Jeździ w wózku inwalidzkim bądź w inwalidzkiej spacerówce. Mimo że cierpi na bardzo poważną chorobę, stara się być zawsze wesołą, uśmiechniętą dziewczynką. Cieszy się z każdego dnia i z każdego dobra, które ją spotyka.

Ma sześć lat... ale jej marzeniem nie jest nowa lalka czy wyjazd do parku rozrywki. Marzeniem mojej córki jest samodzielne chodzenie. Może być w aparacie z balkonikiem, ale sama... Sama chciałaby pójść do toalety, do kuchni, wyjść na dwór nie prosząc rodziców, aby ją znieśli. Chce być tylko zdrowa. Chciałaby chociaż trochę poczuć to, co czują inne dzieci.

Julia często mnie pyta: „Mamo, kiedy będę chodzić? Kiedy doktor naprawi moje nóżki?” Nie wiem, co wtedy odpowiedzieć, jak jej pomóc. Nie mogę zrobić nic, żeby miała to, co dla innych dzieci jest normalnością. Bez mojej pomocy Julia nie widzi, co leży na stole, co dzieje się za oknem na dworze, nie wejdzie sama po schodach ani na łóżko. Jest jeszcze mała, ale ja widzę, że cierpi z tego powodu.

Sama mówi, że zrobi wszystko, aby stanąć na swoich nóżkach. Ale do tego potrzebne są jeszcze operacje, narkozy, nowe sprzęty, drogie turnusy, kosztowna rehabilitacja. Nas nie stać na to, aby bez pomocy innych zapewnić córce to

wszystko. W kwietniu Julia przejdzie kolejną operację kolanka. Po zabiegu potrzebny będzie specjalistyczny sprzęt, balkonik, buty i ortozy oraz stała rehabilitacja.

Dlatego proszę o pomoc dla mojej córki. Liczy się każda złotówka. Darowizny można przekazywać na konto Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”, 77-400 Złotów Stawica 33: 89-8944-0003-0000-2088-2000-0010 z dopiskiem 387/K Julia Konwińska – darowizna.

Do końca kwietnia można również przekazywać darowizny za pośrednictwem Fundacji Siepomaga <https://www.siepomaga.pl/julia-konwińska>

Za pomoc z góry dziękuję.

ANNA KONWIŃSKA
MAMA



Z myślą o kobietach

Z okazji przypadającego 8 marca Międzynarodowego Dnia Kobiet w poznańskim Domu Kultury „Na skarpie” 6 marca zorganizowano spotkanie dla seniorerek. Życzenia składał kierownik DK Leopold Twardowski. Wystąpił zespół seniorów „Wrzosi”.

Wokaliści zaprezentowali piosenki nawiązujące do tytułu koncertu – „Dla kobiet, o kobietach, z kobietami”. Były to utwory dotyczące tematyki historycznej, muzyki przedwojennej, klasyki przebojów światowych, muzyki francuskiej oraz polskich przebojów z lat 70. Koncert wsparła Fundacja Pomocy Społecznej „POMOST”. Organizacja włącza się w przedsięwzięcia adresowane do osób starszych, upowszechniając kulturę, promuje również osoby utalentowane artystycznie.

ROBERT WRZESIŃSKI



Śpiewa Zofia Kosmowska.

ALDONA WIŚNIEWSKA

Zemsta możliwa jest
Tylko mimo Boga.
Lecz czy to
Właściwa droga?
Poprzez zemstę
Wchodzisz
W swej duszy
Zakamarki ciemne,
Brodzisz w brudzie.
Po cóż ten trud i znój?
Czy nie łatwiej
Przebaczyć
I iść odtąd
Drogą gładką,
Ku wyżynom?

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. (2X) ARCHIWUM RODZINNE

W ŚRODOWISKOWYM DOMU SAMOPOMOCY

Wystawa w bibliotece

Byliśmy w bibliotece na wystawie prac naszych sąsiadów z Warsztatów Terapii Zajęciowej „Pomost”.

Ich obrazy były fajne i bardzo mi się podobały. A najbardziej podobał mi się obraz

pokazujący parę: chłopaka i dziewczynę. A potem poszliśmy na długi spacer po Dębcu i Wildzie. Weszliśmy też na zabytkowy cmentarz. Było fajnie.

FILIP GRZEŚ



FOT.(3X) WOJCIECH ŁUKASZEK

Dzień kobiet i mężczyzn

DLA KAŻDEJ PANI TULIPAN

Pan Andrzej Ohirko zrobił nam miłą niespodziankę i przyniósł telewizor do sali. Wszystkie dziewczyny oglądały film „Piękna i Bestia” oraz „Śpiąca Królewna”. Potem w samo południe o 12.00 wszystkie poszłyśmy do jadalni, same dziewczyny. Pan Tomek Popadowski przyszedł z bukietem kwiatów i przyniósł coś małego. Wszyscy panowie składali nam życzenia z okazji Dnia Kobiet i było ciasto – jabłecznik, herbata i kawa, rozmawialiśmy ze sobą. Pani Ola Konieczna i pan Tomek Popadowski zrobili nam zdjęcia i wszyscy panowie rozdawali nam po tulipanie.

MAGDALENA SZYMAŃSKA

MĘŻCZYŹNI PAMIĘTALI

Nasi wspaniali mężczyźni stanęli na wysokości zadania. Pamiętali o naszym święcie, byli dla nas bardzo mili. Złożyli nam życzenia i poczęstowali nas smacznym ciastem.

Po poczęstunku udaliśmy się na seans filmowy. Seans składał się z dwóch filmów „Piękna i Bestia” i „Śpiąca Królewna”. Niektórzy byli wtedy bardzo podekscytowani. Na przykład pani Marysia, która w pewnym momencie krzyknęła – łała czarownica! Ten dzień był bardzo udany.

MARTA TUROSTOWSKA



FOT. TOMASZ POPADOWSKI

„ISKRA” W POZNANIU

Na ping pongu



FOT. (2X) MACIEJ PELKA

CHCĘ BYĆ W TYM NAJLEPSZA

W „Iskrze” zorganizowano wyjście do Centrum Handlowego „Avenida” na ping ponga. Graliśmy, było fajnie, jak skończyliśmy to poszliśmy po „Avenidzie” i pooglądać różne rzeczy. Poszliśmy do „Piotra i Pawła” i pan Maciej kupił nam wodę do picia, ale fajnie. Ja, Ania jestem najlepsza w ping ponga. Moja kariera w graniu zaczęła się w starej „Iskrze”, gdzie grałam i wygrywałam mecze w ping ponga. Trenowałam w „Iskrze”, a kiedyś, jak chodziłam do szkoły, to miałam jechać na zawody, ale nie udało się. Ale się nie poddałam, zaczęłam trenować i jestem najlepsza. Chcę chodzić, trenować, grać, sukcesy osiągać na moje możliwości i to najważniejsze dla mnie. Trening czyni mistrza, więc gram. Fajne jest to, że pan Maciej mnie zabrał, dziękuję, może mnie pan brać na ping ponga,

na to jestem bardzo chętna, chcę chodzić tam i cieszyć się z tego.

ANNA KONOPACKA

TA GRA TO SAMA PRZYJEMNOŚĆ

Na ping pongu jest rewelacyjnie, ponieważ można pograć i wyjść. Oby było więcej takich rozrywek, bo są bardzo przyjemne i wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni. Cała nasza grupa lubi wyjścia z panem Maciejem Pelką. Mam miłe wrażenia z wyjścia, ponieważ byliśmy w nowym miejscu. Ping pong właśnie to jest nasze nowe wyjście. Ta gra to sama przyjemność. Mamy wspaniałe wspomnienia z wyjścia do „Avenidy”, gdzie było zorganizowane wyjście. Chcemy tam jeździć na ping ponga nawet przez cały miesiąc. Gramy paletką przy stole i to jest nasza radość.

RYSZARD OUDINET

Śpiewałyśmy piosenkę „Muszelka”

1 marca trzy dziewczyny z „Iskry” Joanna Smelka, Katarzyna Stachowiak i ja Karolina Chudzik pojechałyśmy samochodem razem z panem Marcinem Książakiem do Starego Browaru na koncert „Poznańskie Spotkanie z Dobrą Piosenką”.

W przeglądzie zorganizowanym przez Zespół Szkół Specjalnych nr 103 udział brały następujące zespoły: Szkoła 101, „Puszka Band” z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego w Poznaniu, Warsztat Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy z Mosiny. Joanna Smelka śpiewała piosenkę „Muszelka”, my towarzyszyłyśmy jako chórek, a pan Marcin grał.

KAROLINA CHUDZICKA



FOT. ARCHIWUM SDS

Cuda Wielkiej Nocy



Upominki i serdeczne rozmowy.

19 marca uczestnicy świetlicy środowiskowej w Kleszczewie w powiecie poznańskim wcieliili się w role

artystów. Na scenie Ośrodka Kultury wystawiono przedstawienie związane ze świętami Wielkiej Nocy. Reżyse-

rem inscenizacji była Ewa Rybicka. Publiczność dopisała – widownia była wypełniona po brzegi.

Udział wzięł wójt gminy Kleszczewo Bogdan Kemnitz, który złożył wszystkim świąteczne życzenia i wręczył symboliczne zajęcie. Obdarował nimi dzieci z rodzin współpracujących z asystentem rodziny, dzieci ze świetlicy środowiskowej w Kleszczewie i w Tulcach z wychowawcą i klubowiczów z terapeutą. W wydarzeniu uczestniczyli także rodzice i dziadkowie wychowanków świetlic środowiskowych, uczestnicy klubu samopomocy, pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej.

Artyści opowiedzieli o zwyczajach związanych ze świętami wielkanocnymi. Była gra na flecie, akordeonie, śpiew, recytacje. Klubowicze w ramach zajęć terapeutycznych przygotowali dekorację – uszyli piękne kury, zrobili pisanki. Był też stół z wypiekami Spółdzielni Socjalnej „Ema” z Gowarzewa.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA

Wyjście na pizzę

7 marca zorganizowano w „Iskrze” wyjście do centrum handlowego „Posnania”, a szczególnie wyjście to było na pizzę, była jeszcze do tego zupa pomidorowa i coca cola.

Wszystko było smaczne i był to fajny zestaw na pierwszy obiad. Mogliśmy fajnie porozmawiać. Do pani Marysi przyszła mama i siostra. Było bardzo wesoło, pochodziliśmy po centrum, oglądaliśmy różne rzeczy. Jechaliśmy tam tramwajem numer 7.

ANNA KONOPACKA



FOT. (2X) ANDRZEJ OHIRKO

Spektakl z humorem

22 marca osoby starsze i z niepełnosprawnością z gminy Kleszczewo udały się do Teatru Muzycznego w Poznaniu na przedstawienie pod tytułem „Skrzypek na dachu”. Spektakl był opleciony humorem i łzami.

Cechowała go wyborna gra aktorska, śpiew i muzyka, co sprawiło, że zdecydowana większość kleszczewian była z tego wieczoru zadowolona. Tym spektaklem Ośrodek Pomocy Społecznej w Kleszczewie we współpracy ze Stowarzyszeniem „Pomagani” otworzył działania na rzecz grup narażonych na społeczne wykluczenie, do których zaliczają się seniorzy i osoby z różnymi niepełnosprawnościami.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



Seniorzy z gminy Kleszczewo w Teatrze Muzycznym w Poznaniu.



FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „POMAGANI”

Natalia i Marta Turostowskie to podopieczne Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „ISKRA” i uczestniczki zajęć w Środowiskowym Domu Samopomocy „ISKRA”.

Obie siostry zmagają się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Siostry wydały tomik poezji ze swoimi wierszami. Twórczość sióstr stanowi opis ich zmagania, pokazują swój specyficzny sposób spostrzegania świata, a także ich własne poczucie humoru.

W wierszach pojawiają się ich lęki, obawy, radości, pragnienia. Jest to poezja o wewnętrznej sile i znajdowaniu w sobie radości życia, dystansu do własnej osoby i dysfunkcji.

Wydany tomik to lekcja pokory i zarazem wiary we własne możliwości. Tomik można nabyć kontaktując się z Jakubem Marchlewskim pod nr tel. 601 757 786. Każdy zakupiony tomik

Lekcja pokory i wiary

to wsparcie finansowe, przeznaczone na rehabilitację Natalii i Marty Turostowskich.

TOMASZ POPADOWSKI

Nazywamy się Natalia i Marta Turostowskie. Mamy 29 lat. Interesujemy się muzyką, historią, fizyką kwantową i poezją. Same również tworzymy poezję. Owoce naszej długoletniej pracy jest tomik napisanych przez nas wierszy pt. „Części świata wewnętrznego”. Tematyka wierszy jest różnorodna. W tomiku znajdują się utwory pełne humoru oraz opisujące nasze codzienne zmagania z rzeczywistością. Każdy może znaleźć w nich coś dla siebie.

MARTA TUROSTOWSKA



Autorki przeglądają swój debiutancki tomik wierszy.



Okładka tomiku „Części świata wewnętrznego”.



Natalia i Marta Turostowskie.

FOT. (3X) MARCIN KACZYŃSKI

Michael Jackson – mój idol

Króla popu Michaela Jacksona poznałam w telewizji, kiedy miałam 18 lat. Poznałam go w jego piosenkach. On był moim największym idolem. Wciąż szukam informacji na jego temat w Internecie i słucham jego płyt.

Zbieram też wszystkie wyćinki z gazet, plakaty i zdjęcia, i wszystko o tym jak śpiewał i jak tańczył. Król popu był taki sławny, że spadkobiercy zarobili na nim miliard dolarów po jego śmierci. Król popu żyje i żyć będzie zawsze w naszych duszach, sercach i umysłach na zawsze. Żyje, ponieważ my go tworzymy i podtrzymujemy pamięć o nim.

Mój idol jest już na zawsze i w moim zeszycie. Prowadzę zeszyt, w którym umieszczam wszystkie informacje o nim. Żyje w moich tradycyjnych płytach i płytach DVD.

MAGDALENA SZYMAŃSKA



FOT. MARCIN KACZYŃSKI

O bankowości



FOT. TOMASZ PRZYBYŚ

31 STYCZNIA 2018

Pierwszy mój kontakt z bankiem odbył się około 20 lat temu. Gdy byłem jeszcze nastolatkiem, to rentę przynosił mi listonosz. Zjawiał się pod koniec miesiąca, podpisywał kwitek, a po otrzymaniu kilku banknotów i trochę drobnych przekazywałem je mojej mamie. Bo to ona zarządzała moim budżetem, dorzucałem się do rachunków, ale gdy chciałem sobie coś kupić, to wystarczyło, że jej powiedziałem, a zaraz dostawałem kasę.

Ale z czasem poszliśmy ku nowoczesności. Nowe przepisy wymogły posiadanie konta w banku, na które miało być przelewane moje comiesięczne „wynagrodzenie”. Jako że w Żabnie powstała filia Banku Spółdzielczego, więc oczywiście było założenie w nim konta. Z powodu braku możliwości wjechania do banku wózkiem inwalidzkim (schody pięły się na ponad pół metra w górę) musieliśmy z mamą załatwić to inaczej. Najpierw poszła do banku po dokumenty, podpisałem w domu, co było trzeba, a potem wzięła nasze dowody osobiste i poszła z powrotem do banku. Po kilkunastu minutach konto było już założone, a mama została współwłaścicielem. I teraz kasa przychodziła do banku na konto, mama ją wypłacała, a reszta była po staremu.

Ale gdy swoją popularność zyskało Allegro, gdy chciałem szybko zapłacić za zakupy, to postanowiłem założyć sobie konto w banku internetowym. Bo płatności online były o wiele

łatwiejsze i szybsze, a przy okazji odpadała mi zabawa z ręcznym wypisywaniem blankietu przelewu. Założyłem sobie konto w bardzo popularnym Mbanku. Konto i obsługa były darmowe, tak samo karta debetowa. I nie tylko Allegro, ale też sklepy czy apteki internetowe w swoich płatnościach online miały szybkie przelewy z Mbanku.

Ale potem darmowość się skończyła. Najpierw wprowadzili opłaty za kartę (5 zł. miesięcznie), niby przy transakcjach powyżej 200 zł miesięcznie karta nadal była darmowa, ale przy moim sporadycznym używaniu musiałbym płacić te 5 zł. co miesiąc. Potem były jeszcze inne płatności, aż wreszcie miałem dość dojenia mnie z kasy. Postanowiłem znaleźć inny bank z darmowym kontem. Tym razem mój wybór padł na nowość – Alior Sync – internetową wersję Alior Banku.

Nie powiem, też był fajny, oczywiście wszystko darmowe. Tym razem już nie brałem karty, bo stwierdziłem że dam sobie radę bez niej. Stare konto w Mbanku zamknąłem, bo nie chciałem żebym, czasem nie dostał jakiejś opłaty do zapłacenia (z bankami nigdy nic nie wiadomo), nawet nie płakali za bardzo po mnie.

W Alior Sync obsługa konta mi się podobała, a w szczególności przelewy zaufane, gdzie nie musiałem potwierdzać kodem z SMS-a realizację przelewu. Przy cyklicznych przelewach to było duże ułatwienie. Strona internetowa też była czytelna i niczego nie trzeba było szukać. Ale jeśli

coś jest fajne, to po jakiś czasie musi się spieprzyć. Tak też było i tym razem.

W 2014 roku Alior Sync został przejęty przez operatora komórkowego T-Mobile i zmienił się na T-Mobile Usługi Bankowe. Pierwsze co się zmieniło to kolorystyka strony. Ale strona w kolorze magenta nie wszystkim klientom przypadła do gustu, mnie za bardzo też nie. Po jakimś czasie także tutaj karta stała się płatna (na szczęście ja już nie miałem karty). Ale co mnie bardzo wkurzyło, to opłaty za przelewy zagraniczne. Kupowałem kiedyś program Website Evolution do robienia stron internetowych. Akurat wyszła nowa wersja, którą można było kupić z chyba 50-procentowym rabatem (zamiast 210 zł. było tylko niewiele ponad 100 zł.). Niestety, musiałem kupić prosto od producenta, żeby załapać się na rabat, cena była podana w euro i bank skasował mi prawie 30 zł. za przewalutowanie, a cena za program wzrosła do prawie 140 zł. Również za zakup olejku CBD w Holandii byłem kasowany ekstra. Potem doszły nowe opłaty, nawet za SMS z informacją o wpłatach na konto zostałem skasowany na 30 gr. Denerwujące były także ciągłe telefony w sprawie pożyczek, kredytów, kart kredytowych... i to mimo braku zgód marketingowych. W końcu nie mogłem już wytrzymać i numery telefonów z banku powędrowały na czarną listę.

Moja cierpliwość wyczerpała się pod koniec ubiegłego roku. Bank przechodził na nową bankowość internetową. Do końca roku można jeszcze było zalogować się po staremu, ale udostępnił także wersję beta nowego sposobu logowania. Niestety, u mnie nie działało, bo nie mogłem się zalogować, stare hasło nie działało, a nowego nie mogłem wygenerować. Próbowałem się dodzwonić na infolinię, ale przed świętami pewnie mieli dużo klientów, bo nie mogłem się dodzwonić.

Pierwszego stycznia straciłem dostęp do swoich pieniędzy. Stara bankowość została wyłączona, została tylko nowa. Mogłem jeszcze zalogować się na komórkę, ale za dużo to tam nie mogłem zrobić, nawet rachunków popłacić. Na infolinię oczy-

wiście nie szło się dodzwonić, wirtualny oddział też na okrągło zajęty. W ciągu dnia jeszcze kilka razy próbowałem się dodzwonić na infolinię, ale była wciąż zajęta.

Na następny dzień było to samo, kolejnego dnia też... piętego dnia bez dostępu do konta wydzwaniałem wieczorem... o godz. 20 „wszyscy konsultanci są zajęci”, o godz. 22 i o północy to samo. Poszedłem spać, obudziłem się o godzinie piętej, aby się napić wody i postanowiłem spróbować jeszcze raz. Dodzwoniłem się od razu, konsultant zresetował mi logowanie, po rozmowie poszedłem dalej spać. Rano po śniadaniu wygenerowałem sobie nowe hasła do strony internetowej i aplikacji bankowej w komórce i mogłem w końcu zapłacić rachunki.

Wkurzyli mnie tak bardzo, że postanowiłem zmienić bank. Bo już miałem dość takiej obsługi klienta, dzwonienia z ofertami reklamowymi i opłat za byle co. Przejrzałem oferty bankowe, tym razem wybrałem sobie Orange Finanse. Oczywiście darmowy (razem z kartą), strona internetowa też fajna, łatwa w obsłudze... musiałem jeszcze poczeekać kilka dni na nowy dowód osobisty (bo stary stracił ważność), a potem w ciągu dwóch dni przyjechał kurier z umową. Konto otwarłem w kilka minut, potem jeszcze konfiguracja, przepisanie kontaktów, ustawienie szablonów...

Pieniądze ze starego konta przelałem na nowe i zadzwoniłem na infolinię T-Mobile żeby zamknąć stare konto. Po krótkiej dyskusji z konsultantką przekonałem ją, że nie potrzebuję ich konta i nie chcę go zachować „na wszelki wypadek”. Potem razem zamknęliśmy konto i pożegnałem się (już na dobre).

Niby Orange Finanse jest obsługiwany przez Mbank (od którego uciekłem na początek), ale póki co, strona jest lepsza, wszystko działa bez problemu i jest darmowe. A w razie czego gdy znowu będzie kiepsko, to poszukam sobie kolejnego banku. Na szczęście teraz nie ma problemu, konto można zmienić z dnia na dzień i dopasować je do swoich potrzeb...

TOMASZA PRZYBYSZA

Walka o nogi

18 MARCA 2018

FOP atakowała mnie na różne sposoby. Już od samego początku, gdy choroba zaatakowała, dała mi odczuć ból, że nie będę miał z nią lekkiego życia. Bóle bywały różne, czasem lekkie, czasem silne, ale zawsze wiedziałem, co za nimi stoi – to moje genetyczne paskudztwo.

Dokładnie pamiętam, gdy przebłysk uderzył w moją szczękę. Miałem potworny ból przy najmniejszym ruchu żuchwy. Każdy kęs jedzenia wyciskał łzy z moich oczu. Ta męka trwała zaledwie kilka dni, ale ból był taki, jakbym miał ból ucha i zęba jednocześnie. I taki ból musiał przeżyć 13-latek.

Potem jeszcze kilka razy miałem takie stany zapalne, które dostarczały mi podobnych cierpień. Codziennie odczuwane bóle mięśni dokładały swoje, ale po jakimś czasie przyzwyczaiłem się do tego i już nie zwracałem za bardzo uwagi na to, że mnie coś boli, a mocniejszy ból tłumilem lekami przeciwbólowymi lub alkoholem.

Dokładnie rok temu pisałem o problemach zdrowotnych, o sztywnieniu nóg i rąk, stanach zapalnych. Lekami udało mi się ugasić zapalenia w mięśniach, potem przyszło lato, zrobiło się cieplej, więc choroba trochę przysnęła. Owszem, co jakiś czas odczuwałem taki trochę mocniejszy ból, ale to

głównie na zmianę pogody, gdy było wilgotno i zimno. Takie jakby dolegliwości reumatyczne. Ale poza tym było w miarę normalnie.

FOP przypomniła mi o sobie na początku lutego. Tym razem atak był cichy i podstępny. Przy chodzeniu do łazienki zaczęły mnie poboledować nogi. Najpierw prawa stopa zaczęła być w kostce trochę bardziej sztywna niż zwykle, ale ponieważ pogoda była zimowa, temperatury niskie, więc stwierdziłem, że to pewnie przez zimową aurę. Ale za chwilę fibrodysplazja przypuściła atak na lewą stopę, bardzo gwałtowny, jakiego się w ogóle nie spodziewałem.

Wyobraźcie sobie, że macie nogę podkurczoną w kolanie, tak że nie możecie stąpać całą stopą, tylko musicie chodzić na palcach. I teraz na środkowym palcu na kostce wyrasta taki guzek... coś podobnego do halluksa, ale to jednak skostnienie. Guzek się rozrasta, usztywnia kostkę na prosto. Ale przecież przy chodzeniu na palcach ten biedny palec wygina się do góry, więc skostnienie i stan zapalny walczą z ruchomością palca. A teraz sobie wyobraźcie, że na sąsiednim palcu zaczyna rosnąć drugi guzek, także na kostce. Przy każdym kroku ból jest taki, jakbyście mieli połamane palce. Żaden opis nie jest w stanie odzwierciedlić tego bólu.

Wielokrotnie po powrocie z



łazienki po twarzy płynęły mi łzy cierpienia i rozpacz. Tabletkami mogłem trochę stłumić ból, ale gdy nawet siedząc na wózku i nie ruszając nogami czułem wciąż te bolące palce, kiedy rano po przebudzeniu nie mogłem czasem w ogóle ruszyć palcami, a stawianie na nogi było koszmarem, to mój umysł podpowiadał mi najgorszy scenariusz – że któregoś dnia przestanę w ogóle chodzić. Nie wiem, co bym wtedy zrobił, bo nie chcę reszty życia spędzić leżąc w łóżku.

Na szczęście udało mi się powstrzymać stan zapalny przy pomocy Encortonu, chociaż jeszcze odczuwam lekkie bóle przy chodzeniu czy staniu na nogach, to jednak kolejna próba usztywnienia mojego ciała została powstrzy-

mana. Ale nie obyło się bez strat. Utraciłem możliwość samodzielnego chodzenia, nie utrzymam już równowagi. Kiedyś mogłem sam zrobić dwa kroki i usiąść na wózku, teraz mama musi mnie trzymać za ramiona, podejść ze mną do stołu, tam się przytrzymam, a ona podjeżdża wózkiem, abym usiadł. Tak jak kiedyś w Górnem chodziłem samodzielnie nawet po 30 metrów, teraz nie dałbym rady zrobić choćby trzech kroków. Niestety, taka jest cena walki z FOP.

Kolejną bitwę o nogi wygrałem, ale obawiam się, co będzie dalej. Jeśli skostnienia na palcach zaczną rosnąć, jeżeli nogi będą coraz słabsze i odmówią mi posłuszeństwa, to niestety przegram. Oby to nastąpiło jak najpóźniej.



FOT. (2X) TOMASZ PRZYBYSZ

To było dziwne lotnisko. Byłem jednym z nielicznych pasażerów, którzy po całonocnym rejsie z południowej Azji przesiadali się tu do samolotów lecących w głąb kontynentu.

Był wczesny ranek. Za kilka godzin miałem odlecieć na wschód, do mojej Ojczyzny. Przy drzwiach samolotu żegnał mnie rząd służbowo uśmiechniętych stewardes. Ukłoniłem się im uprzejmie, podziękowałem za wspólny lot i wszedłem w głąb rękawa. Po chwili stałem przy zautomatyzowanym stanowisku kontroli dokumentów. Wsunąłem w szparę paszport i bilet, podstawiąjąc równocześnie twarz pod oko kamery. Po sekundzie głośnik umieszczony w pulpicie wypowiedział w moim oczyszczonym języku komunikat, który równocześnie pojawił się na ekranie wielkiego monitora: „Pański samolot odleci za pięć godzin i dwadzieścia jeden minut z terminalu T9. Aby się tam dostać, proszę skorzystać z lotniskowej kolejki, do której trafi pan po przejściu przez stanowisko kontroli bezpieczeństwa. Proszę nie zapomnieć o wzięciu dokumentów i karty identyfikacyjnej”. Ze szpary wysunął się mój paszport, bilet i niewielka plastikowa płytka z trójwymiarową fotografią mojej twarzy. Pod spodem widniał napis: „Ta karta pozwala korzystać ze wszystkich możliwości oferowanych przez lotnisko, życzymy przyjemnego pobytu”. W tej samej chwili na ścianie po mojej prawej stronie, pojawił się napis „Kontrola bezpieczeństwa” i półprzezroczysta pancerna płyta odsunęła się bezgłośnie, ukazując niewielkie, jasno oświetlone pomieszczenie.

Wszedłem... Ściana zamknęła się za mną. Przez chwilę niewidzialne promienie penetrowały moje ciało i bagaż w poszukiwaniu broni, narkotyków i materiałów wybuchowych. Kontrola wypadła pomyślnie, bo na ścianie przed moją twarzą zabłysnął zielony napis „Wyjście” i płyta bezszelестnie odsunęła się, ukazując pustą, rzęsiście oświetloną salę. W jednej ze ścian zauważyłem kolejną szklaną taflę, na której napis głosił: „Kolejka lotniskowa przyjedzie za 124 sekundy, jeśli chcesz wsiąść, włoż identyfikator do otworu”. Włożyłem. W odpowiedzi pojawił się zielony napis: „Kolejka dojedzie do terminalu T9 po czterech minutach i trzydzie-

Lotnisko

W poprzednim, marcowym wydaniu „Filantropa” (strony 12-15) Marek Kalbarczyk opowiedział naszym czytelnikom o nieżyjącym już profesorze Witoldzie Kondrackim, polskim niewidomym matematyku i fizyku, światowej sławy uczonym, autorze wielu prac naukowych, pracowniku Instytutu Matematycznego PAN w Warszawie i – w ostatnich latach życia – międzynarodowego programu detekcji fal grawitacyjnych, których badanie ma ogromne znaczenie dla nauki o Kosmosie. Mało kto jednak wie, że ten wybitny matematyk i kosmolog pozostawił w swoim dorobku między innymi interesujące opowiadanie, w którym zdradza istotną cechę swojej osobowości: wrażliwość humanisty, zatroskanego o przyszłe losy człowieka na Ziemi.

Twój utwór jest opublikowany tu „Lotnisko”. Jest to groteskowa, nie pozbawiona osobliwego humoru i zarazem dramatyczna wizja totalnie zautomatyzowanego, tytułowego lotniska. Ludzie zostali tu całkowicie wyeliminowani, wszystkie ich prace przejęły automaty. Lotnisko powstało w miejscu wielomilionowego miasta, którego mieszkańcy stali się niepotrzebni. Rozwój nauki i techniki zaszedł tak daleko, że zagroził podstawowej ludzkiej wartości, jaką jest poczucie sensu życia. Jakie były skutki? Przeczytajmy „Lotnisko”...

Ten nie opublikowany nigdzie jeszcze utwór Witolda Kondrackiego, swego rodzaju egzemplarz (w dobrym stylu) literatury zwanej fantastyką naukową, znalazł się w naszej redakcji staraniem Marka Kalbarczyka, za co serdecznie dziękujemy. mb

stu dwóch sekundach.” Poniżej pojawiły się litery w ostrzegawczym żółtym kolorze: „Sprawdź czy masz ze sobą wszystkie należące do ciebie bagaże i przedmioty”. Po chwili za szybą przesunęły się światła i ściana odsunęła się, ukazując wnętrze komfortowo urządzonego wagonu. Wszedłem. Szklana tafla zasunęła się automatycznie i wagon ruszył.

Gdy wysiadłem, znalazłem się w obszernym korytarzu zalany światłem, którego kolor do złudzenia przypominał blask pogodnego, słonecznego dnia. Postanowiłem się przejść i zorientować w sytuacji. Mam przecież kilka godzin, które trzeba jakoś wykorzystać. Po obu stronach szerokiego jak ulica korytarza ciągnęły się rzędy ekskluzywnych wolnościowych sklepów, w których zakupów można było dokonywać posługując się kartami kredytowymi. Sklepy wyglądały na zamknięte. Czy to z powodu wczesnej pory? Jest dopiero parę minut po szóstej rano. No i przecież dzisiaj niedziela! Że też o tym nie pomyślałem. Szkoda, kupiłbym coś dla żony...

Na próbę pchnąłem drzwi perfumerii. O dziwo, ustąpiły. Wszedłem do środka. Zaostrzenie znakomite. W małych szklanych kasetkach lśniły wielobarwnymi refleksa-

mi kryształowe buteleczki naj lepszych francuskich, amerykańskich i angielskich perfum. Jest kolekcja Diora i Giorgio Armani. Są wody po goleniu firmy Hugo Boss i dezodoranty Sun Flowers. Włożyłem do szpary moją kartę kredytową i dotknąłem kasetki, w której znajdowała się buteleczka perfum Paco Rabanne. Szybka odchyliła się i równocześnie z karty kredytowej automatycznie pobrana została należność. „A więc tak to się tu odbywa” – pomyślałem, wkładając perfumy do teczek. Wszedłem. Trochę dalej znajdował się bar samoobsługowy. Napis na szybie głosił, że jest to bezpłatny bar lotniskowy i że korzystać z niego mogą wszyscy pasażerowie tranzytowi. Wystarczy tylko wsunąć do szczeliny swoją kartę identyfikacyjną.

W pierwszej chwili zamierzałem pójść dalej, zwłaszcza że tuż przed wylądowaniem zjadłem obfite śniadanie. Nagle dostrzegłem przygarbioną postać starego mężczyzny, gestem ręki przyjaźnie zapraszającego mnie do środka. Był to pierwszy człowiek, którego zauważyłem od momentu przejścia przez pomieszczenie kontroli bezpieczeństwa. Nie śpiesząc się, skierowałem swoje kroki w kierunku wejścia do baru. Drzwi rozsunęły się przede mną i zasunęły po moim wejściu. Podeszedłem do

siedzącego przy barze mężczyzny. Miał spokojną, poważną i chyba trochę smutną twarz. Zauważyłem od razu, że jego cera jest blada i niezdrowa, tak jakby od bardzo długiego czasu nie wychodził na świeże powietrze.

– Dobry wieczór panu – powiedział ni w pięć ni w dziesięć.

– Chyba raczej dzień dobry – odpowiedziałem z uprzejmym uśmiechem.

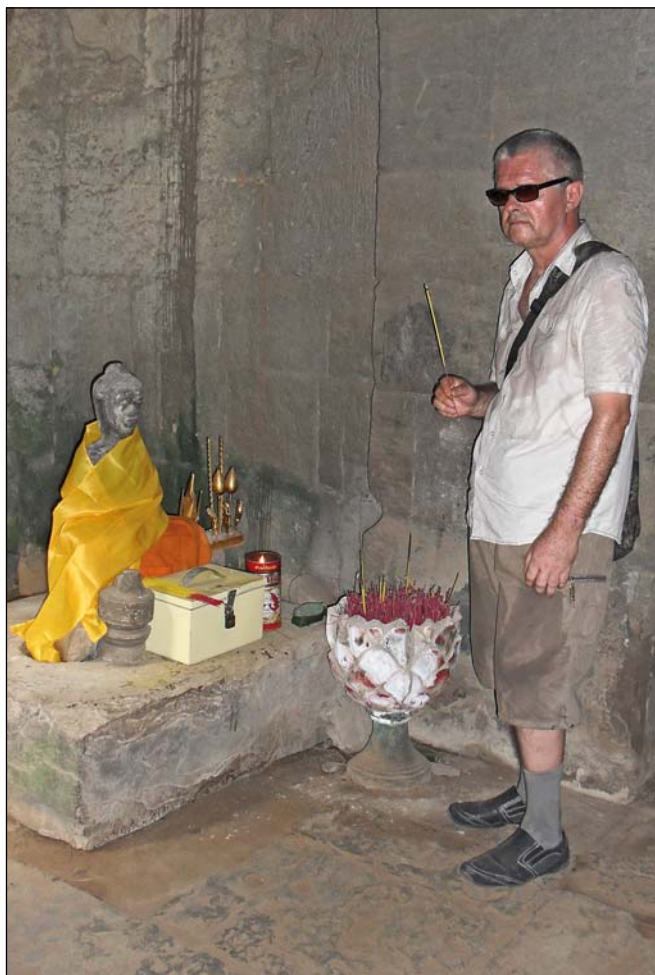
– Co za różnica? – odparł znużonym głosem. – Tu na lotnisku każda pora jest taka sama...

– Długo pan czeka na swój lot? – spytałem, by odmienić nieco nostalgiczną atmosferę rozmowy.

– O tak... – odpowiedział z zadumą – bardzo długo...

– Zjemy coś? – spytał nagle, a w jego wyblakłych oczach pojawiło się ożywienie – tu wszystko jest bezpłatne, o ile jest się pasażerem tranzytowym oczywiście. Niech pan włoży swoją kartę identyfikacyjną i zaraz wybierzemy jakieś dania.

Włożyłem... Na ciekłokrystalicznym ekranie przymocowanym do baru wyświetlone zostało menu. Mężczyzna wyciągnął rękę i palcem dotknął kilku pozycji. Po chwili uchyliła się klapka w blacie i na stół wypchniętych zostało kilka kolorowych pojemników z potrawami, sztucznie owinięte w serwetkę, torebki i słóiczki zawierające przyprawę oraz niewielkie buteleczki czerwonego wytrawnego wina. Mężczyzna zabrał się do jedzenia, ja zaś odnalazłem na ekranie pozycję „Johnnie Walker Black Label”, którą dotknąłem palcem i po paru sekundach na blacie baru pojawiła się buteleczka, pojemnik z lodem, puszczałka wody sodowej Perrier i niska, pękata, grubodenna szklaneczka. Z przyjemnością nalałem sobie whisky i wrzuciłem lód. W powietrzu rozszedł się ostry zapach trunku. Skosztowałem... W pierwszej chwili smak wydał mi się sztuczny, ale to na pewno było tylko złudzenie. Spróbowałem jeszcze raz. Tak, to musiała być oryginalna szkocka whisky, zresztą tu, na lotnisku wszystko jest w



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

*Witold Kondracki w buddyjskiej świątyni.
Oprócz pasji naukowych i pisarskich miał jeszcze i tę:
podróżowania, poznawania innych narodów, ich kultur i religii.*

najlepszym gatunku, więc chyba niemożliwe, żeby ten trunek był po prostu syntetyczny.

– Wie pan – zwróciłem się do mężczyzny, który na dźwięk głosu odwrócił ku mnie swą spokojną twarz, okoloną siwiejącą brodą – imponuje mi sposób organizacji tego lotniska. Wydaje mi się, że wszystko jest tu tak dalece zautomatyzowane, że personel jest w zasadzie niepotrzebny. Prowadzi to, jak sądzę, do wielkiej redukcji kosztów utrzymania lotniska.

– Tak, ma pan rację – odpowiedział z namysłem – dzięki niesłychanemu rozwojowi techniki ludzie zostali wyeliminowani. Jedyne, z czym się nie mogę zgodzić, to to, że lotnisko jest zautomatyzowane. Ono jest po prostu automatyczne. Tu nie pracuje ani jeden człowiek. Jak pan wie, lotnisko jest największe na kontynencie i dziennie lądują tu setki, a może nawet tysiące samolotów. Każde z nich pozostawia pasażerów tranzytowych, a następnie tankuje najlepszą lotniczą benzynę z ogromnych zbiorników.

Paliwo dopływa do nich bezpośrednio z rafinerii, połączonej rurociągiem z szybami naftowymi i zasilanej przez elektrownię jądrową, w której zapas plutonu wystarczy jeszcze na wiele lat pracy. W pobliżu znajdują się też ogromne, całkowicie zautomatyzowane zakłady chemiczne, produkujące wszystko to, co potrzebuje lotnisko, począwszy od topionych serków i wina, a skończywszy na perfumach i tekstyliach.

– Czy to możliwe? – zadumałem się podnosząc do ust szklaneczkę whisky, której smak i zapach wydały mi się bardziej syntetyczne niż na początku.

– Co więcej – ciągnął dalej starzec – w pobliskim mieście, które jeszcze przed kilku laty było wspaniałą, wielomilionową metropolią, będącą symbolem nowoczesności i postępu technicznego, nikt dzisiaj nie mieszka. Zresztą niech pan weźmie kilka gazet – powiedział, wskazując mi stojak – to sam pan zobaczy.

Podszedłem bliżej i na chybił

trafił wyciągnąłem parę czasopism. Każde z nich miało pięknie wydrukowaną, wielobarwną stronę tytułową z dzisiejszą datą. Po niej następowały zupełnie puste, choć ponumerowane strony. Tylko gdzieś gdzie widać było nagłówki: „Wiadomości sportowe” lub „Program telewizyjny”, a dalej nie następował żaden tekst.

– Sam pan widzi – odezwał się z satysfakcją mój rozmówca – drukarnia jest źle skonfigurowana i stale produkuje czasopisma, mimo że nie ma już ani dziennikarzy piszących artykuły, ani czytelników. Komputerowa sieć podająca treść artykułów przeznaczonych do druku milczy, lecz maszyny drukarskie pracują nadal pełną parą i system dystrybucji działa także bez zarzutu. – Jak do tego doszło? – spytałem wykorzystując moment, gdy mężczyzna zamilkł nalewając sobie kolejną szklaneczkę Bordeaux rocznik 1934.

– Ach, jaki wspaniały bukiet – zachwycił się przez chwilę.

– Podobno w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym czwartym lato było szczególnie słoneczne i dlatego wina z tego rocznika mają niepowtarzalny aromat. Widzi pan – ciągnął dalej – po okresie burzliwego rozwoju technicznego zaczęto przeprowadzać redukcję zatrudnienia. Wielu ludzi znalazło się „na bruku”. Pozostałych zatrudniono w niepełnym wymiarze godzin. Po jakimś czasie okazało się, że z punktu widzenia ekonomiki procesu produkcyjnego ludzie są zbędni. Ich praca była po prostu zbyt droga w porównaniu z pracą automatów. Zaczęto więc wypłacać bardzo wysokie renty i zasiłki. Ludzie wydawali pieniądze garściami. I wtedy właśnie nawiedziła miasto potężna fala samobójstw. Wkrótce po niej nastąpił gwałtowny rozwój chuligaństwa i bandytyzmu, i wreszcie ogromny exodus ludności w kierunku słabo rozwiniętych południowych i wschodnich krajów. Ludzie poszukiwali miejsc, w których mogliby się osiedlić, pracować uczciwie i żyć skromnie, ale za to mieć poczucie własnej wartości i przydatności. Bo widzi pan... człowiek może wytrzymać bardzo długo w nieskończone trudnych warunkach, nie może jednak czuć się niepotrzebny. Stąd biorą się różne choroby społeczne i w końcu ucieczka. Tak, proszę pana, człowiek nie może żyć bez nadziei i poczucia sensu.

– Ale pan przecież został? – powiedziałem, przyglądając się jego siwiejącej brodzie.

Skąd ja znam ten kształt brody?... – zastanawiałem się... Musiałem ją widzieć na którymś z obrazów Rembrandta, przedstawiających proroków Starego Testamentu... Nie, to może być raczej Mojżesz Michała Anioła... Zresztą wszystko jedno.

– Ja zostałem – powiedział mężczyzna – bo ktoś musi zostać, by dać świadectwo prawdzie. I, jakby domyślając się moich skojarzeń, spytał:

– Czy pan myśli, że czas proroków już minął? Za dawnych czasów prorocy byli potrzebni, bo nauka i związana z nią wiedza nie były dostatecznie rozwinięte. Potem wydawało się, że wiedza może zastąpić prawdę. A dzisiaj, gdy rozwój nauki i techniki zaszedł tak daleko, że zagraża podstawowym potrzebom ludzi, przychodzi znowu czas proroków... Ktoś musi ostrzegać. Inaczej wszystko może stracić sens.

Zauważyłem, że jego oczy są białe jak mróz.

– Tak... Tak! Przychodzi czas proroków; inaczej się nie obronimy... – powiedział podsumowując.

W tym momencie naprzeciw mojej twarzy odezwał się ukryty w ścianie głośnik. Syntetyczny kobiecy głos zapowiedział odlot mojego samolotu i zażądał, by pasażerowie tranzytowi niezwłocznie stawili się przy wyjściu. Niespiesznie dopiłem whisky i wstałem, rozprostowując kości.

– No, na mnie już czas – powiedziałem – muszę lecieć. Będę pamiętał wszystko, o czym pan mówił – dodałem, serdecznie ściskając podaną mi dłoń. – Za dwie godziny znajdę się w normalnym kraju, wśród normalnych ludzi, otoczony przez moją rodzinę, za którą się bardzo stęskniłem.

– Szczęśliwy pan jest – powiedział prorok, a jego oczy pogłębiły się nagle i w otwierającej się przestrzeni dojrzałem na moment bezmiar cierpienia i ogromny ciężar proroctwa, który musiał dźwigać. Z ulgą wyszedłem na rozświetlone sztucznym, słonecznym światłem korytarze i pośpieszyłem do odlatującego na wschód samolotu.

WITOLD KONDRACKI



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

7. 2. 2018 W PRACY OD WSCHODU DO ZACHODU SŁOŃCA

Wschód. Różowe niebo. Białe pola, białe lasy, drogi. Nie mogę się napatrzeć. Chłonę te zimowe widoki migające za oknem. Pociąg pędzi gwizdząc raz po raz. Coraz dalej od domu.

Na świerkach czapy śniegowe. Każda gałązka skrzy się w słońcu. Dotarł właśnie SMS, że dializa skończyła się o 6.20. Pierwszy raz to nie ja rozłączałam Pawła. Na placu boju został sam Jacek. Dał radę. Jak zawsze.

Jadę. Jadę i myślę. Poranne leki zostawiłam na stole. Ubranie przygotowane na pralce. Prograf. Żeby nie zapomnieli o Prografie. Wiem, że nie zapomnę, ale myślę. Wysyłam SMS. Cały dzień będą sami. Wrócę w nocy. Wyszedłam o 4.30. Paweł spał. Jacek spał. Cykler mruczał.

Pociąg pędzi przez kolejne wsie. Gdzieśgdzie pojawiają się ludzie. Powoli wstaje dzień. Zapomniałam już, że tak jest. Praca, dom, Warszawa, praca, dom, praca, dom, praca, Warszawa. Tak od kilku miesięcy. Koniec dializy, początek dializy. Rytm. Powtarzalny, zazwyczaj niezmienny. A dziś taka odmiana. Zaskakująca. Wyjazd służbowy. Może trzeba czasami się wyrwać. Nie da się jednak oderwać. Spoglądam na zegarek. Za 2 minuty Paweł powinien wstać, żeby zdążyć przygotować się do lekcji. Wysyłam SMS.

Zrobiło się już całkiem jasno. Szkoda, że słońce gdzieś zniknęło. Jadę do Gdańska. Nad morze, ale morza nie zobaczę. Bilet powrotny mam już w kieszeni. Spotkanie w PRS, analiza sześćdziesięciu dokumentów, rozmowa, kilka głosowań i z powrotem do domu. Na nocną dializę wrócę.

Wcześniej jeździliśmy razem. Paweł i Jacek szli na spacer po Gdańsku, na plażę, a ja do pracy. Szkoda, że już tak się nie da. Może la-

Dwa życia⁽⁴³⁾



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

tem. Może gdzieś znajdziemy miejsce, w którym dializy będą bezpieczne.

Tęsknimy za wyjazdami. Ciągłe się gdzieś włóczyliśmy. Pawełek się wciąż dopytuje kiedy. Nie wiem kiedy, nie wiem gdzie. Weekendy spędzaliśmy nad morzem, ferie, Wielkanoc, wakacje w górach. Moje staże, konferencje, to też były wyjazdy rodzinne. Wyprawa do Brukseli, to było coś.

Dziś jadę sama. Niedaleko i na krótko. Nie cieszy mnie jednak ten wyjazd tak, jak by

mógł. W pojedynkę to nie to samo.

W przedziale siedzą ze mną dwie współpasażerki. Każda ze słuchawkami na uszach i telefonem w rękę. Już dwie i pół godziny klikania mają za sobą. Taki świat. Dwa przedziały dalej siedzą marynarze i rozmawiają o swoich doświadczeniach na promach. Co trzecie słowo pada przekleństwo. Można powiedzieć, że mają duży zasób słów. Większości z nich nie znałam. Edukuję się.

Próbuję czytać dokumenty na dzisiejsze spotkanie. Oczy mi się zamykają. Piję herbatę z termosu na orzeźwienie. Niewiele pomaga. Robi się przyjemnie ciepło i jeszcze bardziej chce się spać. Jem kanapkę. Ale efekt też odwrotny od zamierzonego. Zakładam okulary. Może będą mi przeszkadzać. Nie przeszkadzają. Głowa mi się z nimi czy bez nich, tak samo kiwa. Nie będę spać. Nie mogę. Muszę czytać.

Spoglądam na zegarek. Pawełek pewnie już się ubrał. Jacek nic nie pisze, więc zakładam, że wszystko przebiega zgodnie z planem. Będzie dobrze. Poradzą sobie. Wiem.

Znów białe pola. Spoglądam. Przestrzeń, aż po horyzont. Można wziąć głęboki oddech. Można się zapałtrzyć. Sarny! Tak blisko.

I biało, biało... Nad horyzontem niebo jeszcze różowe. 7.50. Czas tak wolno płynie. Ale się nie dłuży. Pomimo nudy. Wreszcie na chwilę zwolnił. Wreszcie nie biegnę. Zaraz będę, ale nie teraz. Mogę patrzeć. Tak rzadko mi się to zdarza.

Minęło 8 godzin...

Słońce zachodzi. Niebo znów różowo-żółte. Wracam do domu. Za oknem kolejne stacje. Gdańsk Wrzeszcz, Sopot...potem będzie Gdynia- tak przeze mnie lubiana.

Gdy żyła ciocia Janka, odwiedzałam ją właśnie w Gdyni co roku. W malutkim mieszkanku ze ślepą kuchnią za szybą, ciocia gotowała ogórki z mięsem mielonym (nigdy nie udało mi się odtworzyć przepisu), wyszywała serwetki i karmiła gołębie. Nie miała już siły chodzić, więc nad morze szłam sama. Spacerowałam też po ul. Świętojańskiej, która wtedy wydawała mi się niezwykle atrakcyjna, jakby przeniesiona z zagranicy. Odwiedzałam kościół z żaglowcem na ołtarzu i Matkę Boską na Wzgórzu Św. Maksymiliana. A teraz jedno spoj-

rzenie przez okno pociągu i Gdynia mignęła w przelocie. Może jeszcze kiedyś.

Pawełek zjadł obiad, był na spacerze, ma teraz angielski. Zwykły niezwykły dzień. Pędzę do domu. Pociąg pędzi, a obecnie wlecze się. Jacek podłączy worki, podłączy Pawełka do dializy. Dzielne chłopaki. Tęsknię do nich, do swoich obowiązków. Tęsknię do domu.

Wielki świat pociąga. Mogłabym i do Londynu i do Brukseli jechać. Miałabym z czym i miałabym po co. Ale nie teraz. Nie w tym momencie życia. Zbyt daleko od domu. Czy będzie jeszcze okazja? Nie wiem. Może tak, może nie. Może powinnam rzucić się w wir pracy i robić karierę. Nie chcę. Nie mogę. Jestem mama Pawełkowa. To priorytet. Czy kiedyś będę żałować? Może. A może nie. Myślę, że nie. Do tej pory nie żałuję niczego co mogłam zrobić, a nie zrobiłam. Mam poczucie, że dzieciństwo Pawełka pomimo wszystkich zdrowotnych problemów było dobre i to uważam za swój życiowy sukces i swego rodzaju inwestycję na przyszłość.

Paweł to „mamin synek”. Tak jest. I on i ja potrzebujemy siebie. To mocna więź. Mam nadzieję, że przetrwa trudny czas dojrzewania. Będę się starać. Chciałabym by Paweł miał w sobie przeświadczenie, że zawsze zostanie wysłuchany, zrozumiany, zaakceptowany, kochany bez względu na wszystko. Gdy był mniejszy potrzebował często takiego zapewnienia. Teraz już nie, więc myślę, że ma w sobie, w sercu taką pewność.

Czasami myślę, kto będzie go kochał w przyszłości, gdy nas rodziców już zabraknie. Uczymy go kochać. Uczymy go jak być ciepłym i dobrym. Tak myślę. Myślę, że swoim przykładem pokazujemy to, o czym już mówić nie musimy.

Pociąg stoi na stacji. Żeby tylko nie złapał opóźnienia. Planowo powinien być w Szczecinie o 20.45. O 21 powinnam więc być w domu. To dobra godzina. Zdążę jeszcze utulić Pawła, a on zdąży opowiedzieć mi o wszystkim. Może nawet jeszcze poczytamy książkę, albo wspólnie wymyślimy kolejne przygody Scooby'ie-

go. Nasze wieczorne rytuały zamykają każdy dzień. Dobrze jest takie mieć. Dobrze jest mieć dom, ciepło, poczucie bezpieczeństwa, bez względu na wszystko.

Całkiem już ciemno. W pociągu ścisk. Ciekawe czy we wszystkich przedziałach jest komplet jak w naszym. Wieje od okna. Okrywam się marynarką i szalikiem. Pomimo

zakazu palenia czuć dym papierosowy. Duszno. Otwarte na korytarz drzwi nie pomagają. By otworzyć okno jest za zimno. Rzadko jeżdżę pociągami, ale myślałam, że w Inter City będzie trochę wygodniej i przyjemniej. Zaczynam mieć dość tej podróży. Zmęczenie daje znać o sobie. Marzy mi się kotlet z surówką. Może być nawet kromka chleba z margary-

ną. Nie tylko zmęczenie, ale i głód doskwierają. Nie było czasu, by coś zjeść. A może kura pieczona, albo duszony schab...kiszki grają marsza. Nie będę myśleć o jedzeniu. Obrazy same przesuwają się przed oczami. Kaszanka z cebulką albo wątróbka też by mogły być. Nawet pierogi z kapustą, albo kasza gryczana ze skwarkami... Wystarczy! A może chociaż szpinak z jajkiem i czosnkiem...Ale jestem głodna. Na dnie termosu trochę domowej herbaty. Przynajmniej tyle ciepłego. Jeszcze dwie i pół godziny. Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Nie mogę pisać. Łokcie przy sobie bardzo utrudniają tę czynność.

Kiedy będzie już koniec tej podróży. Przestała mieć jakikolwiek urok. Bród, smród, zimno i głód.

9. 2. 2018

BOLESNY BARK

Ciężkie powieki, nogi i ręce też jak z otowiu. Boli kręgosłup. Myśli biegają gdzieś bocznym torem. Świat wokół jakby we mgle. Dzisiejsza nieprzespana noc zaczyna „wychodzić”.

Pawełek cierpiał. Podczas dializy czasami pojawił się ból barku. U nas w kolejnych pięciu cyklach Paweł związał się bólu. Było coraz gorzej. Paweł krzyczał, że już nie wytrzyma bólu. Błagał, by go rozłaczyć, by zatrzymać dializę.

Nocny telefon do Warszawy na oddział. Decyzja o lekach przeciwbólowych. Potem już tylko kwilenie do rana.

Czy tak musi być? Serce pęka. Tak bardzo boli dusza, gdy nie można ulżyć w cierpieniu. Co robić? Przesiedziałam całą noc przy Pawełku. Gdy widziałam, że zbliża się kolejne napełnianie, to brałam go za rączkę. Łzy stawały w oczach.

Dlaczego musi boleć? Po prostu boli i nie da się z tym nic zrobić – taka jest odpowiedź na to pytanie.

Mówiłam Panu Bogu, żeby zabrał ten ból. Niech boli mnie. Nie Pawła. Siedziałam ze łzami w oczach tuląc dziecko, które cierpiało co godzinę i prosiło, by mu pomóc.

cdn.

PKP, TLK...

*W brzuchu marsza kiszka gra.
Zaduch, gorąc, smród i tłok.
Gdzie ten w nowoczesność skok?
Czy ma podróż, co wciąż trwa,
Musi być aż taka zła?
Czy od okna musi wiać?
Wcale nie chce mi się śmiać.*

*Noga już przemarzła mi
Płynie chłód od wielkich drzwi
Żadnej kawy ani nic
Czy tak ciągle musi być?*

*Do Warszawy Pendolino
Do Szczecina starowiną
Jakoś trzeba przetrwać czas
Którym podróż raczy nas*

*Jak przed laty tak i teraz
Trzeba ciepło się ubierać
I kanapki zapakować
By po drodze nie głodować*

*Ogóreczek też, jajeczka
A na deser dwa ciasteczka.
O termosie też pamiętać
By na sucho tu nie spędzać*

*Chwil co ciągną się jak guma
Co wypełnia je dziś nuda.
Bo jeżeli wciąż nie klikasz
W telefonie nie zamykasz*

*Nie otwierasz aplikacji
Nie twitujesz, śledzisz akcji.
To dziś jakby cię nie było
Jesteś tylko szare widmo*

*Które siedzi trochę z boku
Baczenie patrząc jak w amoku
Godzinami „w telefonie”
Siedzą mądrzy i gamonie.*



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Opowieść

Zbliżyli się do pierwszego stopnia. Chłopak przysiadł się i szarpnął. Wózek podskoczył z Arturem i, nie osiągnąwszy wyższego poziomu, z całym impetem spadł z powrotem na chodnik.

– Oops! – skomentował chłopak i ambitnie szarpnął jeszcze raz.

Teraz poszło lepiej. Wózek wskoczył na pierwszy stopień, a Elżbieta przyblokowała go kolanem zapobiegając ponownemu zjechaniu. Chwila przerwy pozwoliła chłopakowi zregenerować siły.

Artur pomyślał, że jest chyba za ciężki.

– Spróbuj mniej szarpać, a płynniej wjeżdżać na kolejne stopnie – rzekł. Wydawało mu się, że chłopak sam nie domyślił się i że lepiej będzie go poinstruować. – Etapami, nie musimy od razu wjechać na samą górę.

Zapierając się nogami pomagał pokonać przeszkodę. Na następny schodek wjechali sprawniej, jednak, gdyby nie Elżbieta, spadliby z powrotem.

– Jesteśmy już w połowie – uradował się chłopak, kiedy dostali się na trzeci stopień. Zdążył już porządnie zasapać się.

Czułna Elżbieta próbowała dopingować go:

– Jeszcze trochę, a będziemy na górze...

I chyba pomogło, a może dotychczas pokonany etap był wystarczającym doświadczeniem? Dość, że chłopak zorientował się, o co chodzi i dwa kolejne stopnie pokonali sprawniej. Z ostatnim też poszło nieźle.

– No! I jesteśmy na szczycie! Możemy wbić chorągiewkę – skomentowała Elżbieta, a chłopak łapiąc dowcip dodał:

– Ile to będzie nad poziomem morza?

Wsunął dłonie pod pachy, jakby było mu zimno, i czekał nie wiedząc co robić dalej, czy jego pomoc jest jeszcze potrzebna, czy może już iść w swoją stronę.

Na przedprożu było dość miejsca, żeby obrócić się wózek, ale na jednocześnie otwarcie drzwi już go zabrakło. Otwierane na zewnątrz nie miały dość swobody. Teraz byłoby najlepiej, gdyby Artur cofnął się. Tylko gdzie?! Razem zaczęli rozwiązywać tę ta-

miętkówkę i każde z nich miało inną koncepcję. Chłopak chciał zjechać o jeden stopień i tym samym zrobić trochę miejsca, ale z tak niedoświadczonym pomocnikiem operacja tego typu była zbyt ryzykowna. To mogłoby się tragicznie skończyć. Pomysł Artura był bezpieczniejszy. Idąc za jego radą wjechali w sam kąt podestu i obrócili wózek o czterdzieści pięć stopni. Skrajne koło stało na samej krawędzi przedproża. Elżbieta pilnowała, żeby nie zeskoczyło. Dopiero teraz, ledwie się mieszcza, otworzyli drzwi. Pokonali ostatnią przeszkodę i znaleźli się w niewielkim przedsionku. Następne drzwi, na szczęście, otwierały się w drugą stronę.

– Ktoś przez przypadek dobrze pomyślał – skomentował Artur.

Chłopak znowu wsunął ręce pod pachy i niepewnym głosem spytał:

– Jeszcze coś?

– Nie – Elżbieta ustawiła się za wózkiem i ujęła rączki. – Dziękujemy ci, to wszystko. Dalej damy sobie radę...

Przygodny pomocnik ze zrozumieniem pokiwał głową i podał jej rękę.

– To... see you nara – rzucił na odchodnym.

– Dzięki ci serdeczne – powiedział Artur ściskając mu dłoń. – Bez ciebie nie dalibyśmy rady.

Chłopak uśmiechnął się.

– Jestem Franio – rzekł i znowu pokiwał głową. Stał przez chwilę z dłońmi pod pachami całkiem niezdecydowany, po czym dość raptownie postanowił ostatecznie się pożegnać.

– No, to narka – powiedział.

Odwrócił się, pchnął drzwi i lekko, jak czarna pantera, zbiegł po schodach.

– Nawet sympatyczny – rzekł Artur. Wychylił się, żeby opuszczyć podnóżki wózka. – Nie spodziewałem się, że może być tak uczynny. Ten jego upiorny wygląd... – dodał stawiając stopy.

– Tylko tak wygląda. Jak wszyscy emo – odparła Elżbieta. Powoli zaczęła napięrać wózek na wewnętrzne drzwi. – Nade mną mieszka taki jeden. Jest dość miły i zawsze grzeczny. Dlatego nie miałam wątpliwości...

Pomieszczenie, do którego teraz wjechali, było niewielkie. Utrzymane w żółtych barwach sprawiało poczucie ciepła i przytulności. Stało w nim sześć okrągłych stolików. Każdy nakryty żółtokanarkowym obrusem z herbacianą chryzantemą w szklanym wazoniku, otoczony był wianuszkami tralek należących do czterech drewnianych, bejcowanych na ciemny mahoń, krzeseł.

W pizzerii nie było wiele osób, ledwie dwa zajęte stoliki. Przy jednym, tym bardziej w centrum, siedziała para. Ona nachyliła ku niemu szeptała coś w wielkim przejęciu żywo gestykulując, a on słuchał patrząc na nią oczyma senne go basseta. Flanelowe koszule i leżące obok plecaki kazały domyślać się, że to turyści, może nawet studenci na trwających jeszcze dla nich wakacjach. Przy drugim stole w głębi sali pod wyrośniętym fikusem siedziała rodzina – małżeństwo, na oko, z dwójką małoletnich chłopców. Mimo oddalenia słychać było, że nie krępują się wzajemną kłótnią.

Korpulentna kobieta z kolczykami w uszach, których po-brzękiwanie niemal było słychać, wtórowała mężczyźnie.

– Słuchaj, jak się do ciebie mówi... Nie pchaj tyle do pyska... – syczała głośno do równie utuczonego chłopca, o którego apetycie świadczyły policzki dądaistycznie upaprane ketchupem.

Wybrali miejsce przy oknie skąd był widok na ulicę. Tu byli widziani, jak na wystawie. Z tego powodu Artur nie chciał siadać przy tym stoliku. Wolał któryś w głębi sali. Jednak Elżbieta z całą premedytacją oświadczyła, że obok żarłoków za nic w świecie nie usiądzie.

Chcąc nie chcąc, do tego jako mężczyzna zapraszający niewiastę w wspólny posiłek zgodził się. Manewrując w wąskich przejściach podjechał do wybranego stolika. Elżbieta odsunęła jedno z krzeseł i zrobiła miejsce na wózek. Spróbował podjechać bliżej, ale stolik był zbyt niski. Wózek nie zmieścił się pod nim. Dlatego ustawił się bokiem. Wysunął ręce z rękawów kurtki zostawiając ją

za plecami. Elżbieta swoją zawiesiła na oparciu krzesła. Ciekawym wzrokiem rozejrzała się za jakąś obsługą.

– Skromnie tu, ale przyjemnie – oceniła szeptem.

Mimo oddalenia dobiegł ich niski baryton równie niskiego, co pobieżnie zdążyli rozpoznać w siedzącej sylwetce, ojca:

– Jak tak bardzo lubisz ketchup, to wlej go sobie jeszcze do herbaty... – ganił umorusanego syna.

Na kelnera nie musieli długo czekać. Ubrany w białe spodnie i taką samą koszulę, przepasany fartuchem w kolorze dojrzających cytryn, rumieniście rozgrzany wyglądał, jakby pracował także przy piecu. Ruchem, który wcześniej musiał wystudiować, doprowadzając do przesadnej śmieszności, położył przed nimi karty z ofertą „Bartolliniego”. Oboje z ciekawością zajrzeli w nie. Wybór nie był duży, ale nie spodziewali się więcej po tak małej pizzerii.

Kilka obco brzmiących, z włoską pisanych nazw, niewiele mówiło.

Nie chcieli eksperymentować z nowymi smakami, ryzykować niestrawności i sensacji żołądkowych, więc oboje zdecydowali się na znane kompozycje. Elżbieta zażyczyła sobie „Capriccioso” z szynką i pieczarkami, zaś Artur wybrał „Margari-tę” z serem i oregano.

– Lubisz lebiódkę? – spytała odnotowując sobie w pamięci kolejne upodobanie Artura.

Odłożyła kartę i sięgnęła po następną również dostarczoną przez kelnera.

– Gustuję w większości przpraw – odrzekł jakoś tak wyszukanie, wyraźnie rozśmieszając dziewczynę. Ale już nie myślał o tym zerkając jej śladem na drugą kartę, która w odróżnieniu od poprzedniej, zdobiona techniką decoupage, zawierała spis podawanych tu herbat. Z wrażenia sprawdził reakcję dziewczyny.

– Przepraszam... – ona również była zszokowana – czy my, aby na pewno jesteśmy w pizzerii?

Lista była imponująca. Ciągnęła się przez całą stronę od samej góry, po dolny brzeg. Kelner, widząc pod jakim są wrażeniem wypiął brzuch rozciąg-

osobliwie inna⁽³⁹⁾

gając do granic wytrzymałości materiał fartucha. Z triumfalną miną czekał na decyzję.

Wrócili do spisu. Herbat była cała gama. Od żółtych: „Junshan Yin Zhen” i „Ding Gu Da Fang”, zielonych: „Tai Ping Hou Kui” i „Lung Ching Supergrade” i czarnych: „Nepal Everest”, „Yunnan Golden Tips” oraz białych: „Pai Mu Tan”, „Fujian White” i „Snow Dragon”, poprzez owocowe: cynamonowo-korzenną, pomarańczową i z owocem goji, do swojsko brzmiących ziołowych.

Elżbieta nie odrywała oczu od spisu. Bardziej jednak z ciekawości, wczytując się w egzotyczne nazwy i próbując zgadnąć, co kryje się za każdą z nich, niż przez niezdecydowanie. Jeśli o nią szło, to nie lubiła wydziwiać.

– Ja poproszę miętową – ta według niej była najwłaściwsza do pieczonego sera.

Wybór wyraźnie rozczarował pana w cytrynowym fartuchu. Przełknął ślinę i nerwowo ruszył grdyką. Z niedowierzaniem przejął kartę, jakby chciał sprawdzić, czy przypadkiem nie jest wybrakowana. Ale lista była kompletna, żadna nazwa nie zniknęła. Z trudem przyjął zamówienie uznając, że panna się nie zna.

Zwrócił się w stronę Artura, w nim pokładając ufność, a nawet pewny, że chłopak ma większą fantazję i bardziej wyrafinowany smak – z poczuciem męskiej wyższości...

Elżbieta była ciekawa wyboru Artura. „On, tak zawsze niezdecydowany, co teraz zrobi?” – pomyślała.

Artur oddając kartę kelnerowi dostrzegł jego promienne oblicze.

– Ja poproszę o... – rzekł przy tym – „Liptona z cytryną”.

Wybrał herbatę, która skromnie przycupnęła wśród wielkich nazw.

Pogodne oblicze zgąsło, poszarzało i zachmurzyło się. Drgnął nerwowo rudy wąsik. Ten cios wysuszył kelnerowi usta. Próżno próbował przełykać. Grdyka nie chciała się ruszyć. Jednak postanowił nie poddawać się łatwo. Przywołał pogodę na twarz i zaproponował:

– Może leśną? Bardzo smaczna...

– Wierzę – odparł Artur – jednak zostanę przy liptonie.

– Świetna jest waniliowa, namawiam. Albo winogronowa... – kelner nie tracił nadziei.

– Dziękuję – odpowiedział cierpliwie Artur. – Mam dziś ochotę akurat na „Liptona z cytryną”.

– A eukaliptusowa? Egzotyczna, na pewno pan nie pił... – mężczyzna w cytrynowym fartuchu rozpaczliwie podjął ostatnią próbę.

Jednak Artur był niezłomny, jak nigdy.

– Liptona – powtórzył.

– A „Bora Bora”?... Z papają i płatkami kwiatu słonecznika... I chabrem... – głos zabrzmiał niemal błagalnie.

Artur uśmiechnął się przecząc ruchem głowy.

– Z pewnością jest dobra – powiedział. – Ale ja już wybrałem.

Wypadało poddać się. Zrezygnowany, załamany kelner, wręcz ruina człowieka, ukłonił się głęboko.

– Według życzenia, ale niech pan żałuje – jeszcze ostatkiem woli bronił swych propozycji.

Odwrócił się od stołu szerokim gestem i podążył w stronę kuchni z niedowierzaniem kręcąc głową. Po młodych gościach, tak obiecująco wyglądających, spodziewał się czegoś więcej.

– Pewnie zaraz wykreśli tego liptona z cytryną – szepnęła Elżbieta, kiedy zniknął za wahadłowymi drzwiami kuchni.

– Załamałeś faceta. Jesteś bez serca...

– Byłem ciekaw jak smakuje „Yerba Mate”. Tylko to siorbanie przez rurkę... Już dosyć się nasiorbałem.

– Szczęście, że mnie tak nie maglował... – Elżbieta pomyślała, że zmiełaby już przy winogronowej.

Na sali znów zrobiło się głośno. Rozległ się nieartykułowany jęk dziecka, które próbowało coś wymusić.

– Nie myśl, że zamówię ci jeszcze jedną! – zabrzmiał w odpowiedzi niski baryton. – Wybij to sobie z głowy!...

– Ale tato!... – zaskowyczał dziecięcy głos.

– Czy dociera do ciebie, co ojciec mówi? – dyscyplinował go syk kobiety. – Dwie ci wystarczą!

– To chociaż herbatę... – jęczał dzieciak. – Pić mi się chce!

– Nie drzyj się tak! – równie głośnym tonem próbowała zapanować nad nim matka. – Zamów mu jeszcze jakąś herbatę, bo zaraz jajo tu zniesie...

– „Owoc miłości”, tato! – zawołał mały.

– Zmów mu ten cholerny „Owoc miłości” – głos kobiety był w najwyższym stopniu nerwowym. – A spróbuj nie wypić!

Artur pomyślał, że to powinno usatysfakcjonować gorliwego gospodarza sali.

Nie czekali długo. Niebawem mężczyzna w żółtym fartuchu wyłonił się zza wahadłowych drzwi, zręcznie roztrąconych biodrem, i balansując między stolikami, z wysoko trzymanymi talerzami, zbliżył się do ich stolika.

– Proszę, oto „Capricciosa” dla szanownej pani – jedną pizzę postawił przed Elą. – A dla szanownego pana, „Margarita” z serem i oregano, podług zamówienia... Herbaty już niosę... – rzekł chyba pogodzony z losem.

– Wygląda na to, że już się nie gniewa – zauważyła Elżbieta, kiedy kelner zatrzymał się przy rodzinie.

Wzięła nóż i obróciwszy talerz dogodniejszą stroną odkroiła kawałek.

– Niezła – rzekła przełykając pierwszy kęs. – Tylko, czy my to wszystko zjemy?

– Na mnie możesz liczyć – Artur miał wilczy apetyt.

Obrócił swój talerz kilkakrotnie, jednak z żadnej strony nie udało mu się nadkroić porcji.

– Pozwól, pomogę ci – Elżbieta podniosła się i trzymanym w ręce nożem pokroiła jego pizzę.

– Dziękuję – wymamrotał do niej i kelnera jednocześnie, bo ten właśnie ustawił przed nimi szklanki.

– Oto i herbatki – mężczyzna był niezmiennie uprzejmy. – Życzę smacznego.

Sklonił się i cicho oddalił.

Elżbieta nabrała łyżeczkę wrzącej miętówki i posmakowała.

– Gorąca – rzekła. – Dajesz sobie radę?

– Dziękuję.

– No, to mów, co u ciebie... – wreszcie doczekała chwili, w

której mogli spokojnie pogwarzyć. – Jak tam twoja szkoła?

– W porządku.

– Poznałeś się już ze wszystkimi profesorami? Jak oni?

– Wczoraj poznałem matematykę, w ogólniaku uczył mnie kto inny.

– Właśnie, jak będziesz uczył się matmy?

Wszyscy wiedzieli, że z tym może być problem.

– Wymyślił się sobie duży blok rysunkowy – Artur ożywił się teraz. – Będzie spełniał rolę tablicy. Podczas wykładów profesorka będzie zapisywać kolejne arkusze, które później posłużą mi do utrwalania przerebionego materiału.

– Pomysłowe – przyznała z ciekawością. – A czy sam też będziesz mógł coś obliczać?

– Raczej będzie trzeba polegać na moim głośnym rozumowaniu. Matematyczka będzie to nanosić na papier i dopiero później, gdy skończę, oceni, co potrafię.

– Nie będziesz musiał prowadzić zeszytu. Ale to z blokiem sprawdzi się na pewno. I z myśleniem na głos również.

– I ja myślę, że tak będzie dobrze – Arturowi bardzo podobała się ta koncepcja. Bez śladu rozwiła jego wcześniejsze obawy. – Ta matma, to był niezły sęk.

– Też byłam ciekawa, jak to rozwiążecie.

– Tak, udało się.

– Teraz już nic się nie ukryje. Nie wymigasz się i będziesz musiał się uczyć... – zaśmiała się grożąc palcem.

– Z początku nie miałem pewności, jak to będzie. Zakładałem jakąś tam swoją rzetelność, jednak teraz widzę, że nawet na najmniejsze lenistwo nie będę mógł sobie pozwolić.

– Wszyscy będą się starać.

– Profesorowie są tak entuzjastycznie do mnie nastawieni, tak im zależy... Nie, byłbym bardzo nie w porządku wykazując się brakiem sumienności. To byłoby niepoważne.

– Dawniej dobrze się uczyłeś?

Jakim kiedyś byłeś uczniem? Znow, jak przed wypadkiem, chciała wiedzieć o nim jak najwięcej, wszystko.

cdn.

Tegoroczne wakacje zapamiętam z jednego powodu: wszystkie dzieci jakie widziałam były bardzo grzeczne. Zwracali się do swoich rodziców oraz do obcych osób w miły sposób, można było usłyszeć słowa „proszę” i „dziękuję”, nie marudziły, nie domagały się kupna lodów, były współpracujące, a do tego często się śmiały.

We wspólnej jadalni był tylko jeden niejadek, pozostałe dzieci spożywały przydzielone im jedzenie z apetytem i w spokoju. Szczególnie uroczy w swojej grzeczności był 8-letni Konrad. Zapytany, czy po wakacjach nie znudzi mu się być tak grzecznym – z całą powagą odpowiedział, że zawsze będzie taki.

Zadziwiający był także stosunek dzieci do rodzeństwa oraz rówieśników: nie widziałam bójek, wyrwania sobie zabawek, rzucania piaskiem w oczy, przepychania się do huśtawki, nie słyszałam oskarżeń. Czy to jakieś czary? A może jest to moje subiektywne, niezgodne z rzeczywistością spostrzeżenie? Jednak nie, bowiem gdy podzieliłam się swoim spostrzeżeniem z innymi, przyznali mi rację. Gdzie więc szukać przyczyn takiego raczej niezwykłego obrazu wakacyjnych dzieci?

W nadbałtyckiej miejscowości, w jakiej spędzałam wakacje, były liczne rodziny z małymi i nieco większymi dziećmi. Zastanawiając się nad zaszarowanymi dziećmi, zwróciłam uwagę na ich rodziców. Przede wszystkim zachwycili mnie tatusiowie. Z wyjątkiem jednego, wszyscy zajmowali się dziećmi nie tylko aktywnie i serdecznie, ale też mądrze. Widziałam małe dzieci siedzące na plecach albo na brzuchach pływających tatusiów – zapewne tatusiowie byli delfinami. Widziałam tatusiów tańczących ze swoimi małymi córeczkami, nieraz tak jeszcze mały, że trzymany w ramionach. Widziałam tatusiów spacerujących wzdłuż plaży z dziećmi „na barana”, budujących w piasku kanały i fortece nie dla popisu swoich umiejętności, ale podporządkowanych się pomysłom synków. Razem z dziećmi karmili ląbiedzie, z córeczkami zbierali kamyki i muszelki, dzielili się lodami „raz ja – raz ty” (nie było to może najmądrzejsze). Obok dzieci dostręgałam przede wszystkim tatusiów, podczas gdy mamusi odpoczywały.

Grzeczne dzieci

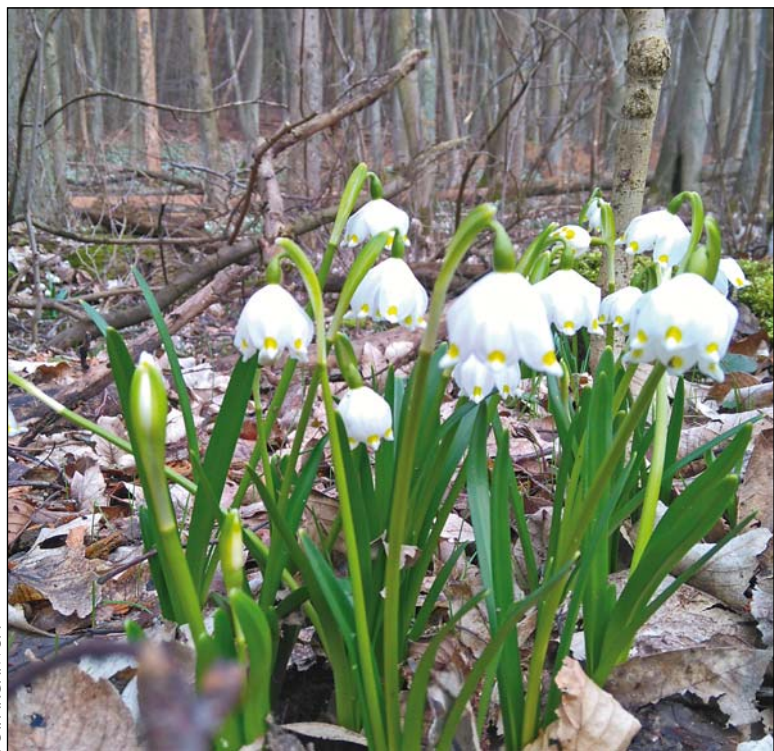
Jedynego niemądrego tatusia spotkałam na pływalni: obejmując swoją żonę, żartobliwie zaproponował synkowi: „teraz razem utopimy mamę!” A synek na to: „ja się tak nie bawię”.

Wiele mamusi rzeczywiście w pełni odpoczywało, podczas gdy tatusiowie zajmowali się pociechami. Pewnie nadrabiają zaległości w kontaktach z dziećmi – pomyślałam. Jednak widziałam także ładne scenki z mamusiami: jedna dziewczynka prosiła mamę o wrzucenie pieniążka do gry zręcznościowej „złap mnie”. Na to mama – że nie starczyłoby na jedzenie. Wówczas dziewczynka: „no to ty złap mnie!” I mama chwyciła córeczkę, a potem przytuliła do siebie poszły dalej.

Interesująca była też scenka na plaży: jedna pani bawiła się z kilkoma dziećmi w „kółko graniaste, czterokanciaste”. I gdy wszyscy zrobili „bęc” – jeden z chłopców powiedział: „kółko nie może być czterokanciaste, bo jest okrągłe”. „Oczywiście”, odparła ta pani, „dlatego się nam połamano”. Na to dziewczynka: „a ja nie lubię granatów”. „Jakich granatów?” zapytano. „Bo jest graniaste, z granatów” padła odpowiedź. I wtedy ta pani powiedziała chłopcom, że nie ma się z czego śmiać i wyjaśniła, że graniasty znaczy tyle co kanciasty, czyli mający wystające krawędzie. Chłopcy przestali się śmiać, a jeden z nich zaproponował zbudowanie z piasku bardzo kanciastego zamczyska.

Inna scenka, tym razem z tatą: dziewczynka imieniem Stella, która przychodziła na basen z tatusiem, miała niezwykły rytuał: odpoczywając po basenie leżała na ławce, tatusi podawał jej gorącą czekoladę z automatu, stawiał kubek na podłodze obok ławki, a Stella zanurzała w nim paluszki i oblizywała je. Dopiero po takim wstępnym smakowaniu wypijała czekoladę z kubeczka. I tak było każdego dnia.

Na pływalni spotykałam też chłopca, który odpoczywając razem z babcią, ćwiczył liczenie do stu. Gdy się pomylił, rozpoczynał od początku. We wrześniu pójdzie do szkoły, więc chce umieć liczyć do stu.



FOT. ARCHIWUM

Jakie było jego zdumienie, gdy dowiedział się, że skoro umie liczyć do stu, to potrafi też dalej. Z wypiekami na twarzy liczył więc sto jeden, sto dwa, sto trzy... aż babcia zabrała go do domu.

Obserwowana grzeczność dzieci nie była wymuszona poleceniami typu „bo tak wypada” lub „nie rób mi wstydu”. Była to grzeczność spontaniczna, wynikająca z dobrego samopoczucia, z radości bycia z rodzicami, z chęci współdziałania. Dzieci nie były uległe, miały swoje zdanie i potrafiły je wyrazić. Tylko dwa razy usłyszałam karcenie ze strony matek: raz w parku, gdy mama powiedziała: „jak nie będziesz grzeczny, to wrócimy do domu”. Na co chłopiec: „nieprawda, bo zapłaciłaś za dwa tygodnie”. Argument był nie do zbicia i mama roześmiała się.

Druga sytuacja zdarzyła się przy telefonie: mama powiedziała do stojącej obok córeczki, że zaraz naskarzy na nią tatusiowi. Na co dziewczynka spokojnie: „tata się na mnie nie pogniewa, bo mnie kocha”. „Mnie też kocha, więc mi uwierz” odrzekła matka. „Ale mnie kocha więcej, a poza tym nie powinnaś martwić tatę, jeżeli go kochasz”, rezolutnie rozwiązała sytuację dziewczyn-

ka. Ta mama również się roześmiała.

Co zatem było powodem, że matki nie reagowały złością, nie ciągnęły dzieci za sobą, nie potrząsały nimi, nie krzyczały – co tak często można zaobserwować na ulicy czy w parku, w okresie nie wakacyjnym? Może brak cierpliwości wielu matek wynika z ich przemęczenia? Z niewielkiego udziału tatusiów w zajmowaniu się dziećmi?

Być może to wakacje zaszarowały dzieci oraz ich rodziców. Warto zaznaczyć, że rodziny spędzające wakacje w tej samej co ja nadmorskiej miejscowości, nie były rodzinami ani zamożnymi, ani ubogimi. Umiarkowany dobrobyt często owocuje harmonijnym życiem rodzinnym, a skrajność w jednym bądź w drugim kierunku rodzi różne trudne problemy.

Dla mnie urok tegorocznych wakacji polegał głównie na obserwowaniu grzecznych dzieci oraz ich dobrych rodziców. Nie skłamię jeżeli powiem, że zachwycali mnie przede wszystkim wspaniali tatusiowie.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III

Wiersze Zbigniewa Nowaka

Dom

Spod słońc jarzeniowych,
z krain zimnych bieli
wracam pod dach bezpieczny
w objęcia troskliwe,
by głowę złożyć na dłoniach
czułych i ciepłych,
gdzie mleko z miodem,
z uśmiechem i spojrzeniem tklwym
w kubku glinianym
dostanę pod wieczór,
kiedy wiatr pianissimo zaszumi
snom przyklejonym do rzęs.

Osobliwość

Każdej doby spada z ramion
Dzień ciężarem naznaczony
I podobnie brzemienna noc.
Uderzają głuchym tąpnięciem
Z tyłu, na przebytej ścieżynie,
Jak odrzucony zbędny bagaż.
Lecz dlaczego wagi nie ubywa,
Z czasem żadnej ulgi nie czuć?
Dziwnie dnie z nocami bagażem
Coraz większym, uciążliwszym,
Z bezustannie intensywniejącym
Uznojeniem przydeptanego karku.

Kańczug za kańczugiem

Co rusz stawiam siebie przed sobą
I zaraz z pleców zdzieram koszulę.
Chwytam za gardło żelazną dłonią,
A mocarny uścisk dławi mój oddech,
By rzucić pod ścianę nikczemną postać.
Rzemienny nahaj ujmuję bezlitośnie
I srodze zamierzam się szerokim ruchem.
Pierwsze chłostnięcie dotkliwie piecze,
Następne boleśnie tnie napiętą skórę,

Lecz udręka w piersi jeszcze większa.
Kańczug spada za kańczugiem ślepo,
A po bezbronny ciele spływa krew.
Wycieka obficie z głębokich pęknięć.
Ma bardzo boleć, choć ciągle za słabo,
Bo potarganej duszy zagłuszyć nie może.
Więc zaciskam zęby i mocniej smagam...
Dzisiaj pobudki już prawie nie pomnę,
Ale pojąć wciąż jednakowo nie umiem,
Dlaczego wtedy byłem tak nieubłagany.

I cóż z tego

Znowu od czarnych szacha masz,
Z jakiegoś znów rękawa as,
Rzucony na zielone został sukno,
Domina wywrócona kość
Następną położyła.

Kolejna strata, kolejny cios,
Czy padłeś już, poddajesz się,
Białą na maszt wywieszasz szmatę?
Czy chcesz spróbować jeszcze raz
Pokazać jaki masz charakter?

I cóż, że z życiem o swe życie
Znaczoną talią grasz,
Cóż, że przebiegły Los
Z niedoświadczeniem twym
Mierzy się bez pardonu.

Choć wynik przesądzony już,
Choć z wiatrem ptak złowieszczy
Co rusz figurę twoją trąca z tyłu,
Ważne, jak długo toczysz bój
I w jakim walczysz stylu.

Bezsilność

Bezsilności!
Pobity, na kolana padłbym przed tobą
I zapłakał łzą gorzką,
Ale chyba już i na to nie mam siły.

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

REDAKCJA:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca
redaktora naczelnego,
Stanisław Furmaniak,
Andrzej Grzelachowski Aga,
Sylvia Kośmider,
Zbigniew Strugała,
Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16,
60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie
prawo skrótów i zmian
w nadrukowanych materiałach
oraz nie bierze odpowiedzialności
za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

WIEPRZOWINA

Często wieprza
Się obwinia,
Choć wszystkimu
Winną świnią.

AMNEZJA

Nie skazali
Delikwenta,
Bo niczego
Nie pamięta.

PIEKŁO

Tam, gdzie raj był
Dla turystów
Rządzi banda
Terrorystów.

POPLECZNICZY

Tak go po plecach
Klepali,
Aż mu kręgosłup
Złamali.

**NAGROBEK
MOTOCYKLISTY**

Tu złożono jego
I ciało, i kości,
Bo w szpitalu nie było
Takich możliwości.

Fraszki

EUROPEJCZYK

Żyje teraz
W ciągłym strachu
Od zamachu
Do zamachu.

OGŁUPIONY

On dołączyć się
Również jest gotów
Do grona
Pożytecznych idiotów.

STRIPTIZERKA

Nie lubię lekarza –
Rzekła – tej cholerze
Nie dość, że pokażesz,
To i forszę bierze.

POSŁUCH

Jest psim obowiązkiem
Młodego człowieka
Słuchać głosu ojca
Nawet kiedy szczeka.

POBUDLIWY

Podnosi mu się
Wciąż przez dziewczyny
Wskaźnik poziomu
Adrenaliny.

**JEDEN
Z DZIESIĘCIU**

Jeden z dziesięciu
Milionów się chwalił,
Że sam w pojedynku
Komunę obalił.

LEGENDA

Tak piękną legendę
Udało się stworzyć,
Że można ją teraz
Między bajki włożyć.

URATOWANY

Już wydaje mu się.
Że jest bogaty,
Choć co miesiąc ledwie
Starcza mu na raty.

EPIDEMIA

Ten zaszczepiony
Przeciw grypie
Też leży chory
I ledwo zipie.

PIESKIE ŻYCIE

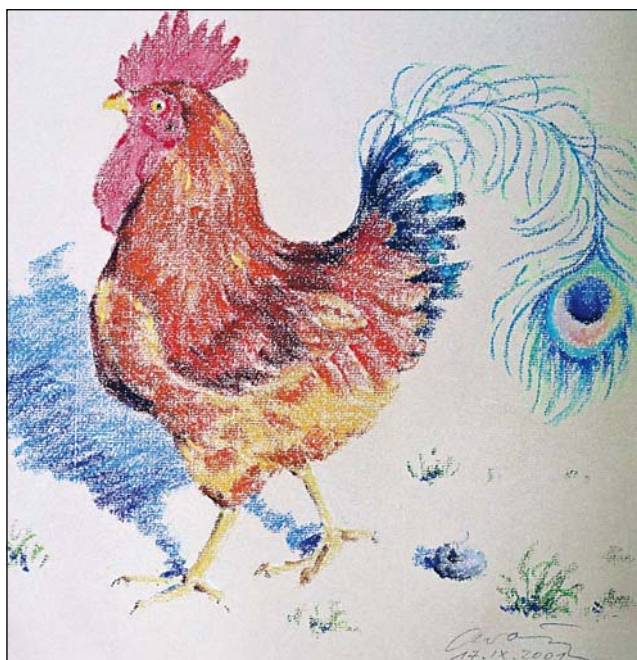
Ten się pełnej michy
Na co dzień doczeka,
Który wciąż się łąsi,
A nie tylko szczeka.

ZBIGNIEW NOWAK
KOŁOBRZEG

BAJKA COKOLWIEK OŚWIECENIOWA

Raz kurczak, gdy kogutem się stawał,
Orłem bardzo chciał się mienić.
Przed lustrem myślą ową się napawał,
Dziób giął, w szlachetny chcąc przemienić.
Z grzebiącym pazurem już się nie zadawał.

I tak się wyorlił, tak się rozpromienił,
Nawet już w orlim chodził był odzieniu,
Żądając, by za cudze pióra każdy go cenił.
Jedynie o kurzym zapomniął grzebieniu
I ani się spostrzegł, jak w sępa się zmienił.



RYŚ: ALEKSANDER WOŁOS

Eo koń wyskoczy

AUTOREM HUMORESKI JEST ZBIGNIEW NOWAK

*Do Mości towarzysza
chorągwi husarskiej
autoramentu*

narodowego

*4 miesiąca,
jako to w aprylu,
roku Pańskiego 2018
pisane...*

*Panie Bracie,
Towarzyszu
i Przyjacielu
mój serdeczny,
Gabryjelu!*

Jako się Waść masz, mój druhu długo nie widziany, towarzyszu pancerny, w tradycji, jako ja rozmiłowany? Tu szę, że dobrze, czego na wstępie Ci życzę, w imię Ojca i Syna... Tak sobie dumam dziś, przy pełnym kielichu ze rzniętego szkła weneckiego, którego z chocimskiej victoryjii, kiedyśy osmańską potęgę kopytami stratowali, zem w jukach przynióżł, i zastanawiam się, coże by z nas było, bez tradycji i bez wiary. Jako te dusze potępięcze w Tartarusie od Erynii cierpiąc katusze, po dzikich stepach bez celu byśmy się snuli niczego nie posiadając, a najsamprzód sławy i honoru. Bo tradycja, to rzecz święta, jako i wiara nasza, w imię Ojca i Syna...

To w onej jest zasługa, żeśmy są niedościągłym przykładem i wzorcem dla wszytkiego świata i wszystkie niewierne psubraczkie pomioty, kundle parszywe i kozie syny, tfu! co, by nas rozszarpać wciąż knują, przed Najjaśniejszą Rzeczypospolitą wolną, prawą obrończynią całego chrześcijaństwa, a choć rycerskich wyznawczynią Europry przedmurzem, w imię Ojca i Syna..., mają się na baczości. Czego wszystkie, po łbach się czochrając, nam pozazdroszczą.

Ale czarne chmury, mój druhu, już nad Ojczyznę naszą się gromadzą. Tedy czytaj Waść dalej, a wszystko literalnie Ci wytłuszczę... Rzec w tym, mój Gabryjelu, że Niedziela Wielkanocna i na rezurekcyję do Grobu Pańskiego, w imię Ojca i Syna..., wystroiwszy się pierw w złołogłowa, żeby sąsiedzi widzieli



GRAFIKA ZBIGNIEWA NOWAKA

i człeka w poważaniu należnem mieli, z wnękami memi i wnęciami po synach wszystkich oraz synowcach, tudzież dziewuszkach, którymi mnie Opatrzność, na moje posagowe utrapienie, obdarzyła w pośeć gniazdych karetą żeśmy pojechali. A potem, jako we zwyczaju Ojców, gniazda szukać my poszli. Już oziminy na ćwierć łokcia wzeszły i było gdzie gniazdo od zająca z bombonami, tudzież kolorowymi jajcami, podrzucić.

A tu mnie wnęczka pyta, czym ony zając te jaje maluje. No, powiadam Waści, że mnie przytąjało. No, czym? – powiadam – omykiem rzecz jasna, czyli ogonkiem. A ta mi w oczy zagląda, jako sam sędzia, któren moje procesy z sąsiadami prowadzi, i gada, że jak by ogonem malował, toby go takiego kolorowego kruki pożarły. I tak pożerają – odparłem – tako już Stworzyciel obmyślił. Ale tego nie pożarły? No nie, psiakręć!

Jak widać. No to, gada mi mądrala, teraz pożrą. Powiadam Ci Mości Gabryjelu, tylko utrapienie wieczne i nic więcej. Waść w beżennym stanie i z prawego łoża dądlu nie masz. A idź Waść i przed obrazem Przenajczystszej Paniienki, w imię Ojca i Syna... świecę zapal, a o kilku zdrowaśkach nie zapomnij, za to że Cię Maryja od ojcostwa i całego tego ambarasu uchroniła. Takie to teraz smarki zmyślne. Za niedługo fortele na wojny z pohańcami, tfu! będą obmyślać i nam starym do głosu dojść nie dadzą.

Jeno uczyć się nygusy nie chcę, a łaciny najbardziej, bez której znajomości, a sztukę epistolarną chcąc zasłynąć, żaden szlachcic ani szlachcianka obyć się nie umie. Każdy wie: verba volant, scripta manent. I za nic mają racyje, których ciągiem powtarzać nie trza. Na ten przykład, kiedy Nicolaus Copernicus, sławny obser-

wator konstylacji niebieskich, ogłosił był w Castrum Dominae Nostrae swoje De revolutionibus orbium... to nikt mądry do dziś nie przeczy, że Ziemia, jako mniej od Słońca ważną będąc, wokół niego z Księżcem i wszytкими planeta-mi krąży. Chociażem znał takiego jednego, Samuel mu było i w dragonach służył. O! zawołany to był wojownik, w imię Ojca i Syna... tym znamienny, że w pełnym galopie lecącą synogarlicę ze zwykłego bándoletu trafił. I ony Samuel jeszcze sto lat po Copernicusie wierzył, że Ziemia płaską jest. Nam za młodu ksiądz dobrodziej, któren jeszcze kanonikiem nie był, wszytkim w szkółce parafialnej był wytłuszczyl co i jak, i nikt nie rezonował.

A tu pyta mnie taki dądel, czy ten zając szczwaczom z obławy uszedł i dlatego teraz taki zmyślny, że na święteczny pasztet nie dał się przero-bić? Takoz powiedz Waść, mój Gabryjelu, a staremu kompanijonowi z husarzów rację przyznaj, że przez to ciągiem podważanie prawd naszych i tradycjom przeczenie przez smarki, czarne chmury nad Ojczyznę naszą sprowadzą! Muszę jeszcze, przy dzbanie najprzedniejszego węgrzyna, którego we piwnicze na wybitne okazje trzymam, z mości dobrodziejem księdzem kanonikiem po-deliberować. Bo jeśli dądle w zająca wierzyć przestaną, to i do Grobu Pańskiego, w imię Ojca i Syna... co w następnej kolejności będzie, nie pójdą. A różgi, jako to dawniej bywało, nie wezmiesz i rozumu nie nauczysz, bo do samego wojewody skar-gi pójdą, żeś się na swobody zamachnął. Z serca najszczerzego posyłam Ci te contemplatia, żegnając Waści, drogi Gabryjelu, w imię Ojca i Syna...

*Waści kompanijon
w rycerskiej służbie
Ojczyźnie
u prześwieitnych
husarzów chorągwi –*

*Zbych Markus
Paliwoda –*

*Eokońwyskoczy,
rotmistrz koronny*

CZARNE CHMURY

Był to pamiętny dla nas rok 1985. W łazience stała już nowiutka pralka i czekała na zainstalowanie. Cieszyła oczy wszystkich, także mama przeżywała to na swój sposób. W końcu to ona była jej największym beneficjentem, to ona miała odczuć wielką ulgę i poznać smak „automatycznego” prania. Niestety, już tego nie doczekała. Zmarła. Miała 53 lata. Stało się to akurat w dniu, kiedy została uruchomiona pralka.

Czy coś zapowiadało nie-szczęście? Lekarz rejonowego ośrodka zdrowia przy-czyn dolegliwości zdrowotnych upatrywał w tym, że mama była osobą nie pierwszej młodości i w dodatku nadmiernie obciążoną i wyczerpaną naszą sytuacją rodzinną. A mama często nie-domagała. Wtedy jeszcze nie mieliśmy telefonu, aby więc wezwać karetkę, wsiadałem do swego „Piccolaka” i jechałem do najbliższego aparatu telefonicznego. Wreszcie po kompleksowych badaniach okazało się, że jest już zbyt późno. Mama miała „ci-chą”, ale poważną chorobę, na którą wówczas nie było (w Polsce!...) ratunku. Specjalista orzekł, że pozostały jej trzy – cztery miesiące życia. I tak też się stało. Naszą mamę uratowałyby jedynie dializa lub przeszczep nerki. Ale wiadomo, że wtedy trzeba było mieć „dojścia”, aby dostać się na sztuczną nerkę.

W tym czasie byłem już na rencie. Miałem więc wolny czas, który mogłem poświęcić мамie i sprawom domu. Byłem na każde jej skinienie i robiłem, co tylko mogłem i na co pozwalała mi moja sprawność. Tak bardzo przydawało się to, że w dzieciństwie rostem blisko mamy. Nieobce było mi przygotowanie obiadu czy inne czynności kuchenne. A czego nie wiedziałem, pytałem mamy, jak i wszystkich wokół. A jakże przydawała się wtedy pomoc sąsiadka, bez której byłibyśmy bezsilni i bezradni. Naprawdę, sąsiedzi przechodzili samych siebie i tak bardzo wspierali nas, jak tylko mogli.

Nadszedł jednak ten najtrudniejszy moment, kiedy mama musiała pójść do szpitala. Tak bardzo bolało mnie wówczas, że leżała w samotności i z dala od rodziny. Właśnie ona, która tak dużo dla nas uczyniła, a my nie mo-

Kocham cię – życie! (2)

gliśmy dla niej nic zrobić. Nie mogłem być przy niej, nie mogłem trzymać jej za rękę i nie mogłem towarzyszyć jej w tej ostatniej ziemskiej wędrówce. To bolało, bardzo bolało! Ona byłaby z nami na pewno.

SMAK PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI

Po śmierci mamy zostaliśmy we trójkę – tata, brat i ja. Ale nie byliśmy osamotnieni. Mieliśmy przecież zaprzyjaźnionych sąsiadów. I nie tylko. W czasie mojego pierwszego turnusu rehabilitacyjnego, jeszcze w roku osiemdziesiątym, spotkałem osobę, która wrosła w nasze, ściślej mówiąc, w moje życie. Ona też była niepełnosprawną, po ciężkich przebiegach i doświadczeniach. W dodatku sierota. Nie знаła swej rodziny, a ja z kolei nie miałem siostry. Staliśmy się sobie bardzo bliscy i dlatego tak trudno było nam się rozstać, gdy już nadszedł dzień odjazdu. Ale łączyła nas korespondencja – obszerna i bardzo ożywiona. Listonosz odwiedzał mnie co drugi dzień.

Wraz z upływem czasu przestało nam to jednak wystarczać. Zapragnęliśmy się zobaczyć, aż w końcu nadszedł ten upragniony i wymarzony przez nas obojga dzień. Cóż to była za radość... A jednocześnie denerwowałem się. Byłem pełen obaw o to, jak rodzice przyjmą mego gościa – i jak ona zareaguje na nich i tę nową dla niej nową sytuację. Ale moje obawy okazały się płonne. Mama polubiła Krysię – i na odwrót. Chyba w Krysi znaleźli rodzice coś z córki, a my z siostry. Czyżby to był dla nas taki spóźniony dar od życia?

Dla mnie – i dla niej – nasza znajomość okazała się czymś więcej niż serdeczną i szczerą, wierną i oddaną przyjaźnią. Stawaliśmy się sobie coraz bliżsi. Jej pierwsza wizyta zapoczątkowała następne. I tak trwało to nieprzerwanie przez dwadzieścia dwa lata.

Może ktoś zapyta: gdzie tu sens, gdzie logika? Ale przecież każdy z nas pisze swoje życie tak jak potrafi, tak jak pozwalają na to realia, z jakimi każdy z nas musi się liczyć. Najważniejsze, że nam to odpowiadało, że stwarzało nie tylko poczucie bezpieczeństwa.

Krysia oprócz fizycznej niepełnosprawności miała także poważne schorzenie wewnętrzne, które wymagało odpowiedniego trybu życia, jak i stosownego leczenia oraz stałej opieki lekarskiej. A o to w naszych wiejskich realiach było znacznie trudniej tam, gdzie mieszkała. I właśnie ten fakt rzutował na taką, a nie inną formę naszej znajomości i – w pewnym sensie – wspólnego życia. W praktyce wyglądało to tak, że Krysia przebywała u nas przez dwa-trzy miesiące, a następnie jechała do siebie, aby przez kolejny miesiąc zadbać o swoje zdrowie, by znów powrócić do nas. Właściwie zatarła się różnica i nie było wiadomo, gdzie Krysia jest u siebie – czy tam, gdzie miała stałe zameldowanie, czy tutaj, gdzie przebywała większą część roku. Stała się najbliższą mi na świecie osobą. Odtąd już wspólnie wyjeżdżaliśmy na turnusy rehabilitacyjne, gdzie nasi znajomi łączyli nas w parę „gruchających gołąbków” i traktowali jak dobre małżeństwo, którym – z uwagi na powyższe fakty – nigdy nie zostaliśmy. Ale i tak bez tego błogosławieństwa byliśmy dla siebie wszystkim.

Krysia żyła moimi, a ja jej sprawami. Mijały kolejne lata, w miarę normalne i spokojne, bez żadnych wstrząsów. Wspólnie z Krysią prowadziliśmy nasz dom, w czym wspomagał nas tata oraz sąsiedzi. Wtedy jeszcze potrafiłem chodzić po mieszkaniu i mogłem ustać na nogach nawet pół dnia. Uwielbiałem domowe zajęcia. Podobało mi się to upychanie w słojach i słoiczkach różnych owoców, ogórków... Te wspólne czyn-

ności łączyły nas, zbliżały do siebie jeszcze bardziej. A tak pachniało w kuchni różnymi przyprawami, że aż trudno to wszystko opisać. Zapach kopru i czosnku przy zaprawianiu ogórków – czuję to i teraz. Aż się rozmarzyłem...

Szczęśliwy był to dla nas okres. Czuliśmy się tacy radośni i pogodni przy wykonywaniu tych zwyczajnych czynności. I mieliśmy świadomość tego, jak wspaniale będzie zimą sięgnąć po taki wypełniony przez nas słoik. Wystarczyło tylko uchylić wieczko, aby uwolnić ten czarujący aromat i blask minionego lata, który ogrzeje nas swym ujmującym ciepłem.

Przez ten czas mój brat z wielką pasją zajmował się swoją ukochaną nauką, co powoli zaczynało przynosić konkretne efekty. Nadal uczył się w domu, ale był w stałej łączności z Instytutem Fizyki Teoretycznej. Początkowo na konsultacje przyjeżdżał do niego delegowany pracownik instytutu, a następnie to on zaczął jeździć do Wrocławia. Były to wyjazdy sporadyczne, ale regularne, które z czasem nasiliły się.

W tym też czasie założono nam w domu telefon. Był to już okres zmian ustrojowych lat 89 – 90. Jak bardzo nam się przydał... i to już w pierwszym dniu po zamontowaniu. Chwilę po tym, jak wyszli monterzy, jakiś pech sprawił, że miałem (kolejną – nie pierwszą i nie ostatnią) wywrotkę. Poleciałem na rozgrzaną płytkę elektrycznego pieca w kuchni. I to tak niefortunnie, że policzkiem – i w tej pozycji pozostałem przez jakiś czas... Zaskwierczał podsmażany tuszczyk. Telefon był już w domu, więc bez kłopotu wezwano pogotowie. I od tego momentu noszę też brodeę, gdyż przez pewien czas nie mogłem się golić. I tak już pozostało.

cdn.

HENRYK MARCINEK



Robert
Wrzesiński
POZNAŃ

16 marca w Domu Kultury „Jagiellonka” zorganizowano uroczystość 10-lecia Chóru „Bel Canto” działającego przy Klubie Seniora „Złota Jesień” w Poznaniu. Na początku chór był bez nazwy. Po pewnym czasie przyjął nazwę „Bel Canto”, co oznacza piękny śpiew. Chór występuje m.in. dla słuchaczy uniwersytetów trzeciego wieku oraz mieszkańców domów pomocy społecznej.

W uroczystości wzięli udział Adam Pawlik, radny Rady Miasta Poznania, Iwona Ossowska, kierownik Działu Kultury, Marianna Stefaniak, przewodnicząca Komisji Kultury Rady Osiedli: Jagiellońskiego, Oświecenie i Powstań Narodowych, licząca 103 lata pani Miłka Włodarczyk należąca do KS „Złota Jesień”, sympatycy i przyjaciele chóru. Przewodząca spotkanie Bogumiła Janas-Burzyńska przypominała historię chóru. „Bel Canto” ma w swoim repertuarze ponad 200 piosenek. Były liczne życzenia dla chóru i tradycyjne „Sto lat!”.

10 lat Chóru „Bel Canto”



Chór „Bel Canto” podczas występu.

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Muzyczna podróż

9 marca z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet w Klubie Seniora „Cybinka” przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” odbył się koncert wokalistki Marty Grabowskiej. Artystka zaprosiła widownię w podróż muzyczną po różnych zakątkach świata.

W przerwach między piosenkami opowiadała ciekawostki o „zwiedzanych” krajach. Wykonała piosenki z Grecji, Włoch, Niemiec, Francji, Meksyku i Rosji. Przypominała sylwetkę polskiej piosenkarki i kompozytorki Anny German. W imieniu KS „Cybinka” za wspaniały występ dziękował artystce Tadeusz Weber.

ROBERT WRZESIŃSKI



Występ Marty Grabowskiej.

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ
CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH
im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Byłeś ugryziony przez kleszcza?

Masz niespecyficzne objawy:

- ✓ bóle mięśni, stawów
- ✓ zaburzenia koncentracji, uwagi, pamięci
- ✓ zaburzenia widzenia
- ✓ zawroty głowy, zaburzenia równowagi



Zapraszamy na konsultacje neurologiczne
z kompleksową diagnostyką i leczeniem
BORELIOZY



ul. Fabianowska 40
62-064 Plewiska

tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**
(w godz. 10⁰⁰ do 16⁰⁰ od pon. do pt.)

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com
www.hertmanowska.pl